



**Hala targowa AGRO-BIZNES**  
oferuje szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych

Gorzów Wlkp. ul. Myśliborska 56, tel. 95 722 33 19, e-mail: hala@agro-biznes.pl

**Codziennie nowe informacje na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)**

# ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MARZEC 2016 • NR 3/2016 (15)

## Z najmniejszej kupki bierze się paszport i kartę kredytową

Nawet nie wiemy jak wielu gorzowian każdego roku przemierza świat wzdłuż i wszerz. Jednych z nich jest Marek Kobus, architekt i przedsiębiorca, a przy tym zapalony podróżnik.

Rozmowa na s. 12-13



Fot. Archiwum

## Przydałaby się nam bardzo miejska świetlica

Prezydent znalazł pomysł na zagospodarowanie budynku po byłej Kamienicy Artystycznej Lamus.

Tej znajdującej się sąsiedztwie magistratu, gdyby ktoś nie wiedział. Mają tam znaleźć się biura dla urzędników od rewitalizacji i konsultacji społecznych. Ponadto na dole, gdzie mieścił się ongiś klub Lamus znajdzie się sala na spotkanie z mieszkańcami. Może i dobrze, że puste pomieszczenia w centrum miasta znów ożyją, ale nie do końca jestem przekonany, że w najlepszy z możliwych sposób. Otóż proponowałbym, by jednak w miejscu po samym Lamusie reaktywować coś na kształt dawnego Empiku, czyli kawiarni-czytelni, jako miejsce do spotkań i czytania prasy, ale i książek, przez młodych i starych gorzowian stęsknionych właśnie za dawnym Lamusem, a jeszcze bardziej za Empikiem. Takie miejsce do czytania i spotykania, w godz. od 10. do 18.00 albo dłużej, którego w śródmieściu wyraźnie brakuje; przy taniej kawie lub herbacie, a może i nawet jakimś ciastku, z pewnością spotkałoby się z aprobatą mieszkańców i zyskało szybko rzeszę stałych bywalców, którzy teraz nie bardzo mają gdzie się podziać. Oczywiście nie może to być przedsięwzięcie komercyjne, ale non profit, czyli wymagające dopłaty ze strony samorządu, choć bardziej symbolicznej niż wielkiej, prowadzo-

ne przez jakieś stowarzyszenie jak najbardziej kulturalne wyłonione w przetargu lub innej formie. To właśnie byłaby najlepsza rewitalizacja tego miejsca, a może i początek wielkiej rewitalizacji całego śródmieścia. Panie prezydencie, proszę o rozważenie tego pomysłu, bo wart jest tego, by również w ten sposób przywrócić miasto mieszkańcom. Naprawdę w centrum miasta przydałaby się nam bardzo taka współczesna miejska świetlica, czyli także z komputerami i dostępem do internetu, i z klimatem sprzyjającym refleksji oraz zadumy nad miastem. I będzie też sala na spotkania i konsultacje z mieszkańcami, ale czynna codziennie, choć niekoniecznie w soboty i święta

JAN DELIJEWSKI

P.S. Oczywiście, że to ludzie tworzą klimat w takich miejscach. Najpierw jednak musi być miejsce i musza być warunki ku temu. I to władze miasta powinny właśnie zadbać o miejsce, i warunki. A dawny Lamus znakomicie się do tego nadaje i wystarczy trochę wysiłku oraz parę złotych z budżetu miasta, by przy udziale ludzi powstało coś, czego nam mieszkańcom brakuje, a co nieco żartobliwie nazywam świetlicą miejską.

**POWIERZCHNIE BIUROWE**

**Nowa jakość...  
Nowe perspektywy...**

**M34 Manhattan Business Center**

Atrakcyjne powierzchnie biurowe oraz handlowo-usługowe od 20 do 3000 m<sup>2</sup>.  
Oferujemy elastyczne warunki najmu oraz najkorzystniejszą ofertę cenową w Gorzowie Wlkp.

**M34 Manhattan Business Center, Komendantów 34, 66-400 Gorzów Wlkp.  
Tel. 784 643 138 [www.m34.gorzow.pl](http://www.m34.gorzow.pl)**



**KALENDARIUM**  
**Marzec 2016**

● 1.03.

1899 r. - uruchomiono połączenie kolejowe przez most kolejowy na Warcie i otwarto tzw. dworzec nadwarciański, dziś perony 3 i 4 na dworcu głównym.

1960 r. - w Obwodowym

Urzędzie Telekomunikacji w Gorzowie zarejestrowanych było 11 telewizorów, 9999 odbiorników radiowych i 1364 głośniki podłączone do gorzowskiego radiowęzła; było 1746 telefonów; w mieście pracowało 90 lekarzy medycyny, w tym 32 ze specjalizacją, i 17 dentystów; jeden lekarz przypadał na 600 mieszkańców.

1967 r. - zlikwidowano komunikację tramwajową na ul. Warszawskiej od Podmiejskiej do Janic.

1998 r. - przy SP nr 20 w Gorzowie otwarto największą i najnowocześniejszą halę sportowo-widowiskową w mieście i województwie.

2000 r. - zm. Zdzisław Pernalski (45 l.), działacz sportowy, b. zawodnik sekcji katingowej KS Stal, następnie mechanik żużlowy i kierownik parku maszyn na stadionie.

2002 r. - ZKS Stilon postawiono w stan likwidacji.

● 2.03.

1946 r. - Komisja Ustalania Nazw Miejscowości ustaliła nazwę „Gorzów Wielkopolski”, weszła ona w życie 7.05.1946 zarządzeniem ministrów: Administracji Publicznej i Ziemi Odrzańskich.

1985 r. - podczas Halowych Mistrzostw Europy w LA w Pireusie (Grecja) Dariusz Biczysko z AZS Gorzów skoczył 2,30 m, zdobywając brązowy medal.

1999 r. - Jan Majchrowski, dotychczasowy pełnomocnik rządu i p.o. wojewoda został mianowany pierwszym wojewodą lubuskim.

● 3.03.

1990 r. - Halina Frąckowiak, Alicja Majewska i Joanna Zagdańska wystąpiły w restauracji „U Marii” z koncertem na rzecz funduszu zakupu tomografu komputerowego dla gorzowskiego szpitala, dochód z imprezy wyniósł ok. 3 mln zł.

1995 r. - zm. Janusz Słowik (54 l.), działacz kultury w Sulęcinie i Gorzowie, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM (1971-1977 i 1983-1995), b. zast. dyrektora Teatru im. Osterwy (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, m.in. Konfrontacji Fotograficznych, Spotkań Teatralnych, Pomorskiej Jesieni Jazzowej.

2009 r. - zm. Witold Karpyza (95 l.), nauczyciel matematyki, działacz harcerski, podróżnik, rysownik i pamiętnikarz.

● 4.03

1941 r. - ur. Hubert Wagner, b. siatkarz i trener, olimpijczyk, b. trener siatkarzy Stilonu (1994-1995), zm. 13.03. 2002 r.

1995 r. - zm. Andrzej Wołkowski (82 l.), b. reprezentant Polski w

# Gorzów tramwajami stoi i tak pozostanie na lata

To mimo wszystko będzie rewolucja w naszej miejskiej komunikacji.

- Za niespełna trzy lata obecne nasze historyczne bimby trafią do skansenu lub muzeum techniki, a po wyremontowanych torowiskach będą jeździły nowe, bezszelestne wagony - mówił wiceprezydent miasta Łukasz Marcinkiewicz, kiedy prezentował radnym i mieszkańcom informacje dotyczące realizacji planu transportowego.

- Co prawda nie uda nam się zrealizować wszystkich zamierzeń, bo z oczekiwanych wstępnie 400 milionów złotych na inwestycje tramwajowe będziemy mieli niewiele ponad 260 milionów, ale to i tak zrewolucjonizuje nasz system komunikacji tramwajowej - dodaje i przytacza konkretne wyliczenia. I tak, najwięcej 115,2 mln będą kosztowały nowe wagony, 71,09 mln to koszt modernizacji trakcji, 40,84 mln to budowa nowej linii, 6,76 mln to modernizacja zajezdni i budowa punktu przesiadkowego, 6,27 mln pochłonie budowa systemu informacji pasażerskiej, a pozostałe 11,21 mln przeznaczonych zostanie na inne elementy infrastruktury tramwajowej.

Przypomnijmy, że nasze marzenia o modernizacji tramwajów rozpoczęły się w grudniu 2013 roku od przyjęcia przez miasto planu zrównoważonego rozwoju publicznego transportu zbiorowego dla Gorzowa i sąsiadujących z nami gmin. Przyjęcie planu oznaczało potrzebę szukania środków do działań inwestycyjnych. W lutym 2015 roku Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju poinformowało o obowiązku osiągnięcia gotowości aplikacyjnej do końca 2016 roku oraz podało informację o alokacji dla związku ZIT w podziale na poszczególne obszary interwencji. Do nas miało trafić 37,5 mln euro na transport publiczny. Zaraz potem z Gorzowa wysłano aktualne fiszki projektowe z wyższą wartością dofinansowania na poziomie 195 mln złotych. Powołano też zespół do opracowania koncepcji modernizacji i rozwoju podsystemu tramwajowego w Gorzowie, a także zespół ds. opracowania dokumentacji i realizacji projektu. W tym czasie pojawiła się informa-



Nareszcie nowe tramwaje zastąpią wysłużone bimby, helmuty...

cja z ministerstwa, że kwota dofinansowania pozostaje na poziomie 37,5 mln euro, czyli 159 mln złotych. Blisko 54,5 mln złotych trzeba będzie dołożyć do całego projektu z miejskiej kasy, natomiast Miejski Zakład Komunikacyjny musi wygospodarować na ten cel 47,3 mln zł.

Co otrzymamy za te 260 mln złotych? W ramach projektu na latach 2017-2018 zaplanowano zmodernizowanie ok. 5,74 km torowisk na ulicach Kostrzyńskiej, Sikorskiego, Dworcowej, Warszawskiej, Walczaka (od stacji Shell do ul. Energetyków) i w stronę osiedla Piaski na ulicy Chrobrego od Łokietka do ul. Borowskiego. Jest już przesądzone, że na deptaku przy Chrobrego pozostają dwa tory.

- Byłem temu przeciwny, zaprezentowałem wiele ciekawych rozwiązań z różnych miast europejskich i zachęcałem do tego, żeby deszperować, a ten jeden tor w zupełności wystarczy - opowiada prezydent Marcinkiewicz. - Skoro na spotkaniu konsultacyjnym z różnymi środowiskami zapadła decyzja o pozostawieniu dwóch torów, które zostaną wbudowane w deptak, musimy tę decyzję zaakceptować. Dodam, że planowane jest tam dodatkowo oświetlenie ledowe i jeżeli będzie jechał tramwaj przechodnie zostaną ostrzeżeni

odpowiednim kolorem. Musimy wiedzieć, że nowe tramwaje będą bardzo ciche, wręcz bezszelestne, dlatego w tym miejscu tak ważne będzie zachowanie wszelkich zasad bezpieczeństwa - dodaje.

Planowany jest zakup 14 nowych tramwajów. Z kolei na latach 2018-2021 przewidziano budowę nowego podwójnego toru na odcinku 3,32 km od ronda Ofiar Katyń w kierunku osiedla Górczyn i dalej od ronda Górczyńskiego ulicą Okulickiego do pętli, która powstać na parking przy ogródkach działkowych za ul. Szarych Szeregów. Docelowo, ale jest to na razie tylko w planach, linia ta zostanie pociągnięta ulicą Fieldorfa-Nila do pętli przy ul. Walczaka.

Ciekawym rozwiązaniem będzie zapewne montaż systemu informacji pasażerskiej, który znajduje się już w wielu miastach, m.in. w Krakowie. U nas nie będzie zamontowany wszędzie, na razie planowane jest ustawienie odpowiednich ekranów w śródmieściu. System ma działać też w Internecie i na urządzeniach mobilnych, a informacje dotyczące środków transportu będą przekazywane w rzeczywistym czasie. W przypadku planowanego centrum przesiadkowego dla pasażerów w ocenie prezydenta Ł. Marcinkiewicza raczej nie będzie to jeden

duży węzeł, a kilka pomniejszych w istotnych punktach miasta, żeby połączyć transport w tak zwany transport multimodalny.

Pierwsze prace budowlane ruszają już w drugim kwartale bieżącego roku od przebudowy drugiej części ulicy Warszawskiej, od filharmonii w stronę centrum.

- Już nie rozmawiamy o prowizorze, ale solidnym remoncie, z wymianą torowiska i doprowadzenia tego fragmentu ulicy do poziomu, jaki mamy w kierunku ronda Santockiego - tłumaczy Łukasz Marcinkiewicz.

W trakcie prezentacji tych planów nie brakowało pytań ze strony radnych oraz mieszkańców. Zdecydowana większość uwag była zasadna, ale - jak często powtarzał prezydent Marcinkiewicz - realizacja planu transportowego jest mocno ograniczona środkami finansowymi. Sporo dyskusji wywołał szczególnie projekt budowy nowej linii tramwajowej, która stanowi ostatni etap realizacji całej inwestycji. Najczęściej zadawane pytanie dotyczyło, dlaczego nie będzie ona przebiegała ulicą Czeresińską, gdzie zamieszkuje sporo ludzi, a wolną od zabudowań aleją Ruchu Młodzieży Niezależnej.

- Zdecydowały dwa czynniki - mówi prezydent Marcinkiewicz. - Po pierwsze budowa linii idącej przez aleję jest mniej

skomplikowana technologicznie oraz tańsza. Proszę zwrócić uwagę, że ulica Czeresińska jest dosyć wąska i wybudowanie tam torowiska musiałoby doprowadzić do likwidacji wszystkich parkingów. Ponadto przystanki tramwajowe będą znajdowały się po obu stronach ulicy Czeresińskiej, czyli na ulicy Walczaka, jak to ma miejsce teraz oraz na ulicy Piłsudskiego po wybudowaniu nowej linii - podkreśla.

Trwają ponadto prace przygotowawcze do sięgnięcia po dodatkowe środki w ramach projektu rezerwowego w trybie pozakonkursowym. Jest szansa pozyskania 39 mln zł co z wkładem własnym (13 mln zł) pozwoliłoby na budowę kolejnej linii od ronda ul. Piłsudskiego do skrzyżowania Roosevelta i połączenie z nową linią. W tym przypadku pewnym problemem jest słaba podbudowa drogi na alei Odrodzenia Polski, co wiąże się z potrzebą jej gruntownej przebudowy. W ramach dodatkowych środków będzie można zakupić kolejnych sześć tramwajów oraz zmodernizować torowisko przy ul. Kazimierza Wielkiego. Przy czym, co wyraźnie podkreślił prezydent, te dodatkowe środki mogą zostać nam przyznane, ale wcale nie muszą.

ROBERT BOROWY

**ECHO GORZÓWA.PL**

www.echogorzowa.pl  
 Redakcja (adres do korespondencji):  
 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Walczaka 20, tel. 519 462 660  
 redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.  
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Jerzy Kulaczkowski,  
 Stanisław Miklaszewski, Renata Ochwat, Ryszard  
 Romanowski.

Skład: Radosław Pieluszcak.  
 Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,  
 Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158.  
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

• czytaj na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl) – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •



# Miliardy złotych na rewitalizację czekają. Po ile sięgnie Gorzów?

Temat rewitalizacji poruszany jest od wielu miesięcy i wzbudza liczne kontrowersje.

Często wynikają one nie tylko z małej jeszcze wiedzy, ale przede wszystkim ze skomplikowanego przekazu. Pod pojęciem „rewitalizacja” często rozumiemy głównie remonty starych, zabytkowych budynków. To jednak wyraźnie uległo zmianie, a świadczy o tym przyjęta w październiku 2015 roku Ustawa o rewitalizacji. Już w drugim artykule czytamy: „Rewitalizacja stanowi proces wyprowadzania ze stanu kryzysowego obszarów zdegradowanych, prowadzony w sposób kompleksowy, poprzez zintegrowane działania na rzecz lokalnej społeczności, przestrzeni i gospodarki, skoncentrowane terytorialnie, prowadzone przez interesariuszy rewitalizacji na podstawie gminnego programu rewitalizacji.”

- Dlatego proces rewitalizacji w Gorzowie już jest realizowany, a takim dobitnym przykładem jest projekt „KAWKA”, choć finansowany jest z innej puli pieniędzy niż te, które będą do wzięcia w ramach różnych programów rewitalizacyjnych - tłumaczy **Jacek Szymankiewicz**, wiceprezydent miasta. - Dzięki temu projektowi jakość życia w śródmieściu ulegnie wyraźnej poprawie, zyska środowisko naturalne. W drugim etapie tego samego procesu rewitalizacyjnego musimy pomyśleć, jak ulżyć mieszkańcom, żeby nie ponosili z tego tytułu zbyt wysokich opłat, bo to może doprowadzić do szukania innych miejsc, gorszych pod względem warunków opałowych. Podaje ten przykład, bo generalnie należy zmienić myślenie i podejście do rewitalizacji. Trzeba skupić się na obszarach wymagających wsparcia głównie społecznego. Rewitalizacja budowlana jest tylko środkiem do osiągnięcia wyznaczonego wcześniej celu - wyjaśnia.

Tak naprawdę dopiero teraz, po wejściu ustawy, można przystąpić do opracowania gminnego programu rewitalizacji. Jak twierdzi **Anna Bonus-Mackiewicz**, dyrektor Biura Konsultacji Społecznych i Rewitalizacji, nasze miasto nie czekało na sformalizowanie tego, o czym dyskutowano już od wielu miesięcy i jeszcze w ubiegłym roku przystąpiło do pracy. Dzięki temu w tej



Rewitalizacja budowlana jest tylko środkiem do osiągnięcia celu społecznego.

chwili praca nad programem jest mocno zaawansowana i pod tym względem Gorzów wyraźnie jest z przodu w porównaniu do miast, które długo nie mogły zdecydować się na wybór ścieżki prowadzenia działań rewitalizacyjnych. Należy jednak pamiętać, że zgodnie z przepisami procedura przyjęcia GPR wymaga konsultacji na różnych etapach przygotowania, a sam program musi zostać przyjęty w drodze uchwały Rady Miasta. Musi ponadto zyskać aprobatę sejmiku wojewódzkiego oraz nadzoru prawnego wojewody. Na to potrzeba czasu, ale GPR zapewne gotowy będzie już w drugiej połowie roku, co będzie ekspresowym wynikiem działań.

Oczywiście w tej chwili pojawia się mnóstwo różnych pytań, na które można uzyskać odpowiedzi na różnych spotkaniach. Najbardziej popularne pytanie dotyczy obszaru zagrożonego. W Gorzowie takich miejsc jest dużo więcej niż wybrane tereny Starego i Nowego Miasta oraz fragmentu Zawarcia. Jak zwraca **Hanna Gill-Piątek**, ekspert z ramienia Instytutu Rozwoju Miast, ustawa wyraźnie mówi, że „Obszar rewitalizacji nie może być większy niż 20% powierzchni gminy oraz za-

mieszkały przez więcej niż 30% liczby mieszkańców gminy. Obszar rewitalizacji może być podzielony na podobszary, w tym podobszary nieposiadające ze sobą wspólnych granic.” I tu widzimy, że zrobić w Gorzowie możemy dużo, ale zapewne nie wszystko. Przynajmniej na bazie GPR, co nie przeszkadza działaczom na podstawie innych projektów.

- W ramach działań rewitalizacyjnych najważniejszym elementem jest pozyskanie pieniędzy na poszczególne zadania - kontynuuje prezydent Szymankiewicz. - Tych możliwości jest sporo, bo w sumie na rewitalizację w Polsce ma zostać przeznaczonych około 25 miliardów złotych do 2023 roku. Środki te są jednak rozsiane po różnych programach. Na razie jako Gorzów możemy być pewni otrzymania 24 milionów złotych zapisanych w ZIT-ach. To jest jednak kropka w morzu potrzeb, dlatego czynimy starania o następne. Nie ukrywam, że chciałbym mieć do dyspozycji jak największe środki z ogólnopolskiego tortu, ale ile zdołamy wywalczyć, czas pokaże. Mogę tylko dodać, jak to już wielokrotnie zapowiadał prezydent Jacek Wójcicki, że w ramach różnych inwestycji miejskich do 2023

roku wydamy około miliarda złotych. Myślę, że śmiało moglibyśmy w ramach rewitalizacji udźwignąć jeszcze dodatkowe pół miliarda - podkreśla.

Mamy 24 miliony złotych w Zintegrowanych Inwestycjach Terytorialnych, możemy sięgnąć po kolejne 5 milionów w ramach prowadzonego konkursu na „Modelową rewitalizację miast”. Do końca stycznia Gorzów złoży projekt pod nazwą „Serce bije! Program społeczno-gospodarczego ożywienia centrum miasta w ramach Programu Rewitalizacji Gorzowa Wielkopolskiego.” I będzie czekał na wynik konkursu, do którego przystąpiło 240 samorządów. Do drugiego etapu zakwalifikowano 57 (Gorzów znalazł się na 35 miejscu), dofinansowanie otrzyma tylko 20 najlepszych gmin.

- Celem naszego wniosku jest partycypacja społeczna - mówi dyrektor Bonus-Mackiewicz. - Chcemy wypracować szereg narzędzi, które wzmocnią partycypację, pomogą lepiej wykorzystać zaangażowanie mieszkańców i organizacji pozarządowych. Nie jest to łatwy dokument, bo po zebraniu wszystkich propozycji trzeba napisać spójny wniosek, który kores-

ponduje z różnymi dziedzinami, w tym gospodarką, ochroną środowiska, infrastrukturą przestrzenną, itd. - wyjaśnia.

Z puli 5 milionów na inwestycję budowlaną będzie można przeznaczyć ledwie 50 tysięcy złotych.

- Dlatego, bo to są środki tzw. techniczne, mające na celu dać narzędzia do nauki rewitalizacji, stąd pojawił się pomysł programów pilotażowych. We wcześniejszych perspektywach finansowych UE fundusze z pomocy technicznej w większości wydawano na etaty i biurka. Teraz stawia się na wiedzę, podniesienie poziomu merytorycznego. Możliwości wykorzystania tych środków jest mnóstwo, ale kierunek jasno wytyczony - zauważa Hanna Gill-Piątek, a gorzowski ekspert ds. rewitalizacji **Wojciech Kłosowski** dodaje, że istotne w ramach tego konkursu jest to, że ci którzy będą prowadzić modelową rewitalizację będą musieli na bieżąco dzielić się ze swoją wiedzą z innymi miastami.

- W naszym wniosku wymieniliśmy 17 miast podobnej wielkości jak Gorzów i w przypadku realizowania zadania każde miasto będzie mogło czerpać wiedzę i doświadczenia z naszych działań - twierdzi.

Jak mówi dalej Wojciech Kłosowski, szanse na otrzymanie środków w ramach „Modelowej rewitalizacji miast” są na poziomie 30 procent, bo skoro w konkursie pozostało niespełna 60 uczestników a 20 zostanie zakwalifikowanych do otrzymania funduszy, łatwo wyliczyć, że będzie to co trzecia gmina.

- Może się zdarzyć, że nie znajdziemy się w uprzywilejowanej grupie, ale bez względu na to, jak to się potoczy nasza praca ma sens. Już musimy przygotować się do długofalowej i szerszej pracy w zakresie całej rewitalizacji - dodaje. Potwierdza to prezydent Szymankiewicz, który mówi, że wykonana praca przygotowująca nas do konkursu nie zostanie zmarnowana.

- Już dzięki wykonanej pracy zmienia się w naszym społeczeństwie podejście do rewitalizacji społecznej, a o to w tej chwili nam wszystkim chodzi - kończy.

ROBERT BOROWY

## KALENDARIUM Marzec 2016

hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982).

2000 r. - zm. dr Kazimierz Szperka, chirurg, b. dyrektor Wydziału Zdrowia UW (1975-1985) i dyrektor Szpitala Wojewódzkiego (1985-1996); zm. w dniu 70. urodzin.

● 5.03.

1899 - zm. Hermann Paucksch (83 l.), syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, honorowy obywatel miasta, fundator fontanny na Starym Rynku.

1965 r. - w Gorzowie odnotowano 70-centymetrową pokrywę śnieżną; był to rekord opadów śniegu w dziejach miasta, jak i w skali całej Polski.

● 6.03

1920 r. - ur. Józef Czerniewicz, fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF, zm. w 1997 r.

1932 r. - ur. Kazimierz Tumilowicz, sybirak, działacz spółdzielczy, b. prezes PZGS w Gorzowie (1965-1975), następnie wiceprezes WZSR, b. przewodniczący PK FJN (1969-1972), inicjator Związku Sybiraków w Gorzowie i b. przewodniczący koła miejskiego (2000-2006), zm. w 2008 r. 1991 r. - zm. Paweł Zacharek (74 l.), kapitan żeglugi śródlądowej, legendarny przewoźnik na Warcie.

● 7.03

1927 r. - ur. dr Jerzy Hrybacz, ekonomista, b. działacz opozycyjny, b. radny WRN (1988-1990), Rady Miejskiej (1994-2006), b. poseł (1991-1993), b. prorektor PWSZ (2003-2007), zm. w 2013 r.

● 8.03

1969 r. - po 11 latach kierowania miastem Zenon Bauer (1913-2012) został zmuszony do złożenia rezygnacji; nowy przewodniczącym Prezydium MRN został Jan Telec, były I sekretarz KMiP PZPR.

1975 r. - zm. Andrzej Kończak (75 l.), kupiec, powstaniec wielkopolski i pionier miasta, założyciel sklepu „Kaczorek”.

● 9.03

1994 r. - uchwałą Rady Miejskiej w miejsce ZDK „Chemicz” powołano Miejskie Centrum Kultury.

2009 r. - rozebrane zostało kino „Kopernik” działające w l. 1975-2007.

1999 r. - zm. Weronika Nowicka (91 l.), pionierka Gorzowa, pedagog, choreograf, działacz kultury, nauczyciel tańca i rytmiki w gorzowskich szkołach i placówkach kulturalnych.

● 10.03

1961 r. - decyzją ministra gospodarki komunalnej zamknięty został oficjalnie poniemiecki cmentarz ewangelicki przy ul. Walcza-

ka, dziś park Kopernika. 1900 r. - ur. Jan Lisowski, nauczyciel, działacz sportowy, żołnierz AK i pionier miasta,



**KALENDARIUM**  
**Marzec 2016**

współorganizował Miejskie Gimnazjum i Liceum (I LO) i nauczyciel matematyki (1945-1971), pionier gorzowskiego sportu, propagator piłki ręcznej, koszykówki, a zwłaszcza - tenisa ziemnego, zm. w 1985 r.

1971 r. - zm. ks. Edmund Nowicki (70 l.), biskup gdański, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie (1945-1951)

● 11.03

1939 r. - ur. się Edward Borowski, inżynier elektryk z EC, działacz związkowy, współorganizator MKZ i pierwszy przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, działacz struktur podziemnych, zm. w 1987 r.

1963 r. - zm. prof. dr Stanisław Kirkor (58 l.), lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apimologii i współorganizator gorzowskiego środowiska naukowego, od 1956 r. w Swarzędzu, gdzie założył skansen pszczelarstwa.

● 12.03

1911 r. - ur. się Leon Andrejew, lekarz, pionier Gorzowa, sekundariusz Szpitala Miejskiego, i lekarz Ubezpieczalni Społecznej, później radiolog, organizator PCK w Gorzowie i Polskiego Związku Filatelistycznego, od 1970 w Warszawie, zm. w 1980 r.

● 13.03

1960 r. - rozpoczęły się rozgrywki grupy północnej II ligi piłkarskiej, debiutująca w rozgrywkach Unia Gorzów podjęła Śląsk Wrocław, przegrywając 1:3; gospodarze zagrali w składzie: Edward Koziełski, Zygmunt Dukał, Zdzisław Wolak, Tadeusz Stupiński, Henryk Wilczak, Zbigniew Zawko, Jerzy Kaczmarek, Roman Dragon, Ryszard Daniszewski, Edward Lasecki, Henryk Szuster; mecz na stadionie przy ul. Myśliwskiej obserwowano ponad 5 tys. widzów, zespół Unii rozpoczął obiegującą i po 20 min. prowadził po голу Dragona 1:0.

1982 r. - w warunkach konspiracyjnych powstała Regionalna Komisja Wykonawcza (RKW)

1998 r. - gorzowscy i zielonogórscy parlamentarzyści podpisali w Paradyżu dokument w sprawie organizacji woj. lubuskiego.

● 14.03

1958 r. - na trasie Gorzów-Zielona Góra pojawił się pierwszy autobus marki „Leyland”; przejeżdżał tę trasę w 2 godz. 15 min.; dotychczasowe „Stary”; potrzebowały prawie 4 godzin.

1993 r. - Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło nowy program nauczania w II LO, oparty na amerykańskim systemie oceniania i organizowania nauki, wdrażany od września 1993 r.

2006 r. - zm. Zdzisław Piaskowski (73 l.), jubiler i b. piłkarz, właściciel najstarszego sklepu jubilerskiego w mieście, jeden z piątki braci, grających niegdyś w KS Warta.

● 15.03

1946 r. - po trzech tygodniach podróży do Gorzowa przybył

# Nim zupełnie naturalnym się stała obecność Niemców

Uderzenie w Dzwon Pokoju oraz złożenie kwiatów na byłym cmentarzu ewangelickim.

Tak Polacy i Niemcy czczą Dzień Pamięci i Pojednania. Dzieje się tak 30 stycznia każdego roku, ale dopiero od niedawna. Mało jednak kto wie, że wspólne kontakty zaczęły się zaraz po zajęciu miasta przez Rosjan w 1945 r.

- Może to niepopularne, ale pamiętać trzeba, że polsko-niemieckie kontakty zaczęły się już w 1945 roku - mówi Robert Piotrowski, gorzowiansta i historyk i podaje przykłady, kiedy to w jednym mieszkaniu przez jakiś czas żyli Polacy, którzy przyjechali w poszukiwaniu lepszego losu i Niemcy, którzy nie zdążyli wyjechać lub też jeszcze ich nie przepędzono. - Trzeba się było dzielić zarówno łózkami do spania, jak i garnkiem z zupą - mówi Robert Piotrowski.

Te pierwsze kontakty doprowadziły do tego, że 30 stycznia, dzień przejścia Landsbergu przez Armię Czerwoną, czyli faktyczna zmiana państwowości tej ziemi, jest nazywany od dwóch dekad Dniem Pamięci i Pojednania.

## A potem kontakt trwał

Już w tym 1945 roku nawiązały się pierwsze nici porozumienia, choć w większości za wcześniej było, aby wybaczyć ogrom win uczynionych przez Niemców Polakom. A landsbercy Niemcy w większości nie bardzo rozumieli, że są też odpowiedzialni za ten ogrom krzywd, jakie ich naród uczynił.

Ale już wówczas Florian Kroenke, ówczesny starosta, mawiał, że Gorzów jako miasto przygraniczne jest

skazany na dobrosąsiedzkie kontakty z Niemcami.

Kiedy w końcu niemal wszyscy Niemcy opuścili miasto, to w części rodzin została pamięć mimo wszystko życzliwych ludzi, którzy jednak nie pasowali do wzorca morderczego Niemca.

- Potem przyszedł czas rewizjonizmu, po którym pozostało nam trochę pamiętek, jak choćby owa tablica na Urzędzie Miasta czy plac Grunwaldzki, mający świadczyć, że Niemiec odwiecznym wrogiem naszym jest - mówi Robert Piotrowski. Jednak dodaje, że nawet w tamtych czasach jakieś śladowe kontakty między obu nacjami trwały nadal.

## Polityka się normalizuje

Sytuacja zaczęła się zmieniać po podpisaniu między PRL a NRD w 1950 roku Układu Zgorzeleckiego o wytyczeniu granic między obu państwami. Można było wówczas patrzeć poza Odrę, a nawet się za nią wybrać. Sytuację polityczną zmienił też słynny list polskich biskupów do niemieckich z 1965 roku. - Jednym z sygnatariuszy listu był ówczesny sufragana naszej diecezji biskup Jerzy Stroba. Można domniemywać, że przy jego redagowaniu udział miał ordynariusz, biskup Wilhelm Pluta, Ślązak mówiący świetnie po niemiecku i człowiek pozbawiony ograniczeń - mówi Robert Piotrowski.

Ostatecznie sytuację ociepiliło podpisanie układu między PRL a RFN z grudnia 1970 roku o normalizacji



Fot. Archiwum

stosunków oraz o nienaruszalności granic. Ten układ sprawił, że obywatele RFN mogli swobodnie podróżować do Polski.

- To wtedy zaczęło się pisanie przez Niemców listów do Polaków, którzy mieszkali w ich domach. Polacy wysyłali zdjęcia domów, a z Niemiec szły w zamian paczki z różnymi dobrami - mówi Robert Piotrowski.

## W biskupiej willi i pewnym domu przy Kwadracie

To właśnie we wczesnych latach 70. Do Gorzowa przyjechał Hans Beske, przewodniczący ziomkostwa byłych mieszkańców. Spotkał się z biskupem Wilhelmem Plutą. Co więcej, bywał w Pałacu Biskupim, mieszkał kilka razy. Od tych spotkań zaczęła kielkować idea czegoś bardziej formalnego, aniżeli tylko prywatne i nieoficjalne kontakty. Na razie to była tylko idea, ponieważ nie mogło być mowy o oficjalnych kontaktach za sprawą silnie rewizjonistycznych ziomkostw działających na terenie RFN. Dość przypomnieć, że polskie media straszyły wówczas Herbertem Hupką i Herbertem

Czają, szefami radykalnych ziomkostw śląskich.

Mimo tego do Gorzowa zaczęli zaglądać byli mieszkańcy. Zaglądać w sensie dosłownym. Tak było w przypadku dziadków Iwony Bartnickiej, szefowej Kina 60 Krzesel. Pewnego dnia przed ich domem na Kwadracie zatrzymała się małżeństwo i zaczęło patrzeć na balkon, na którym siedziała babcia Iwony. I choć jedni nie mówili po polsku, drudzy po niemiecku, to się jakoś porozumieli, że ci ludzie kiedyś tam mieszkali. Zostali zaproszeni i od tego pierwszego kontaktu zaczęła się znajomość, która przetrwała lata.

Także na początku lat 70. Do Gorzowa po raz pierwszy przyjechała Christa Wolf, niemiecka pisarka urodzona w Landsbergu. Po tej wizycie powstała jej słynna i do dziś budząca kontrowersje książka „Wzorce dzieciństwa”.

Znakiem pojednania było też wydawnictwo - „Wege zueinander”, z tekstami Polaków i Niemców, w tym prof. Bogdana Kunickiego oraz pracami Waldemara Kućki i Andrzeja Gordona, które ukazało się w 1982 w Bonn. Co prawda oficjalne władze nie były zadowolone, ale w kularowych rozmowach cieszone się z tej książki, prestiżowego dość przyznać, wydawnictwa.

## Po przełomie wszystko znormalniało

Sytuacja radykalnie się zmieniła po 1989 roku. Zmiana ustroju spowodowała, że można było już oficjalnie przyznawać się do

kontaktów polsko-niemieckich. Do Gorzowa zaczęli przyjeżdżać ziomkowie, powstała polsko-niemiecka grupa współpracy. Efektami tej współpracy są odsłonięta w 1997 roku fontanna Pauckscha na Starym Rynku, wierna replika tej, która stała do II wojny światowej. Złożyli się na nią Polacy i Niemcy. Stał Dzwon Pokoju na placu Grunwaldzkim, też postawiony za polsko-niemieckie pieniądze. To w końcu ziomkowie wyrazili zgodę na przekopanie parku Kopernika pod Trasę Średnicową. Park był największym landsberskim cmentarzem, który w latach 70. w bezpardonowy sposób i bez poszanowania tam pochowanych zamieniono w park.

- Zupełnie naturalnym się stała obecność Niemców, byłych mieszkańców, na wszystkich ważnych miejskich uroczystościach. Ale niestety, ten czas się kończy, landsberczycy, których już zresztą niewielu zostało, są w mocno podeszłym wieku - mówi Robert Piotrowski.

I choć polsko-niemieckie kontakty nabierają teraz nieco innego wymiaru, to jednak pozostaje wspomnienie tego, że w Gorzowie udało się stworzyć niezwykle klimat do spotkań i to przyjacielskich spotkań między nacją oprawców a nacją pokrzywdzonych. Takich modelowych kontaktów nie ma ani Zielona Góra, ani Szczecin. Mówił o tym dr Przemysław Migdański z Uniwersytetu Szczecińskiego podczas jednego ze swoich wystąpień w Gorzowie.

Mamy być z czego dumni.

RENATA OCHWAT

# Pomyśleć o tym, co nie umarło, nie odeszło i pozostało

Za nami pierwsza rocznica śmierci księdza Witolda Andrzejewskiego.

Przy tej okazji pojawiło się całkiem sporo różnych osobistych wspomnień i ciepłych słów o tym nietuzinkowym człowieku i kapłanie. Pojawił się również, w kręgach Solidarności, z którą także był związany, pomysł postawienia zasłużonemu prałatowi pomnika. Bo to oczywiście, że ludzie wielcy powinni mieć pomniki, a ksiądz W. Andrzejewski był przecież wielkim i na dodatek Honorowym

Obywatelom miasta Gorzowa.

Tak się jednak zastanawiam... Komu potrzebny będzie ten pomnik z kamienia czy metalu? Księdzu Witoldowi? On chyba byłby ostatni, który chciałby takiego pomnika, przy którym palone będą znicze, składane kwiaty i hołdy oraz podkreślano będą bliskie związki składających z Jego osobą. Nie o takie upamiętnienie powinno tu przede wszyst-



Fot. Archiwum

kim chodzić. Już właściwsze byłoby inne działanie, jak np. powołanie fundacji Jego imienia, która mogłaby na bliskich mu polach wspierać i nagradzać ludzi za ich działania, postawy i głoszone przez nich idee, co byłoby najlepszym świadectwem pamięci o księdzu prałacie i czasach, w których przyszło mu kształtować charakter ludzi. Jest przecież całkiem liczne grono jego wychowanków i tych, co

miał za przyjaciół, wśród których znajdują się zapewne osoby zdolne dźwignąć ten trud i zadanie, ku radości i chwale gdzieś tam w zaświatach samego zainteresowanego.

Może więc lepiej mniej myśleć o sobie, a bardziej o tym, co nie umarło wraz z nim, nie odeszło i pozostało z nami. Właśnie za sprawą księdza prałata Witolda Andrzejewskiego.

JAN DELIJEWSKI



# Specjalna strefa ekonomiczna powstanie w Kłodawie

Stanie się to być może już niebawem, czyli w marcu.

Jeśli tylko rząd wyrazi zgodę na uruchomienie kolejnych siedmiu podstref ekonomicznych, które wejdą w skład w Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

- Jako strefa dzięki rozszerzaniu terenów zyskujemy narzędzie w postaci zwiększonej oferty inwestycyjnej, a ponadto do jednego z ważniejszych zadań statutowych jest wspieranie gmin w rozwoju gospodarczym, a także udzielanie pomocy formalnej przy przekształcaniu terenu na działalność ekonomiczną - mówi **Roman Dzi Duch**, wiceprezes KSSSE.

Jedną z gmin, która niedługo uruchomi podstrefę jest Kłodawa. Ta znana do tej pory z jezior, lasów i terenów rekreacyjnych gmina chce przyciągnąć do siebie duży biznes. Pomysł na utworzenie podstrefy pojawił się już w 2011 roku. Trzy lata później zarząd województwa lubuskiego podjął uchwałę pozytywnie opiniującą starania gminy o włączenie 25-hektarowego gruntu pomiędzy Wojcieszycami, Różankami i drogą krajową z Gorzowa do Strzelec Krajeńskich.



Specjalna strefa ekonomiczna ma powstać pomiędzy Wojcieszycami, Różankami i drogą z Gorzowa do Strzelec Krajeńskich.

którego znajdował się teren. Rozpoczęto prace nad opracowaniem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wyznaczonego obszaru. Złożono również odpowiedni wniosek w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego. Dla mieszkańców najważniejszą informacją jest to, że usadowienie podstrefy nie będzie miało wpływu na dotychczasowe walory gminy, a tylko pozwoli na rozwój gospodarczy. Wójt **Anna Mołodciak** już zaciera ręce, spodziewając się napływu inwestorów, co w przyszłości zaowocuje wzrostem atrakcyjnych miejsc pracy nie tylko dla mieszkańców gminy, lecz gorzowian. To z kolei

zwiększy wpływ do budżetu gminy z podatków PIT i CIT.

Podstrefa ekonomiczna ma być też w Zwierzynie, gdzie przygotowany został teren wielkości 7,5 ha w pobliżu drogi wojewódzkiej i całej ważnej dla potencjalnych inwestorów infrastruktury kolejowej. Dla Zwierzyna owa podstrefa jest o tyle ważna, że na terenie powiatu strzelecko-drezdeńskiego od lat jest wysoki wskaźnik bezrobocia i każdy inwestor z nowymi miejscami pracy da szansę na impuls rozwojowy dla regionu.

- Przyznaję, że jest to bardzo ważny teren inwestycyjny dla naszej gminy, gdyż bezrobocie u nas przekracza

22 procent - mówi wyraźnie zatroskany wójt **Tomasz Marć**. - Poza tym spora część mieszkańców naszej gminy dojeżdża do pracy do Gorzowa, do znajdujących się tam dużych firm. Docelowo liczymy, że pozyskamy inwestorów, dzięki którym zyskamy ponad 100 nowych miejsc pracy. Na razie musimy jeszcze poczekać na rejestrację podstrefy, ale teren jest już w posiadaniu gminy i trwają ostatnie prace porządkowe - dodaje wójt.

Międzychód, choć leży już w województwie wielkopolskim, jest miastem nadal emocjonalnie związanym z naszym regionem. Dlatego warto wspomnieć, iż tamtejsi radni półtora roku temu wyrazili chęć utworzenia ponad 200-hektarowej podstrefy ekonomicznej i przystąpienia do KSSSE. To tylko pokazuje uznanie, jakim cieszy się nasza strefa, przez wielu uważana za jedną z najbardziej skutecznie rozwijających się w kraju.

- Kiedy rząd podejmie niezbędne decyzje formalne będziemy mieli do dyspozycji ponad 2000 hektarów, ale to nie wszystko, bo już złożyliśmy kolejny pakiet zawierający następne siedem podstref i w kolejnych mie-

siącach możemy spodziewać się dalszego rozszerzania. W tym działające już podstrefy w Sulęcinie - tłumaczy prezes Dzi Duch i zarazem wyjaśnia, że gminy inwestują w tego rodzaju tereny, bo choć pozyskiwanie inwestorów nie należy do najłatwiejszych zadań, to zawsze posiadanie podstrefy jest istotnym argumentem w rozmowach. - A tylko poprzez rozwój gospodarczy można zwiększać atrakcyjność danej gminy - podkreśla.

Przypomnijmy, że KSSSE działająca już 19 lat, jest jedną z większych w Polsce. Funkcjonuje na terenie zachodnio-północnej Polski, na obszarze trzech województw (lubuskiego, zachodniopomorskiego i wielkopolskiego). W sumie w blisko 50 miejscowościach, ale ta liczba systematycznie rośnie. Podobnie jak zatrudnienie w firmach działających na terenie strefy, które już przekroczyło 30 tysięcy ludzi. Tylko w ubiegłym roku wydanych zostało kolejnych 19 zezwoleń, które oznaczają inwestycje wartości ponad 700 milionów złotych. Docelowo powinno przynieść to około 650 nowych miejsc pracy.

RB

## KALENDARIUM Marzec 2016

transport ok. 500 repatriantów z Pawłodaru w Kazachstanie.  
1985 r. - ur. Aleksandra Piotrowska, koszykarka AZS PWSZ, złota medalistka MP junierek (2003), zm. podczas meczu w 2003 r.

1993 r. - zm. Febronia Gajewska-Karamać (88 l.), gorzowska nauczycielka i działaczka charytatywna, b. wykładowczyni przedmiotów zawodowych w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych.

● 16.03.

1965 r. - w centrum miasta otwarto nowo zbudowany Klub Międzynarodowej Prasy i Książki (MPIK), ostatnio księgarnia „Empik”; placówka składała się z salonu prasy, księgarni, baru kawowego i czytelni cichej, w której dostępnych było 160 tytułów prasy, w tym 81 importowanej. Klub MPIK został definitywnie zamknięty kilka lat temu.  
1984 r. zm. - Jan Korcz (79 l.), artysta-malarz, pionier Gorzowa, uczestnik organizator słynnej „akademii pana Jana” dla plastyków-amatorów.

● 17.03

1819 r. - spalił się po raz pierwszy wiatrak przy Krowim Grodzie, od którego wzięła się nazwa ul. Wiatracznej.

1857 r. - konstruktor maszyn Carl Jaehne wybudował fabrykę maszyn na Frydrychowie, dziś 11 Listopada 157-164.

1982 r. - otwarto nową księgarnię wojewódzką przy ul. Hawelańskiej 9-10, później otrzymała imię Wł. Korsaka.

2008 r. - zm. Marcin Balak (66 l.), były komendant wojewódzkiej OHP w Zielonej Górze (1973-1976) i w Gorzowie, b. wiceprezydent miasta (1984-1989) i b. dyrektor PWiK (1999-2006).

● 18.03

1962 r. - powstała Spółdzielnia Inwalidów „Warta”, wówczas SI „Emeryt”.

1929 r. - ur. Christa Wolf z d. Ihlenfeld, córka landsberskiego kupca, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. powieści „Wzorce dzieciństwa” i „Rozmyślenia nad Christą T.”, poświęconych młodości spędzonej w Gorzowie, zm. w 2011 r.

● 19.03.

1955 r. - W Gorzowie uruchomiony został po raz pierwszy silnik żużlowy, skonstruowany m.in. przy udziale Kazimierza Wiśniewskiego (1925-1996), dzięki tej konstrukcji Stal mogła zostać zgłoszona do rozgrywek II ligi żużlowej.

2007 r. - bazar znad Warty został przeniesiony na nowe targowisko przy ul. Cichońskiego.

● 21.03.

1937 r. - ur. Benedykt Wiśniewski, b. prezydent Gorzowa (1984-1985), organizator i dwukrotny prezes SM „Górczyn” (1979-1984 i 1988-2005), zm. 2014 r.

● 22.03.

2004 r. - Tomasz Kucharski i Robert Sycz zostali w Atenach po

## Możemy pomóc hospicjum jednym procentem

Nowy samochód, nowe łóżka, kolejne pomieszczenia dla chorych.

To tylko niektóre, najpilniejsze potrzeby hospicjum św. Kamila. Pomocą może być darowizna jednego procent podatku.

Hospicjum to niepozorny biały budynek przy ul. Stilonowej. Rzadko kto w Gorzowie nie wie, co to za instytucja. To jedyna w regionie placówka niosąca pomoc osobom chorym na raka, ale także i ich rodzinom. Działa od 1993 roku, przez wiele lat szefowała tej instytucji siostra Michaela Rak, która od ośmiu lat z sukcesem rozkręca podobną placówkę w Wilnie.

Kiedy placówka startowała, nie było siedziby, tylko garstka zapaleńców jeżdżących do potrzebujących. W miarę upływu czasu pojawiła się siedziba oraz poszerzył zespół, przybyło wolontariuszy.

W hospicjum działają cztery działy medyczne, czyli: hospicjum stacjonarne, hospicjum domowe, hospicjum domowe dla dzieci „Oskara i Róży” oraz dział fizjoterapii. Placówka ma także dwa działy niemedyce, czyli dział pobytu dziennego oraz świetlicę „Jaskółkę”. To szczególne miejsce, ponieważ opiekuje się i świadczy pomoc psychologiczną dzieciom, które przez chorobę straciły kogoś bliskiego. Jak tłumaczy Agnieszka Dobosiewicz, dziennikarka i psychoterapeutka prowadząca placówkę, może to być rodzic, dziadek, rodzeństwo, bliska osoba, której strata jest na tyle dotkliwa, że dziecko czy nastolatek po-



trzebuje wsparcia fachowców.

Hospicjum cały czas zresztą przypomina o swoim istnieniu. Raz do roku odbywa się akcja „Pola nadziei”, podczas której sadzone są cebule żonkili. I wiosną prawie cały Gorzów żółci się tymi wiosennymi kwiatkami. Cebule pochodzą między innymi od darczyńców rozu-

mających ideę, która przyświeca hospicjum.

Placówka ma ten rok bardzo ambitne plany. Przede wszystkim dotyczą one hospicjum domowego dla dzieci, które powstało w 2011 roku.

Pierwotnie zakładano, że opieką zostanie otoczonych dziesięcioro dzieci. Obecnie placówka opiekuje się 11 pacjentami. I dlatego też nie-

zbędną rzeczą jest zakup nowego samochodu. Lekarze i pielęgniarki docierają do swoich małych podopiecznych w całym województwie, czyli w Drezdnie, Zielonej Górze, Kostrzynie, Witnicy, w Gorzowie ale i w kilku wioskach. Te dzieci potrzebują nie tylko wizyt lekarzy, ale także specjalistycznego sprzętu.

ROCH



## KALENDARIUM Marzec 2016

raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.

● 24.03.

1995 r. - zm. Bolesław Kasierski (80 l.), kolejarz i pionier Drezdenka, sędzia piłkarski, b. członek zarządu PZPN i GOZPN w Gorzowie (1976-1991), przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów (1981-1984).

● 25.03.

1992 r. - bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież Jan Paweł II przemianował diecezję gorzowską na diecezję zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze.

● 26.03.

1980 r. - w Klubie Nauczyciela w Gorzowie powstał Gorzowski Klub Szaradzystów „Athena”.

2001 r. - zawiązała się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna” w celu m.in. rekonstrukcji zabytkowego lodołamacza „Kuna” z 1884 r.

● 27.03

1947 r. - kra zerwała tymczasowy, drewniany most kołowy na Warcie w Gorzowie; poczta uruchomiła komunikację łodzią motorową do swego urzędu nr 2 przy Grobli; do 5 kwietnia zbudowano kładkę przez rzekę

1945 r. - ur. Wiesław Strebejko, artysta plastyk, scenograf i reżyser, plakacista, zasłużony dla kultury gorzowskiej, zm. w 1994

1955 r. - ur. Aleksander Maciejewski, aktor gorzowski, zm. w 2007 r.

● 28.03.

1945 r. - grupa operacyjna z Wągrowca powołała polską administrację w Gorzowie z burmistrzem Piotrem Wysockim na czele.

1998 r. - Rada Miejska nadała papieżowi Janowi Pawłowi II i Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście w Gorzowie, tytuły honorowego obywatela miasta.

● 29.03.

1998 r. - zm. Kazimierz Lisiewicz (59 l.), b. piłkarz zielonogórski, następnie trener, wielokrotny szkoleniowiec Stilonu i GKP (1971, 1988, 1991, 1992-1993, 1996-1997).

● 30.03.

1909 r. - uliczne latarnie gazowe zaopatrzone w zdalne zapalniki.

1998 r. - zm. Ryszard Świątkiewicz (64 l.), były siatkarz, jeden z twórców gorzowskiej siatkówki, szkoleniowiec siatkarki Unii i Stilonu Gorzów, którzy pod jego kierownictwem w 1961 i 1987 r. awansowali do ekstraklasy.

● 31.03.

1973 r. - oddano do użytku nową linię tramwajową na ul. Kazimierza Wielkiego z mijanką przy ul. Okrzei i nową pętlą przy ul. Czarnieckiego; była to trzecia pętla tramwajowa w mieście.

1973 r. - w Gorzowie oddano do użytku pętlę tramwajową na Piaskach.

1945 r. - ur. Zygmunt Dolinkiewicz, nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, wychowawca kilku pokoleń piłkarzy ręcznych, zm. w 1993 r.

## Fałszywi policjanci zatrzymani przez tych prawdziwych

Trzech mieszkańców stolicy podających się za funkcjonariuszy policji wpadło w Gorzowie.

Tym razem historia związana z przekazaniem pieniędzy fałszywym funkcjonariuszom Centralnego Biura Śledczego Policji zakończyła się happy endem. Możliwe to jednak było dzięki profesjonalnie wykonanym czynnościom przez gorzowskich policjantów, którzy odzyskali całą utraconą sumę - 15 tysięcy złotych. Atak oszustów miał miejsce w Gorzowie w styczniu br. Łącznie policjanci z Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie odnotowali tego dnia blisko 10 takich przypadków. Większość gorzowian przed wspomnianymi próbami ataków wyszło obronną ręką, nie wdając się w telefoniczne dyskusje z nieznajomymi. Sygnały od mieszkańców docierały do oficera dyżurnego gorzowskiej Komendy. Jeden pochodził od 83-latk, która dała ostatecznie wiarę przekonaniom

płynącym od fałszywym funkcjonariuszy, wypłacając z banku i przekazując im swoje oszczędności. Oszuści lekką ręką wzbogacili się o 15 tysięcy złotych.

Poszukiwania osób, które podawały się za funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji prowadzili kryminalni z Komendy Miejskiej Policji w Gorzowie. Oni też uruchomili wszystkie procedury, aby zatrzymać oszustów. Praca operacyjna trwała na dobre. Co chwile dochodziły nowe wątki i punkty odniesienia, które momentalnie analizowane były przez kryminalnych z Gorzowa. Wkrótce praca śledczych przyniosła zamierzony efekt. Wytypowano osoby, które mogły stać za atakami na pieniądze gorzowian. Zebrana przez policjantów wiedza pozwoliła na dotarcie do oszustów. Ci byli

już w drodze powrotnej do stolicy. W Deszczynie policyjne radiowozy nieoznakowane zajęły drogę osobowemu hyundai'owi. Po chwili na miejsce dołącza radiowóz ruchu drogowego. Trzy osoby nie miały szans na ucieczkę.

Byli to mieszkańcy Warszawy w wieku 60, 28 i 24 lat. Najmłodszy niedawno opuścił więzienne kraty, gdzie odbywał karę za inne przestępstwo. Przy zatrzymanych śledczy zabezpieczyli 15 tysięcy złotych. Wszyscy zostali osadzeni w areszcie, gdzie wykonano z nimi czynności procesowe. Wszyscy usłyszeli zarzuty związane z oszustwem. Grozi im kara nawet do 8 lat pozbawienia wolności. Sprawa prowadzona jest pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Gorzowie i jest rozwojowa.

## Profesjonalnie wykonana reanimacja uratowała życie

Sytuacje związane z ratowaniem ludzkiego życia są wpisane w scenariusz policyjnych służb.

Przekonał się o tym 59-letni gorzowianin, którego stan zdrowia nagle diametralnie się pogorszył. Działo się to na skrzyżowaniu ul. Myśliborskiej z Marcinkowskiego. **St. post. Magdalena Kościcka** oraz **post. Mateusz Leśnicki** patrolowali ulice Gorzowa



**St. post. Magdalena Kościcka i post. Mateusz Leśnicki zachowali się profesjonalnie.**

Wlkp. strzegąc bezpieczeństwa mieszkańców. W pewnej chwili zauważyli mężczyznę, który dosłownie osunął się na chodnik. Bez namysłu podbiegli z pomocą. Sytuacja była bardzo poważna. Mężczyzna nie reagował robiąc się siny. Co gorsze, ustał oddech. Wezwane karetki nie wiązało się jednak z bezczynnością mundurowych i oczekiwaniem na przyjazd załogi pogotowia. Profesjonalnie wy-

konana reanimacja pozwoliła w rezultacie na przywrócenie czynności życiowych 59-letniemu gorzowianinowi. Dalsza pomoc została wykonana przez medyków, którzy przez transportowali mężczyznę do szpitala na badania.

St. post. Magdalena Kościcka w policji służy ponad dwa lata. Zaś post. Mateusz Leśnicki policyjny mundur po raz pierwszy założył w zeszłym roku.

## Szczera rozmowa zapobiegła być może tragedii

Starsza kobieta zadzwoniła z informacją o zamiarze popełnienia samobójstwa.

Dyżurni Komendy Powiatowej Policji Międzyrzecz powiadomili więc koordynatora Nieetatowego Zespołu Negocjatorów Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie o starszej kobiecie, która związku z problemami osobistymi chce popełnić samo-

bójstwo. Miało to mieć miejsce na terenie Skwierzyny. Po ustaleniu dokładnego adresu zamieszkania kobiety na miejsce udali się policjanci z międzyrzeckiej jednostki. W międzyczasie trzech negocjatorów próbowało skontaktować się ze starszą panią.

Jednocześnie do mieszkania zdesperowanej kobiety weszli policjanci. Równolegle negocjatorzy rozpoczęli rozmowę z panią, która potrzebowała opowiedzieć o swoim problemie. W takich sytuacjach najważniejsze jest wysłucha-

nie osoby i utwierdzanie jej w przekonaniu, że są możliwości wyjścia z tej sytuacji, bo sama rozmowa z kimś obcym, ale życzliwym zmienia sposób myślenia i oceny rzeczywistości. Tak było i tym razem. Bardzo pozytywna postawa międzyrzec-

kich policjantów i negocjatorów policyjnych sprawiła, że kobieta nic sobie nie zrobiła i na koniec przez kilka minut dziękowała za tak wspaniałą postawę funkcjonariuszy i za możliwość spotkania tak dobrych ludzi.

Kronika policyjna powstaje na podstawie materiałów Zespołu Prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie Wlkp. Więcej na [www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)

r e k l a m a




# KIEROWCO !!!

## 6 punktów karnych zredukujesz w WORD w Gorzowie Wlkp.

www.wordgorzow.pl    tel. 95 732 29 90



## ZAPNIJ PASY - JEDŹ BEZPIECZNIE



# Domowy obiad na mieście za kilkanaście złotych

Kasza z gulaszem, albo pierogi, schabowy z kapustą, żurek lub krokiety

Proste jedzenie w niewygórowanych cenach przyciąga coraz więcej gorzowian do nowych miejsc z jedzeniem. Dla wielu to oszczędność czasu i... pieniędzy.

- Zaglądam tu, bo jedzenie jest smaczne, ceny są na moją kieszeń, a sama nie lubię gotować - mówi Ania Zielińska spotkana w barze „Oliwka” na Starym Bazarze. „Oliwka” w mieście jest więcej, bo następna jest na osiedlu Londyńskim, a kolejna na Chrobrego.

## Na śniadanie, na obiad

W barach i punktach gastronomicznych oferujących proste jedzenie w niewysokich cenach dzień się zaczyna już od rana, bo można wpaść na śniadanie, które kosztuje do 10 zł. Potem zaczyna się czas obiadu, na który też trzeba wyłożyć od 10 do 15 zł.

Stylizowane na domowe restauracyjki znaleźć można w całym mieście. Obok „Oliwki” w centrum jest cieszący się stałym powodzeniem „Bartosz”, gdzie co i rusz pojawiają się nowe naleśniki z różnym farszem. Przy ul. Jancarza można zjeść obiad w barze „Agata”, ale jest też i druga „Agata” przy ul. Sikorskiego. W obu karta dań jest podobna, bo można zjeść kotleciki rybne, kotleciki jajeczne, pierogi ruskie, napić się kompotu, skosztować zupy żurek, a za cały obiad zapłacić 10 albo 12 zł. - Przychodzę tu, bo jedzenie jest smaczne, niedrogie, nie trzeba długo czekać, no i nie trzeba samemu robić - mówi pan Andrzej, stały by-



W Gorzowie jest już sporo miejsc, gdzie można zjeść obiad smacznie i niedrogo.

walec „Agaty” przy ul. Jan-carza.

Bardzo często zaglądamy tu konduktorzy, którzy mają przerwę w podróży, bo bar mieści się o rzut beretem od dworca PKP. Z karty tej „Agatki” korzystają także pracownicy okolicznych biur, ale częściej decydują się na jedzenie na wynos.

Także w centrum smaczny i niedrogi obiad można zjeść w „Bistro” przy ul. Szkolnej. Tu zaglądamy aktorzy Osterwy, można też spotkać muzyków Filharmonii Gorzowskiej.

## Nowe, popularne

Od jakiegoś czasu dużą popularnością cieszy się mała restauracyjka „Domo-wa” przy ul. Walczaka obok jednej z bram „Stilonu”. - Gdzie ja zjem lepszy obiad za 11 zł? - pyta Katarzyna

Borowska i tłumaczy, że kasza z gulaszem oraz zestaw surówek to najlepsze jedzenie, jakie można sobie wyobrazić. Dla niej ważne jest też i to, że jedzenie jest przygotowywane na bieżąco. Nic nie jest mrożone, ani konserwowane.

Ruch akurat tam jest cały czas. - Koleżanka mi o tym miejscu powiedziała, przyszedłam, spróbowałam i zostałam - mówi Katarzyna Borowska.

Do popularniejszych miejsc należy także „Fiesta” przy ul. Mościckiego. Karta tu się nie różni od innych miejsc, ceno-wo też jest podobnie. I lokal też ma swoich stałych bywalców. - Jedzenie jest smaczne, w lokalu jest czysto, cena na moją kieszeń, czego chcieć więcej - mówi Michał, który bywa tu prawie codziennie.

## Skomponuj sobie sam

Ofertę niedrogich knajpek z niemal domowym jedzeniem uzupełniają modne obecnie bary, gdzie można sobie samemu skomponować talerz. Szalenie popularny jest taki bar w nowej stacji benzynowej u zbiegu ul. Wyszyńskiego i Górczyńskiej. Zasada jest prosta, każdy sam wybiera sobie jedzenie. W karcie różne rzeczy, bo i zwykle warzywa, ale i bardziej wyszukane dania jak mięso pod różnymi postaciami też się znajdzie. Jak do tego dołożyć dobrze zaopatrzone bar sałatkowy, to i nawet wegetarianie wyjdą z tego miejsca zadowoleni.

Podobny bar działa w Tesco przy ul. Górczyńskiej. Tyle, że tu płaci się nie za poszczególne składniki na talerzu, ale za ogólną wagę

jedzenia na talerzu. I też mają tu sporą ofertę dla wegetarian.

## Pierogi, kopytka i inne cuda

Ofertę niedrogich knajpek z niemal domowym jedzeniem uzupełniają pierogarnie. W samym centrum są trzy takie miejsca. Najstarsze mieści się na Welnianym Rynku i tu w ofercie są pierogi, kopytka, zapiekanki. Za nieduże pieniądze można kupić zestaw na wynos, do podgrzania w domu, albo poprosić o odgrzanie na miejscu. Podobne miejsce działa na rogu ul. Borowskiego i Armii Polskiej. Tu oprócz pierogów w ofercie są inne dania obiadowe oraz szeroki wybór surówek.

Niedawno pierogarnia otworzyła się przy ul. 30 Stycznia i też ma już swoich bywalców. Poza centrum najbardziej znana pierogarnia działa przy ul. Wróblewskiego. - Najlepsze pierogi ruskie w mieście - zachwala Agata Zysk, stała klientka i jak sama się określa - naj-

wieksza miłośniczka ruskich pierogów w całym kosmosie.

## Szybko, tanio, smacznie

- Takie bary, restauracyjki z prawi domowym jedzeniem wyrastają w całym kraju. Po pierwsze - oferują jedzenie, jakie większość z nas pamięta z domów rodzinnych, a więc proste, bez udziwnień, bez egzotycznych składników. Po drugie - oferta jest tania, dostępna dla większości kieszeni. Jak ktoś nie ma rodziny, to zwyczajnie nie opłaca mu się gotować tylko dla jednej osoby. Po trzecie - szybki obiad w czystym, przytulnym miejscu oszczędza nam czas - tłumaczy Agata Zaniowska, która podróżuje po kraju i z lubością odwiedza takie miejsca, jak gorzowskie tanie restauracyjki. Dodaje, że już dawno skończyły się czasy siermiężnych barów mlecznych. Bo nawet te nieliczne, które się ostały, musiały się przystosować do współczesnych czasów i lekko zmienić oblicze.

RENATA OCHWAT

## Tanio ze smakiem – przewodnik po Gorzowie

Czy w Gorzowie można zjeść smaczny obiad za mniej niż 20 złotych? Oczywiście! Spora grupa gorzowian często jada na mieście. Większość jednak sporadycznie ma potrzebę lub chęć zjedzenia obiadu poza domem, bo dla wielu stanowi to jednak poważny wydatek i rzadko mogą sobie na to pozwolić. W naszym mieście jest już całkiem sporo miejsc, gdzie można pójść w tym celu i z wyborem bywa czasami problem, zwłaszcza jak chce się smacznie zjeść, a przede wszystkim najeść za owe mniej niż 20 złotych. Na portalu echogorzowa.pl prezentujemy takie miejsca, w zakładce „Tanio ze smakiem”.

REDAKCJA

reklama

Kino Konesera

Zapraszamy na marcowe spotkania z cyklu Kino Konesera

02.03 POKÓJ

09.03 ZNAM KOGOŚ, KTO CIĘ SZUKA

16.03 BROOKLYN

23.03 UMRIKA

30.03 BARANY, ISLANDZKA OPOWIEŚĆ

07.03 MOST SZPIEGÓW

14.03 MARSJANIN

21.03 ZJAWA

28.03 AMY

Kino Helios Gorzów Wielkopolski

ul. Konstytucji 3 Maja 102

rezerwacja: 95 727 27 27



## W Gorzowie można przystanąć, odpocząć, coś zjeść

Trzy pytania do Małgorzaty Unger, gorzowianki, która od 28 lat mieszka w Berlinie

**- Wyjechała pani do Niemiec w 1987 roku, ale ciągle pani wraca do rodzinnego miasta. Widzi pani jakieś zmiany?**

- Naturalnie. Przede wszystkim w infrastrukturze. Zwłaszcza to widać, kiedy się jedzie z Kostrzyna do Berlina. Droga, wiadomo, siłami rządowymi została wyremontowana. Ważna zmiana polega na tym, że ludzie zaczęli dbać o swoje posesje. Domy wyglądają inaczej. Nie chodzi tylko o płoty i elewacje. Dbają o otoczenie swoich domów. Już nie ma tak, że z ogródka wygląda słonecznik, jakaś marchewka i pietruszka. W ogrodach pojawiły się wykwitnięte zadbane drzewka, piękne kwiaty. Myślę, że to wynika z tego, że coraz więcej osób podróżuje po Europie, sporo pracuje w Niemczech dla przykładu, widzą, jak może wyglądać otoczenie, i tak samo starają się czynić u siebie.

**- A czy zmieniło się też korzystnie samo miasto?**

- Jestem rowerzystką, więc przede wszystkim dostrzegam zmiany w tej sferze. Są nowe ścieżki rowerowe. Dla przykładu ta w kierunku Kłodawy. Poza tym pojawiły się takie miejsca odpoczynku z wiatami, ławeczkami. Można przystanąć, odpocząć, coś zjeść. Poza tym w samym mieście pojawiło się sporo stojaków dla rowerów. Można je w wielu miejscach przypiąć, jak choćby przy sklepach czy na bulwarze. To bardzo ważne, bo gorzowianie jeszcze cały czas jeżdżą wszędzie samochodami, a można już rowerami. No i jest jeszcze jedna rzecz, która mnie się w Gorzowie podoba. To Dominanta. Kiedyś pomagałam córce znaleźć informacje na temat wieży Eiffla w Paryżu. Przecież ona kiedyś powstała z okazji Wystawy Światowej i miała być tylko na określony czas. Przeciwno nie protestowali wszyscy, artyści, politycy, że nie chcą takiego brzydotwa. A dziś? Nikt sobie nie wyobraża Paryża bez wieży. To pierwszy zabytek, który wszyscy chcą zobaczyć, na tle którego chcą się sfotografować. I ja myślę, że tak będzie z Dominantą. Ona inaczej wygląda w dzień, inaczej w nocy. Dla mnie to takie UFO. W dzień straszy, w nocy zachwyca. Bo tak jest. Podświetlona wygląda zachwycająco. Zawsze tak jest, że jak coś jest dyskutowane, o czymś się mówi, nie jest



For. Archiwum

ważne, że czy dobrze, ale się mówi, to to zostaje, i po jakimś czasie staje się symbolem. Ja myślę, że tak będzie właśnie z Dominantą.

**- A co jest do poprawy?**

- Trochę jest. Na pewno Chrobrego wymaga poprawy. Byłoby super, gdyby po tej ulicy jeździły ciche tramwaje, takie jak w Berlinie. A sama ulica byłaby takim deptakiem z ciekawymi małymi sklepami, galerijkami, knajpkami. Bo na razie daleko jej do tego. Druga rzecz, byłoby świetnie, gdyby brzegi Kłodawki zamieniły się w ciąg spacerowy. No i świetnie by było, aby z Gorzowa do Kostrzyna jeździł taki pociąg jak niemieckie SBahny. Takie wahadło raz na 30-40 minut. A wał warciański od Santoka do Kostrzyna zamieniłby się w ciąg spacerowy dla pieszych, rowerzystów, deskarzy, wózków, wszystkich. W samym Gorzowie jeszcze dobrze byłoby zadbać o park Siemiradzkiego, park mojego dzieciństwa. Wówczas chodziło się tam zbierać fiołki, konwale, jeździło się na sankach. A dziś to jest skrót na Dolinki i miejsce do wyprowadzania psów. A przecież mogłoby to być fantastyczne miejsce do rekreacji. Mam porównanie z Berlinem, gdzie nie ma tyle parków, co w Gorzowie. Berlińczycy wykorzystują każdy skrawek zieleni do odpoczynku, nawet każde skwery. Tak powinno być w Gorzowie. Inaczej jest w Parku Róż, ale myślę, że tak mogłoby być wszędzie.

RENATA OCHWAT

## Zakaz łowienia ryb w Parku Wiosny Ludów

Trzy pytania do Dawida Smolińskiego, głównego specjalisty w wydziale gospodarki komunalnej i transportu publicznego

- Do tej pory ograniczaliśmy się do zaleceń publikowanych na tablicach informacyjnych, ale głównie ze względu na bezpieczeństwo osób korzystających z tych miejsc uznaliśmy, że powinien być regulamin przyjęty w formie aktu prawa miejscowego. Jest to suma dotychczasowych doświadczeń oraz obserwacji poczynionych przez urzędników, straż miejską czy policję. Bardzo ważne są też uregulowania mające przeciwdziałać dewastacji wyposażenia czy niewłaściwym zachowaniom osób korzystających ze wspomnianych miejsc. W przypadku na przykład miasteczka ruchu drogowego, które mamy przy ul. Paderewskiego, uciążliwym problemem zaczynała stawać się spacerowa mieszkańców z psami po terenie miasteczka, co stwarzało zagrożenie powstawania kolizji jeżdżących tam na rowerach dzieci. W przyjętym regulaminie wprowadziliśmy zakaz wprowadzania zwierząt czy zakaz korzystania z tego miejsca po godzinach zamknięcia. Dodam jeszcze, że regulaminy obejmują wymogi w stosunku do użytkowników obiektów, które nie są uregulowane przepisami prawnymi. Generalnie należy bowiem przestrzegać zapisów wynikających z Kodeksu wykroczeń. Mowa tu choćby o zakazach palenia w określonych miejscach czy picia alkoholu.

**- Jakie są najważniejsze zmiany w regulaminie korzystania parków, skwerów, placów zabaw i bulwaru?**

- W ramach przyjętego regulaminu tereny trawiaste w pełni można wykorzystywać do wypoczynku czy zajęć rekreacyjnych. Myślę, że teraz już nikt nie będzie miał wątpliwości co do tego, czy latem może wejść na ładnie ściętą trawę w parku lub w okolicach bulwaru i rozłożyć tam koc. Uregulowaliśmy ponadto sprawę ruchu rowerowego. Na wyznaczonych alejkach i ścieżkach można śmiało jeździć, ale z uwzględnieniem pierwszeństwa pieszych. Jest też lista zakazów, choćby kąpiele w stawach, wprowadzanie zwierząt do fontann, wjazdu rowerami na teren placów zabaw, łowienia ryb w Parku Wiosny Ludów, palenia ognisk, grillowania, itd. Ważne jest ponadto zachowanie i utrzymanie zasobów przyrodniczych. W przypadku bulwaru uregulowaliśmy sprawę przebywania na tarasie,



For. Archiwum

używania kół ratowniczych, a także wjazdu rowerami oraz pojazdami samochodowymi czy wprowadzania zwierząt. Po szczegóły odsyłam do regulaminów.

**- Gorzowianie potrafią dbać o wspólne dobro?**

- Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ponieważ akty wandalizmu, niestety, ale są widoczne zwłaszcza w okresie wiosenno-letnim. Nie można jednak tego generalizować i twierdzić, że to gorzowianie, jako społeczeństwo dopuszcza się niszczenia wspólnego mienia. Problem zapewne dotyczy niewielkiej grupki chuliganów. Co pocieszające, na przestrzeni ostatnich 2-3 lat obserwujemy spadającą ilość zniszczeń. Wynika to z większej aktywności samych mieszkańców, którzy kiedyś z obojętnością do tego podchodzili, dzisiaj szybko reagują i zgłaszają odpowiednim służbom zauważone przez siebie przypadki wandalizmu. To pokazuje, że powoli doceniamy wartość społecznego majątku, z którego wszyscy korzystamy. Przy okazji zachęcam do jeszcze większej aktywności, bo ani kary, ani wzmocnione patrole służb mundurowych tego nie zastąpią. Zwracam się też z prośbą o informowanie urzędu miasta o zauważonych aktach wandalizmu czy uszkodzonych urządzeniach, mogących mieć wpływ na bezpieczeństwo dla ludzi. Staramy się na bieżąco reagować na te sygnały i wymieniać uszkodzone elementy.

RB

## Pan młody był na ślubie w kilcie i grały kobzy

Trzy pytania do Mirosławy Winnickiej, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Gorzowie

**- Od 1 marca ubiegłego roku można zawierać śluby w terenie. Czy gorzowianie chętnie się na to decydują?**

- U nas zawsze było to możliwe, trzeba było tylko uzasadnić, że taki ślub jest konieczny. Teraz, od tego pierwszego marca, nie potrzeba niczego uzasadniać, ale za to jest obowiązkowa opłata w wysokości 1 tys. zł. I myślę, że to właśnie decyduje, że ludzie niechętnie się decydują na taką ceremonię. W ubiegłym roku miałam cztery takie śluby. Obecnie planuję do czerwca i mam też tylko cztery.

**- A jak wyglądały te, których udzielała pani w plenerze?**

- Nic specjalnego, bo albo to była restauracja, albo ogród. Ludzie są zdumieni, kiedy



For. Archiwum

słyszą, że muszą sobie zaplanować całość. Co więcej, muszą zadbać o bezpieczeństwo gości. Wygląda to tak, że jeśli chcieliby wziąć ślub na pomoście, to najpierw muszą zdobyć

zaświadczenie, że jest on bezpieczny. Poza tym muszą też zadbać o powagę ceremonii. Może dlatego to się rzadko zdarza. Ale bywają i bardzo oryginalne śluby. Trzy lata temu udzielałam ślubu parze, która przyjęła styl szkocki. Pan młody był w kilcie, grały kobzy. Panna młoda została przyprowadzona przez ojca, więc pan młody jej wcześniej nie widział. Był też ślub, podczas którego panna młoda wykorzystwała do efektownego wejścia nasze schody, tu w USC I też ojciec ją sprowadzał. Udzielałam także ślubu parze, w której panna młoda miała aż cztery drużyny. Ale podkreślę, takie zdarzają się rzadko.

**- A jak wygląda sprawa ze ślubami konkordatowymi?**

- No cóż, siedem lat temu było ich więcej niż cywilnych. Ale z biegiem czasu szala przechyliła się na naszą stronę, coraz więcej par jednak decyduje się na ceremonię cywilną. Być może decydują o tym kwestie finansowe, bo u nas za ceremonię płaci się 84 zł, a w kościele kosztuje to nieco drożej. Bo płaci się za wszystko. Młodzi jednak umieją liczyć pieniądze. Zresztą teraz jest tak, że najpierw na świecie pojawiają się dzieci, a dopiero potem para myśli o ślubie, a jak już myśli, to liczy pieniądze. No i jeszcze jedna sprawa, śluby konkordatowe jednak są tak samo trwałe, jak inne. Ludzie się rozchodzą, a z rozwody po ślubie konkordatowym, to trudna sprawa.

RENATA OCHWAT



# Dlaczego miasto wojewódzkie Gorzów ma promować inny region?

Trzy pytania do dra. hab. Dariusza Rymara, dyrektora Archiwum Państwowego w Gorzowie

- Jest pan gorącym zwolennikiem skrócenia nazwy naszego miasta, chce pan Gorzowa bez Wielkopolski. W imię czego? Przecież za Gorzowem Wielkopolskim przemawia tradycja, przyzwyczajenie, a i historyczne podkreślenie obecnej polskości naszego miasta dla wielu ludzi nie jest bez znaczenia.

- Problematyka zasiedlenia i budowy powojennego Gorzowa przez Wielkopolan jest obecna w wielu moich publikacjach. Temu poświęciłem również ostatnią moją książkę, wydaną w roku 2015 pt. „W 70. rocznicę przejęcia Gorzowa przez Polskę. Gorzów - stolica Ziemi Lubuskiej w latach 1945-1950”, zadekowaną zresztą Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście, Wielkopolaninowi z Wągrowca.

Fakt budowy powojennego Gorzowa przy znaczącym udziale Wielkopolan jest bezsporny. Pierwsi pionierzy przyjechali do miasta, które nazywało się właśnie Gorzów, bo taka nazwa funkcjonowała już w polskich wydawnictwach przedwojennych i wydawanych w konspiracji w czasie wojny. Dodatek „Wielkopolski” pojawił się w nazwie miasta dopiero w maju 1946 roku i był rezultatem ówczesnego położenia Gorzowa w woj. poznańskim i koniecznością precyzyjnego umiejscowienia miasta znajdującego się na słabo jeszcze przecież znanych wtedy ziemiach pozyskanych w wyniku II wojny światowej.

W całej swojej historii Gorzów tylko w latach 1945-1950 administracyjnie był związany z Wielkopolską. Względami historycznymi są tu w ogóle mało istotne. Przeciwnicy skrócenia nazwy miasta często odwołują się do historii, niestety wiążąc Gorzów z Wielkopolską już w średniowieczu. Zresztą nawet gdyby tak było, a nie było(!), że 700 lat temu Gorzów był przez chwilę w Wielkopolsce, to jakie to ma znaczenie dla nas dziś, żyjących w XXI wieku?!

Streszczając sprawy historyczne bez zagłębiania się w szczegóły tej skomplikowanej i do końca niejasnej materii sprawa przynależności administracyjnej i terytorialnej Gorzowa do Wielkopolski wyglądała następująco:

Gorzów został założony w roku 1257 na północnym brzegu Warty. Miasto aż do roku 1945 znajdowało się w



Dr hab. Dariusz Rymar w 2015 r. został Honorowym Obywatelem Miasta Gorzowa.

granicach zmieniających się państwowości niemieckich i nigdy przed rokiem 1945 do Wielkopolski nie należało. Gorzów ulokowano na terenie, zamieszkałym przez ludność słowiańską, który wcześniej wraz z całym Pomorzem był uzależniony od władców Polski. W niejasnych okolicznościach ok. roku 1223 obszar kasztelani santockiej, na terenie której w roku 1257 założono Gorzów, znalazł się w gestii władców Wielkopolski. Północna część kasztelani santockiej, tj. położona na północ od Noteci-Warty, w latach 50. XIII wieku w drodze układu pokojowego została przekazana przez księcia wielkopolskiego Przemysła I margrabiom brandenburskim. Natomiast jej południowa część pozostała w Wielkopolsce. Podobno jeszcze w XIV wieku na moście w Gorzowie znajdował się polski znak graniczny. Bo faktycznie obszar dzisiejszego Zamościa, zwane go obecnie częścią Zawarcim, a także np. wsie Borek, Ulim i Karnin znajdowały się jeszcze przez pewien czas w Polsce, a zatem w Wielkopolsce, jednak w nie do końca jasnych okolicznościach od Polski odpadły. Teren na południe od Warty, a zatem Zamoście i wymienione wcześniej wsie, znajdował się również w archidiecezji poznańskiej, pomimo że sam Gorzów należał do diecezji ka-

mieńskiej. Polska aż do epoki rozbiorowej stała na stanowisku granicy państwa na połowie koryta rzeki Warty, mniej więcej do wysokości Gorzowa. Dlatego Polska domagała się m.in. zwrotu wsi Ulim, Karnin i Borek - położonych na południe od Warty, jednak do Gorzowa, czyli miasta ulokowanego na północnym brzegu Warty, nie zgłaszała roszczeń. Miasto było w obszarze niemieckim i w Polsce znalazło się dopiero w roku 1945.

Już w XIX wieku pojawiły się polskie odpowiedniki nazwy miasta: Górzew (1838), Winnagóra (1894). Prawdopodobnie jednak dopiero w okresie między I a II wojną światową nastąpiło w Polsce przypisanie niemieckiemu wciąż Landsbergowi polskiego odpowiednika: Gorzów. Taka nazwa pojawiała się na mapach wydawanych przez wybitnego uczonego prof. Eugeniusza Romera. I taka nazwa funkcjonowała w niektórych polskich wydawnictwach do roku 1945. W roku 1945 do Gorzowa właśnie przybyli polscy osadnicy z Florianem Kroenke na czele. Dopiero w maju 1946 wprowadzono urzędowo nazwę z przymiotnikiem „Wielkopolski”. Było to spowodowane tym, że Gorzów znajdował się w tym czasie w województwie poznańskim, miało to miejsce w latach 1945-1950, i chodziło o odróżnienie jego nazwy od innych miejscowości o nazwie Go-

rzów - miasta Gorzów Śląski i wsi Gorzów. Było to przecież w okresie gdy nie istniały jeszcze kody pocztowe.

Nie uważam, że odcięcie przymiotnika „Wielkopolski” spowoduje jakieś osłabienie „polskości” Gorzowa. Przecież takich dodatków nie mają inne, znacznie ważniejsze ośrodki na ziemiach zachodnich i północnych, takie jak np. Szczecin, Wrocław czy Olsztyn. Czy to oznacza, że nie są to miasta polskie?

**- Nie obawia się pan, że odcięcie się od Wielkopolski może osłabić znaczenie Gorzowa w lubuskim, które zawiązuje coraz bardziej Zielona Góra, jako główny ośrodek życia w regionie. Nie będąc ani Wielkopolski, ani Lubuski Gorzów może budować swoją tożsamość i pozycję w kraju i na świecie?**

- Po pierwsze dlaczego nie mamy uważać Gorzowa za miasto o tradycjach lubuskich? Gorzów w latach 1945-1950 był stolicą Ziemi Lubuskiej! Nie była to formalna stołeczność, jednak miasto kształtowało się właśnie jako główny ośrodek na tym terenie. Po drugie nie obawiam się „nijakości” tożsamości Gorzowa, bo ma on swoją bogatą historię i tradycję. Pierwszym jej filarem jest właśnie dorobek z okresu pionierskiego i budowy polskiej państwowości i polskiego życia właśnie w stolicy regionu lubuskiego, za jaki powszechnie wtedy Go-

rzów uważano. Drugim filarem jest działalność Kościoła katolickiego na tym terenie i działalność oraz dorobek diecezji gorzowskiej. Trzecim filarem powojennej tradycji jest udział Gorzowa w walce o wolność i wolne słowo w latach 80. To tylko najważniejsze elementy tych tradycji. Gorzów przez wszystkie lata powojenne tworzył polską i lubuską tożsamość i nie musi się obawiać jej utraty poprzez skrócenie nazwy. Skrócenia i powrót do formy pierwotnej!

**- Jak jednak przekonać do zmiany tych, którzy nie chcą niczego zmieniać, boją się kosztów i kłopotów z tym związanych?**

- Za skróceniem nazwy miasta przemawiają względy natury praktycznej. Skrócenie nazwy zalecali twórcy marki Gorzowa, a są to przecież specjaliści od marketingu. Nazwa krótka jest łatwiejsza do zapamiętania i bez przymiotnika „Wielkopolski” nie będzie sytuowała Gorzowa w Wielkopolsce. Wiele osób w Polsce słysząc nazwę naszego miasta jest przekonana, że położone jest ono na terenie woj. wielkopolskiego! A przecież nawet Poznań nie ma w nazwie „Wielkopolski”. Dlaczego zatem miasto wojewódzkie Gorzów ma promować inny region niż ten, w którym jest położony? Zresztą żadne miasto wojewódzkie w kraju, ani żadne duże miasto nie ma w nazwie przymiotnika

dookreślającego jego położenie. Taki przymiotnik oznacza zwykle miasto małe, które musi się promować poprzez nazwę regionu, w którym się znajduje. Spodziewamy się zatem korzyści płynących z łatwiejszego odbioru nazwy, np. obecnie jest ona trudna do wymówienia przez cudzoziemskich inwestorów. Poza tym już samo mówienie o tej sprawie sprawia, że o Gorzowie jest głośniejsze w mediach, także krajowych. Poza tym tak będzie wygodniej. Uprościmy sobie życie. Obecna nazwa składa się aż z 18 znaków, po skróceniu będzie to tylko 6 znaków. Chyba wszystkim zdarzyło się wypełniać rubrykę „miejsce zamieszkania” w jakimś formularzu. Ile jest pracy z wypisywaniem tak długiej nazwy? A czasem trzeba ją napisać kilka razy. Poza tym w praktyce mało kto używa pełnej nazwy miasta. Mamy Radio Gorzów, Klub Stal Gorzów, Stilon Gorzów itd.

Co do kosztów - jak stwierdziła na naszej debacie przewodnicząca Rady Miasta Stargard (już nie Szczeciński), są minimalne i nie dotyczą osób fizycznych. Nie będzie konieczności wymiany dowodów osobistych, praw jazdy ani dowodów rejestracyjnych. Całe koszty sprowadzają się do wymiany przez urzędy i instytucje szyldów, pieczętek, wizytówek itp. Jednak nigdzie nie jest określony czas w jakim należy to wykonać, zatem proces ten rozłoży się na wiele lat. W 2008 roku opracowano markę Gorzowa - „Gorzów przystań”. Miasto zapłaciło za to 300 tys. zł. Jednym z zaleceń autorów marki było skrócenie nazwy miasta. To dziś mamy żałować jeszcze 100-200 tys. zł aby zakończyć ten proces?

Dlatego namawiam wszystkich gorzowian do wypowiedzenia się w tej sprawie i do opowiedzenia się za skróceniem nazwy i powrotem do jej pierwotnej formy. To gorzowianie zdecydują czy skrócenie nazwy będzie miało miejsce. Jednak jeśli w większości będą oni przeciwni temu pomysłowi, to ani Gorzów ani świat się nie zawali. Warto poprawić częściowo niefortunną nazwę naszego miasta, ale i z przymiotnikiem „Wielkopolski” da się przecież żyć.

J.D.





## Adresy

**Zakład Gospodarki Mieszkaniowej**  
ul. Wełniany Rynek 3  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (095) 73-87-101,  
73-87-102  
biuro@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl

**Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.**  
Więcej na  
zgm.gorzow.pl/  
odpracujdlug/  
tel. (095) 73-87-125  
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

**Biuro Zamiany Mieszkań**  
ul. Wawrzyniaka 4  
tel. (095) 73-87-129,  
(095) 73-62-100  
bzm@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/  
zamiannamieszkania/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 1**  
ul. Wyszyńskiego 38  
tel. (095) 73-87-139,  
73-87-142, 73-87-145  
adm1@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm1/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 2**  
ul. Towarowa 6A  
(budynek przychodni I p.)  
tel. (095) 73-87-151,  
73-87-155, 73-87-156  
adm2@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm2/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 3**  
ul. Armii Polskiej 29  
tel. (095) 73-87-162,  
73-87-165, 73-87-176  
adm3@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm3/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 4**  
ul. Drzymały 10  
tel. (095) 73-87-180,  
73-87-182 do 184, 73-87-186  
adm4@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm4/

**Administracja Domów Mieszkalnych nr 5**  
ul. Gwiaździsta 4  
66-400 Gorzów Wlkp.  
tel. (95) 73-87-203 do 205,  
73-87-209 do 211  
fax (95) 73-87-213  
adm5@zgm.gorzow.pl  
zgm.gorzow.pl/adm5/

# Mieszkanie za remont, ale nie dla każdego

Będzie refundacja kosztów remontów mieszkań komunalnych.

- W tej chwili kilka setek rodzin pilnie potrzebuje mieszkań, z czego pierwsza setka na liście oczekujących wegetuje w urągających warunkach i im należy pomóc natychmiast - zwrócił uwagę niedawno w rozmowie z nami prezydent Jacek Wójcicki, zapowiadając jednocześnie różne działania w kierunku wyremontowania mieszkań komunalnych.

Działania mają być prowadzone wielotorowo. Jednym z nich ma być skorzystanie z funduszu municypalnego realizowanego przez Bank Gospodarstwa Krajowego. Jak mówi prezydent, powołana zostanie odpowiedzialna spółka, która będzie mogła również remontować mieszkania w substancji mieszkanej, czyli w tych budynkach, gdzie część mieszkań jest prywatnych. To działanie zapewne potrwa w czasie, dlatego władze miasta już uruchomiły inny sposób mający pomóc częściowo rozwiązać problem mieszkaniowy. Wprowadzone zostały preferencje dla rodzin oczekujących, by mogły dostać mieszkanie wcześniej w ramach remontu we własnym zakresie.

- Refundowanie kosztów nie będzie polegało na ich zwrocie ze strony miasta, ale obniżeniu podstawy wymiaru czynszu do wysokości 50 procent przez okres całkowitej refundacji kosztów poniesionych przez najemcę na



Refundowanie kosztów remontu mieszkania komunalnego będzie polegało na obniżeniu czynszu.

remont - tłumaczy **Irena Olszewska**, zastępca dyrektora wydziału spraw społecznych.

Oczywiście zakres wykonania prac najemca będzie musiał wykonać na warunkach określonych w umowie zawartej z miastem i otrzyma na to termin dwóch miesięcy od chwili podpisania umowy. W przypadku wystąpienia nieprzewidzianych okoliczności, mających wpływ na tempo prac termin będzie mógł zostać przedłużony. Po wykonaniu remontu nastąpi odbiór robót w formie protokołu, a wartość poniesionych

nakładów zostanie ustalona w formie kosztorysu powykonawczego. Wszelkie szczegółowe informacje można uzyskać w Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej, który odpowiada za realizację tego programu.

- Pierwszy raz będziemy realizować ten pomysł na wynajem części lokali wchodzących w skład mieszkaniowego zasobu gminy ze zwrotem za remont i sami jesteśmy ciekawi z jakim spotka się to zainteresowanie - kontynuuje dyrektor Irena Olszewska. - Przy czym od razu wyjaśniam, że

nie wszyscy mogą starać się o wynajem takiego lokalu do remontu. Prawo takie uzyskają rodziny znajdujące się w kolejce po lokale gminne na czas nieoznaczony, czyli o wyższym progu dochodowości oraz rodziny oczekujące na lokale zamienne. Zachęcam do korzystania z tej formy pomocy. Takie działanie pozwoli przyspieszyć możliwość otrzymania lub zamiany mieszkania - dodaje.

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku taka akcja była już prowadzona i prezydent wyznaczył 38 mieszkań

z gminnej puli do remontu, przy czym bez prawa do refundacji.

- W tej chwili nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, jak dużo wpłynie wniosków o przydział lokali do remontu we własnym zakresie, aczkolwiek spodziewam się, że zainteresowanie będzie spore. I wcale nie planujemy od dawania mieszkań o najgorszym standardzie, dlatego warto się zainteresować tą propozycją. Wyłączone będą jedynie lokale socjalne, które remontowane będą przez miasto - kończy dyrektor.

RB

## Długi za czynsz można odpracować

Grabieniem liści czy sprzątaniem można odpracować zaległości czynszowe.

Warunek jest jeden, czynsz trzeba płacić na bieżąco.

- Program pomocy mieszkańcom, którzy się znaleźli w trudnej sytuacji i wpadli w zaległości czynszowe działa od połowy roku 2013 - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Komunalnej.

- Program kierowany jest do wszystkich, ale korzystają z niego tylko ci, którym się na chwilę powinęła noga, zachorowali, albo w inny sposób stracili pracę i teraz chcą znów wyjść na prostą - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk. I dodaje, że taka forma odpracowania długów wobec ADM jest możliwa dla mieszkańca, który mimo zadłużenia, płaci

komorne oraz jego dług jest starszy niż sześć miesięcy. - Nie można przyjść i zaproponować, że się podejmie jakąś czynność w zamian za bieżące komorne - dodaje.

Odpracować długi można choćby sprzątając teren, na który Zakład Gospodarki Mieszkaniowej nie ma umowy o stałe utrzymanie czystości, a jest taka konieczność. Poza tym zainteresowani pracują przy grabieniu liści, usuwaniu śniegu, usuwaniu mebli stojących na klatkach schodowych, do których nikt się nie przyznaje. - Sposobów jest wiele, trzeba tylko chcieć. I z naszego doświadczenia wyni-

ka, że z takiej możliwości korzystają głównie ci, co wpadli w długi przez przeciwności losu. Natomiast ci, co mają zadłużenie po kilkadziesiąt tysięcy, nie korzystają - dodaje dyrektor Góralczyk-Krawczyk.

Zaletą odpracowania długów w taki sposób jest też i to, że można być skierowanym do pracy poza rejon swego zamieszkania. Oznacza to, że jeśli dłużnik mieszka na terenie Administracji Domów Mieszkalnych nr 3, to do pracy może trafić w rejonie ADM nr 5. - Bywa, że ludzie nie chcą, aby sąsiedzi widzieli, my to rozumiemy i staramy się pomóc - mówi w ADM.

Za pierwsze pół roku działania programu skorzystało z niego 61 osób. W 2014 roku było tych osób już 232, a kwota odpracowana wyniosła 76 tys. zł. - Za pierwsze półrocze 2015 roku z programu skorzystało 111 osób, które odpracowały 34 tys. zł. Za cały 2015 roku będzie tych osób ponad 200 - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

Skorzystać z takiego sposobu redukcji długu jest prosto. Wystarczy się zgłosić do swojego ADM, do właściwego administratora, a on już pokieruje dalej, do koordynatora programu w ZGM. Tam już zostanie sporządzona konkretna umowa na konkretną pracę.

Z takiej możliwości skorzystał Jacek, który mieszka w centrum (nie chce nazwiska w mediach). - Straciłem pracę, przez kilka miesięcy jej szukałem, no i trzeba było wybierać, które rachunki będą na bieżąco spłacane. Zrobiło się trochę długu. Ale ja się żadnej pracy nie boję i poszedłem do ZGM. Sprzątałem podwórka. Ale jestem na czysto i to się liczy - opowiada i dodaje, że ten program może być wybawieniem dla tych, co nie chcą mieć zadłużenia. - Trzeba tylko dumę schować do kieszeni i tyle. Zresztą, co to za duma, kiedy są długi - mówi.

RENATA OCHWAT



# Plan Morawieckiego nadzieją dla gospodarki

Co z tego może mieć Gorzów Wiekopolski?

Od czasu potopu szwedzkiego, który przyniósł Polsce trudne do wyobrażenia zniszczenia, kradzież dorobku narodowego, gwałty i efekt spalonej ziemi, poprzez 123 letni okres zaborów, tragiczną pierwszą i drugą wojnę światową oraz nieudany tzw. utopijny komunizm, **Polska wielokrotnie podejmowała plany odbudowy zniszczonego dorobku kulturalnego i gospodarczego.** Najazd króla Szwecji Karola X Gustawa na Polskę był znacznie ułatwiony gdyż część szlachty i magnatów przeszła na stronę najęźdźców. Podobnie było z rozbiorami Polski, kiedy to magnateria zawiązała zdradziecką konfederację w Targowicy, do której w końcu przysłał król Stanisław A. Poniatowski i tym przypieczętował likwidację polskiej państwowości. W międzywojennym okresie rodzącej się Polski było też wiele walk politycznych, ale w tym *tyglu* sami rozwiązywaaliśmy nasze sprawy. Po drugiej wojnie światowej uwikłano nas w „bratnią pomoc”, z której udało się uwolnić dopiero po 1989 roku i znowu próbowaliśmy odbudować gospodarkę. Zdrajców nigdy nie brakowało. Zawsze kiedy szukano „ratunku” u obcych w rozwiązywaniu polskich problemów wychodziliśmy na tym bardzo źle, z rozbiorami włącznie. **J. Piłsudski, który był głównym arbitrem w tych polskich zwadach po 1918 roku, powiedział: „Walka o suwerenność gospodarczą to walka o niepodległość”.** Z wielkim niepokojem należy patrzeć dzisiaj na te „wycieczki” do Brukseli w szukaniu pomocy w tamtejszych gremiach politycznych w rozwiązywaniu polskich spraw. Rozwiązań szukać trzeba w kraju, a nie u obcych.

Począwszy od 1989 roku, kiedy to zawiodła *niewidzialna ręka rynku* planu Balcerowicza słyszymy, że niewiele da się zrobić bo jesteśmy gospodarczo zależni od zachodniego sąsiada i zadłużeni u zachodniej finansjery. **Pojawił się trudny Plan Morawieckiego** dot. naprawy polskiej gospodarki. Podobny plan był realizowany w okresie dwudziestolecia międzywojennego, choć w bardziej skomplikowanych warunkach. Gospodarka dzisiejszej Polski ma charakter kolonialny, została zniszczona, zlikwidowana, sprzedana,



**Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wilk., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.**

zadłużona, ale w ostatnich 25 latach przez kraj nie przeszła wojenna pożoga. Sytuacja wydaje się być lepsza niż wtedy. **Przyjrzyjmy się planom odbudowy Polski z okresu międzywojennego i wyciągnijmy sami wnioski. Historia magistra est. Po I wojnie światowej Polska uzyskuje wolność opłaconą gigantycznymi zniszczeniami.**

Przez polskie ziemie w ciężkich bitwach przechodzi front rosyjsko-niemiecki i austriacki.

Prof. Włodzimierz Bojarski w książce pt. „*Sztafeta pokoleń budowniczych Polski*”, pisze, że w wojnie tej śmierć poniosło 450 tysięcy Polaków, a ponad milion zostało okaleczonych. Wysiedlono ponad 3 miliony ludzi, a dużą część wywieziono w głąb Rosji. Według danych M. Wańkowicza w książce pt. „*Sztafeta. Książka o polskim pochodzie gospodarczym. Wwa, 1939*”, Polska podczas pierwszej wojny światowej poniosła niewyobrażalne straty gospodarcze. Zniszczono prawie 2 miliony budynków, zabito lub zarekwirowano ok. 4 miliony sztuk bydła, zniszczono 55% lokomotyw i wagonów, 63% dworców i 78% warsztatów kolejowych, zaborcy ukradli 10 tysięcy silników i 100 tysięcy ton części miedzianych do maszyn. Wywieziono do Rosji urządzenia z 155 fabryk razem z ich załogami, zniszczo-

no ponad tysiąc zakładów. Straty te oszacowano na 10 mld ówczesnych franków, a w polsko-rosyjskim Traktacie Ryskim w 1921 roku zapisano zobowiązanie wobec Polski na 1 miliard rubli z złocie, których Rosja nigdy nie spłaciła. Prymitywne ziemlanki zamiast mieszkań były czymś powszechnym dla setek tysięcy rodzin i dzieci. Z tej katastrofy Polska miała się już nie podnieść i popaść w kolejne zniewolenia. **Odbudowa Polski rozpoczyna się od 1921 roku reformą administracji** scalającą w jeden system obszar będący 123 lata we władaniu trzech zaborców.

**W 1924 roku premier Władysław Grabski powołuje Bank Polski i państwowy system finansowy,** przeprowadza reformę pieniężną opartą o złoto. Wprowadził reformę podatku i doprowadził do zrównoważenia budżetu. Miasta miały się rozwijać z pomocą Banku Związku Miast Polskich, postawił na rozwój banków spółdzielczych, Związku Spółek Zarobkowych i Towarzystwa Ubezpieczeń Wzajemnych. **Umocnił państwo bez większego zadłużenia zagranicznego.** Buduje system kolei żelaznych - państwowe przedsiębiorstwo pod nazwą Polskie Koleje Państwowe - PKP, które dzisiaj rozbito na wiele dużych i małych spółek. W całym 20-leciu, jak pisze prof. Wł. Bojar-

ski, położono 1770 km nowych torów, wyprodukowano 2530 lokomotyw. Polska w tym czasie miała 4 tysiące nowoczesnych parowozów i elektrowozów. Polski parowóz PM-36 wraz z wagonami rozwijał prędkość 140 km na godzinę, a od 1936 roku spalino-wa Lux-torpeda, konstrukcji inż. Klemensa Sieleckiego, zadziwiała Europę. W okresie od 1924 do 1938 wybudowano 17,6 tysięcy km dróg. W 1932 roku polski samolot RWD-6 wygrał międzynarodowe zawody lotnicze i wszedł do seryjnej produkcji. Polska zaczęła produkować najbardziej nowoczesny w świecie bombowiec PZL-37 Łoś. W okresie międzywojennym wyprodukowano w Polsce ponad 4 tysiące samolotów, w tym większość na eksport. W 1939 roku armia nasza miała 450 samolotów bojowych, a dzisiaj chwalimy się kilkudziesięcioma nieco przestarzałymi amerykańskimi odrzutowcami i Migami pozostałymi po ZSSR. Warto przeczytać: Kowalski M., *Jak zniszczono Państwowe Zakłady Lotnicze PZL „Westerplatte”* nr 3-4, 2004.

W 1923 roku rozpoczęto we wsi Gdynia budowę portu morskiego, po 15 latach był to już najnowocześniejszy port na Bałtyku, a w 1936 roku powstał pierwszy na świecie spawany kadłub polskiego statku. W międzyczasie wybudowano kolejową magistralę

węglową Śląsk-Gdynia do przewozu węgla. Opisuje to Toczek M. w „Polska Państwem morskim (1918-1987)”.

**Fascynujący był Plan Kwiatkowskiego.** W czerwcu 1936 roku przedstawił w Sejmie program rozwoju gospodarki nastawiony na wzrost miejsc pracy i zarobków. W jego Czteroletnim Planie powstaje Centralny Okręg Przemysłowy - zakłady m.in. w Stalowej Woli, Kielcach, Sandomierzu, Rzeszowie, Lublinie, Sanoku, Radomiu, Zamościu, Mielcu i Skarżysku. Powstają zakłady, np. lokomotyw, samolotów, radioodbiorniki, przemysłu chemicznego i tekstylnego, a w 1939 r. odbyła się pierwsza projekcja telewizyjna i skonstruowano najnowszą maszynę Enigmę do deszyfrowania tajnych rozkazów wojskowych. **Jednak potrafilismy. W porównaniu z tym wysiłkiem i efektami gospodarczymi, dzisiaj naprawdę nie ma się czym chwalić. Przede wszystkim budowano za swoje.** Mie-

liśmy wielkich uczonych, mieliśmy wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego budowniczego Gdyni i COP, wielkiego stratega prezydenta Warszawy i urbanizacji Mazowsza Stefana Starzyńskiego, znawcę pie-niądza Władysława Grabskiego i finansistę Romana Rybarskiego, i wielu innych mężów stanu.

**Po okresie odbudowy Polski po pierwszej wojnie światowej przychodzą jeszcze większe zniszczenia drugiej wojny światowej.** 6 lat okupacji, bombardowań, niszczenia i okradania fabryk i naszych domów, zrównania z ziemią Warszawy i tysięcy miast i wsi, sześć milionów zabitych, kilka milionów deportowanych i przesiedlonych. Straty wojenne na prawie bilion dolarów nigdy nie zostały spłacone przez Niemców, jak również i te z pierwszej wojny światowej. Rozpoczęto od planów gospodarczych, odgruzowywania Polski, od budowy szkół, mostów, kolei, całych wsi, miast i przemysłu. W pierwszych kilkunastu latach odbudowa Polski nawet nie zaczęła zanim za gospodarkę nie wzięła się *przewodnia siła narodu z jej marksistowską ideologią.* Trzeba przyznać, że w tym ideologicznym szaleństwie Gomułka nie zadłużył Polski, utrzymał polskie banki, własną emisję pieniądza i od-

budowywał zniszczenia. Kiedy od czasu Gierka zaczęto robić odwrotnie, wpuszczono lichwiarskie kredyty i banki co trwa do dzisiaj, musiało się źle skończyć. Za naprawę w 1989 r. wziął się prof. Sachs terapia szokową firmowaną przez prof. L. Balcerowicza. Były wicepremier i minister Jacek Rostowski oceniając Plan Morawieckiego powiedział w programie Wirtualnej Polski, że: „(...) w historii Polski tak naprawdę był tylko jeden plan - Balcerowicza. To było wielkie osiągnięcie. Reszta to były jakieś tam strategie.” Wyrażnie pomylił plany odbudowy Polski z planem jej zadłużania i gospodarczej likwidacji. Dzisiaj wicepremier Mateusz Morawiecki stoi przed ogromnym problemem zlikwidowanego za czasów Rostowskiego przemysłu i polskiego handlu, repolonizacji banków i odbudowy polskiej nauki. Kwiatkowskiemu powiodło się z gospodarką, budową Gdyni i COP, Grabskiemu udało się zreformować finanse, a dzisiaj Morawieckiemu...należy wierzyć, że się uda.

**Na plan Morawieckiego trzeba patrzeć jak na szansę, także dla Gorzowa.** Mamy wydać na rozwój bilion złotych, które już nie pójdą na ścieżki rowerowe, *orliki*, wątpliwe rozwojowo inwestycje, bzdurne narady i szkolenia. Te pieniądze mają iść na odbudowę przemysłu, lokalną przedsiębiorczość, naukę, handel zagraniczny i odbudowę polskich banków. Jest to model rozwoju sprawdzony m.in. w Japonii, Niemczech, Korei Południowej i w Chinach. Włodarze Gorzowa powinni z wyprzedzeniem zajmować miejsce w kolejce do wicepremiera Morawieckiego, mieć gotowe propozycje dla potencjalnych inwestorów. Program np. Batory, dotyczący sektora stoczniowego, potrzebował będzie kooperantów z montowniami statków. Może w Gorzowie? Zapewne rozbuduje się fabryka ciągników - może wrócimy do gorzowskiego Ursusa? A może np. Solaris czy wrocławskie i bydgoskie zakłady taboru kolejowego chciałyby ulokować w Gorzowie główną filię? Trzeba to i inne przemysleć, być pierwszym przygotowanym w kolejce do ministra Morawieckiego i realizatorów jego planu. Jest nadzieja.

AUGUSTYN WIERNICKI



# Z najmniejszej kupki bierze się

Z Markiem Kobusem, gorzowskim architektem i podróżnikiem o jego pasji, jaką jest poznawanie świata, rozmawia Renata Ochwat

**- Panie Marku, znów pana gdzieś wywiało w świat. Gdzie tym razem się pan wybrał?**

- Nie, z Gorzowa mnie nie wywiewa, bo to jest moje miejsce na Ziemi. Ale rzeczywiście w lutym pojechalismy z kolegami na kolejną taką wyprawę, którą organizujemy raz w roku, czasem dwa. Tym razem wybraliśmy się do Bhutanu i Bangladeszu. Dwa bardzo ciekawe kraje. Bhutan uchodzi za kraj, w którym jest największy dobrostan ludzi na Ziemi.

**- Co to znaczy dobrostan?**

- To znaczy, że ci ludzie są zadowoleni z mieszkania w tym kraju. Inaczej, według różnych wskaźników jest to poziom szczęśliwości, zadowolenia z życia, co nie jest równoznaczne z dobrobytem materialnym. Bo to kraj jest górski, ubogi. Bhutan jest pierwszy, a zaraz za nim Kanada, Norwegia, mimo że kraje nieporównywalne jeżeli chodzi o wskaźnik PKB. W Bhutanie ludzie mieszkają w ładnym otoczeniu, widzą Himalaje, mają czyste powietrze, mają opiekę zdrowotną i szkolnictwo na swoim poziomie. Po prostu są szczęśliwi i czują się tam dobrze.

**- A Bangladesz?**

- Bangladesz to znowu przeciwny biegun. To chyba najbiedniejszy kraj świata. Nie chcę porównywać tu krajów Afryki, jakiegoś Mali czy Somalii, gdzie są wojny i morderstwa, bo w Bangladeszu tego nie ma. Ale właśnie ten kraj stał się wrzodem na globalnej wiosce Ziemi. Tam bowiem koncentruje się największy

wyżysk człowieka przez człowieka. Indie dla przykładu też nie są zamożnym krajem, ale marzeniem Bengalczyków jest przedostanie się do Indii. Przecież Bangladesz to kraj, którego jedna trzecia powierzchni jest co roku zalewana przez wodę. Gęstość zaludnienia jest największa na świecie. A stopa dochodu PKB per capita jest jedną z najniższych na świecie. No i jest to wielka fabryka odzieżowa świata.

**- To bardzo daleko, bo we wschodniej Azji. Jednym słowem, to musi być kosztowna podróż.**

- Nie. Kosztowna, to pojęcie względne. Od czasu, kiedy kilkadziesiąt lat temu organizowaliśmy pierwsze wyprawy, gdy nie było Internetu, samoloty były trudniej osiągalne, a my zarabialiśmy mniej, w Polsce taka wyprawa była rzeczywiście trudna do organizacji. Trzeba było załatwiać i czapkować o wizy, no trzeba było wykonać milion rzeczy. W tej chwili, kiedy jest Internet, koszt takiej podróży to jest faktycznie koszt biletu lotniczego, transkontynentalnego. Oczywiście nie jest to tak, że jakbym chciał jechać jutro i zdecydowałbym się na pierwszy lepszy samolot, byłyby to rzeczywiście wielkie pieniądze. Natomiast, gdy się planuje z wyprzedzeniem, można w granicach grubo poniżej dwóch tysięcy złotych znaleźć lot transkontynentalny z Berlina do docelowej stolicy Azji Południowo-Wschodniej. Ważną kwestią jest, jak się chce spędzić tę podróż.

**- No właśnie, jak?**



Na Ziemi Ognistej wcale tak ognicie nie było...

- Różnie. Ma to dwa różne oblicza. Bo ja podróżuję w różnym towarzystwie. W tej chwili wyjeżdżam z kolegami, z którymi od lat jeżdżę i wyprawa ma charakter górskiego wyjazdu. Bo lubimy chodzić po górach. No i na tych wyprawach żyjemy tak, jak tu byliby. Jemy w tych samych restauracjach przydrożnych, śpimy w jakichś schroniskach. Tam na życie wydaje się mniej, niż tutaj. Kiedy ma się już w miarę zgromadzony sprzęt, kupi się tanio bilet, to nie jest bardzo kosztowna wyprawa. Ja nawet tłumaczę znajomym, że jeśli się wyjeżdża w lutym, tu zakręcisz wodę, gaz i podobne, to tam utrzymasz się na całkiem niezłym poziomie. To ten jeden sposób. Drugi, to taki, że czasami jeżdżę z żoną i naszymi znajomymi i to już jest nieco inne podróżowanie, w nieco innym standardzie, ale naturalnie nie zatrzymujemy się w pięciogwiazdkowych hotelach. Jest to inny komfort w podróży, więc kosztuje trochę więcej. Ale też w granicach takiej przeciętnej polskiej pensji da się zobaczyć dużo. Połączeń lotniczych jest teraz co niemiara. Internet ułatwia znakomicie przygotowanie. Można zaplanować podróż co do sekundy. Ostatnio byłem z żoną w Japonii, tylko we dwójkę pojechalismy. To taki kraj, do którego każdy powinien trafić. Najbardziej izolowany od świata. Bo przecież Japończycy mieszkają na wyspach, jest olbrzymia bariera językowa, tak że tam emigrantów nigdy nie będzie. Poza tym ciężko się poruszać, ponieważ w dużych miastach turystycznych można spotkać ludzi mówiących po angielsku, natomiast w tych mniejszych miejscowościach są tylko te glisty i robaki (śmiej - chodzi o ideogramy stanowiące alfa-

bet), z którymi trudno się oswoić. Najłatwiej poznać po tych robakach, która toaleta jest damska, a która męska. Bo to po prostu trzeba szybko opanować. W dobie Internetu udało się mi tę podróż tak zaplanować, że o tej godzinie wysiadziemy z samolotu, o tej godzinie wsiądziemy do pociągu. Moja żona była pod olbrzymim wrażeniem, że choć poruszaliśmy się kilkoma jednostkami komunikacji, to byliśmy dokładnie co do sekundy tam, gdzie mieliśmy być. I proszę pamiętać, było to Tokio, olbrzymie miasto, gdzie nie ma adresów, gdzie nie ma nazw ulic, numerów domów. A miejsca docelowe określa się po punktach orientacyjnych lub przy pomocy mapki, to jednak da się to wszystko ogarnąć i zaplanować.

**- Co pan zabiera w taką wyprawę, jak właśnie teraz do Bhutanu? Jak wygląda pana bagaż?**

- Trzeba sobie wypracować system pakowania. Wygląda on mniej więcej tak. Wyjmuję pani i rozkłada rzeczy, które są niezbędne w podróży. No i jest tego trochę dużo, bo kurtka, buty, plecaki, jakieś latarki. Nie sposób tego zabrać. Trzeba więc zrobić z tych rzeczy takie dwie kupki. Część odłożyć i zostawić tylko te rzeczy, które rzeczywiście będą niezbędne. No i okazuje się, że ta kupka z niezbędnymi rzeczami jest mniejsza. Ale dla człowieka, który chodzi po górach z plecakiem, to dalej jest za dużo. Więc znów się robi dwie kupki, tych rzeczy, które można odłożyć, oraz tych, które są absolutnie niezbędne, konieczne do przeżycia. I z tej najmniejszej kupki bierze się paszport i kartę kredytową. I się wyjeżdża. Tak wygląda pakowanie w anegdocie.

**- A w rzeczywistości?**

- Tak naprawdę to zależy od pory roku, w jakiej się wyjeżdża. Byłem w listopadzie w południowych Indiach, było wtedy ciepło. Mój plecak ważył 3,5 kg. I tak uważam, że był za ciężki. Natomiast teraz, jadąc w góry, jednak musimy wziąć trochę więcej rzeczy. Bo ciepłe buty, ciepłe kurtki, buty trekkingowe, które siłą rzeczy ważą swoje. Ale i tak trzeba się mocno ograniczać, aby plecak, który się nosi, nie był zbyt dużym obciążeniem oraz nie ograniczał. Ale to tylko w tych kierunkach. Bo w Azji Południowo-Wschodniej można kupić wszystko, czego człowiek potrzebuje za pieniądze o wiele mniejsze, niż u nas. Przecież w Bangladeszu produkują prawie całą odzież świata. I tam ona kosztuje 10 procent tego, co trzeba by było zapłacić u nas. Dlatego bez sensu jest zabierać tam koszulki, skarpetki, spodnie i cokolwiek, skoro można kupić za grosze, a potem zostawić je tam tym ludziom, którym to się przyda. To też jest jakieś wsparcie. Mówię o ciepłych krajach, jak Laos, Malesja, Filipiny, Kambodża, tam jest taki klimat, że trzeba się do niego przyzwyczaić. W pierwszych dniach zmieniać koszulki trzeba często, nawet kilka razy dziennie. Bo jak się jedzie w tym okresie, kiedy temperatura jest wysoka, to przy pierwszym wyjściu z samolotu jest taka myśl: Czym tu będziemy oddychać? Bo jest strasznie gorąco i trzeba do tej temperatury przywyknąć. A to są temperatury rzędu 30 stopni i więcej oraz bardzo duża wilgotność. No i właśnie na miejscu można kupić koszulki czy inne rzeczy za niewielkie pieniądze. No i powtórzę, w taki sposób wspomaga się lokalną społeczność. To są takie rzeczy, jakich tutaj na ulicy

bym raczej nie nosił, choć zdarzało się jednak, że nosiłem. Pani bagaż wyglądałby prawdopodobnie inaczej. Bo pani chciałaby pójść do filharmonii, więc zabrałaby pani stąd też eleganckie rzeczy. Ale powiem, że gdy byliśmy z kolegami ostatnio w Malezji, to w Kuala Lumpur byliśmy w Twin Towers, inaczej Petronas Towers, te dwie wysokie wieże, i tam jest piękna filharmonia oraz opera. Tam właśnie się wybraliśmy, mając na sobie takie brudne koszulki i spodnie oraz dość brudne buty po wyprawie w góry. Proszę sobie wyobrazić, że w szatni, za jakieś trzy dolary wypożyczyli nam piękne lalkierki, piękne marynarki i piękne koszule białe. Przebraliśmy się i powiem, że prawie się nie rozpozналиśmy. Ale zatrzymali paszporty jako depozyt, żeby po wyjściu z koncertu te eleganckie rzeczy oddać (śmiej).

**- To gdzie pan był już na świecie?**

- To znaczy od wschodu do zachodu, czy od północy do południa?

**- Jak panu wygodniej określić.**

- Na północy najdalej byłem na Spitzbergenie, to moja najdalsza wyprawa na północ. I tam jeszcze statkiem podpłynęliśmy, to było kilka lat temu, jak jeszcze był ten pak lodowy na biegunie (wieloletni pływający lód - red.), tam już statek nie mógł płynąć, mogliśmy wyjść i iść pieszo, ale nie zrobiliśmy tego. To był chyba 82 równoleżnik (Górzów leży na 52 - red.). Na południu byliśmy poniżej Ushuaia, miasta w Argentynie. To takie miasto, które się reklamuje, jako koniec świata na Ziemi Ognistej za Kanałem Magellana i za kanałem Beagle. Na zachodzie to byłoby w Kanadzie na wyspie Vancouver, a na wschodzie chyba w Japonii. Nie, w Nowej Zelandii. No potem w środku wszystko.

**- Jestem pod wrażeniem.**

- Ja to zwyczajnie lubię. Ale kiedy jestem pięć tygodni na wyprawie, to już chciałbym wrócić do domu. Ale tak szczerze, to po dwóch tygodniach zaczyna nosić, gdzie by tu pojechać. Bardzo lubię obserwować kraje, ludzi, zwyczaje i często to jest tak, że jak już jestem w jakimś zapadłej dziurze, to sobie znajdujemy, my to określamy miejscówką, czyli miejsca na jakimś skrzyżowaniu, aby sobie przy coli posiedzieć i popatrzeć na ludzi, na zwyczaje.

**- Zależy lubi pan podróżowanie, ale trzymając**



Tropikalna dżungla pięknie i miło wygląda na zdjęciu...



# ę paszport i kartę kredytową



Miło się taką eskortę po afrykańskiej ziemi wspomina, ale było groźnie...



Wysoko w górach nigdy nie wiadomo, kiedy człowieka dopadnie słabość...

**się zasady: nie pędzić, nie zaliczać zabytków, ale posmakować kraj?**

- Nie do końca. Mam takich przyjaciół w Warszawie, którzy mnie kiedyś poprosili, żeby z nimi gdzieś tam pierwszy raz pojechać. Zabrałem ich raz na wyprawę, teraz będzie szósta wspólna. I oni nie znali tego kraju, więc robię czasami taki plan, żeby zobaczyć tzw. hiciory turystyczne też. Wtedy pojawia się pewna dyscyplina w podróży, bo trzeba się trzymać planu. Założmy w Argentynie to trzeba w Buenos Aires założyć tango na placu Dorado, trzeba pojechać do Iguaçu, żeby zobaczyć największy wodospad świata, potem do Perito Moreno, żeby zobaczyć najpiękniejszy lodowiec, potem do Ushuaia. Taka wyprawa, to cała logistyka, precyzyjny plan, którego trzeba się trzymać. Natomiast w sytuacji, kiedy jadę z kolegami, to mieliśmy kiedyś taką zasadę, że chcemy docierać tam, gdzie zwykle autokary wycieczkowe z biur podróży nie docierają. I takich miejsc jest coraz mniej. Coraz trudniej to wyszukać. Zdarzało się nam wyczytać w jakimś raporcie, że gdzieś tam na północy Tajlandii jakiś reporter jechał i z helikoptera odkrył wspaniały wodospad. Przeczytaliśmy i zapada decyzja - musimy tam pojechać. Zorganizowaliśmy wyprawę, do tego wodospadu, od drugiej strony. Trzeba było najpierw autobusami, wiele przesadek, potem rafting rzeką na tratwach bambusowych, potem dżunglą na słoniach. Potem jeszcze pieszo przez las. I w końcu jest ten wodospad. Wykopaliliśmy się tam. A potem zobaczyliśmy, że z innej strony dochodzi droga. Przyjeżdżają autokary z turystami, stawiają budki z hamburgerami i coca-colą.

Takich miejsc, do których trudno jest dotrzeć, jest coraz mniej. I to dotyczy całego świata, bo rozwój idzie tak szybko, bo zwiększa się liczba ludności na świecie. Postęp też idzie niezwykle szybko. Są takie kraje, gdzie to widać. Dla przykładu, kiedy pierwszy raz byliśmy w Tybecie co wymagało bardzo wielu zezwoleń, to w Lhasie przed pałacem Potala (siedziba Dalajlamów - red.) pasły się jaki. Jak byłem drugi raz, to przed pałacem był wielki dwuhektarowy plac ułożony z czerwonego granitu, fontanny tańczące ze światłkami ledowymi i grali hymn „Socjalizm zwycięży”. Jak byłem za trzecim razem, to wsiedliśmy do takiego hermetycznego, klimatyzowanego pociągu, który jechał po torach wybudowanych na wiecznej zmarzlinie, pokonaliśmy przełęcz na wysokości 5200 m n.p.m., i dojechaliśmy do dworca w Lhasie, który jest większy niż Centralny w Warszawie. Z tego magicznego miasta, stolicy Dalajlamów, gdzie jest kolebka buddyzmu tybetańskiego, ten pałac Potala, zrobiło się chińskie miasto. Tam teraz 80 procent to Chińczycy. Nie ma już szelestu młynków modlitewnych, flag buddyjskich i tego mrużenia modlitewnego mnichów tybetańskich. Dlatego każda z tych wypraw wygląda inaczej. Jak wchodziliśmy na Aconcaque, to inaczej, bo inna logistyka, inne przygotowanie. Zupełnie inaczej, kiedy zwiedzamy tylko.

**- Wydarzyło się coś takiego podczas rozlicznych wypraw, czego pan nie zapomni nigdy?**

- Nigdy nie zapomnę zdarzenia w Afryce. To było w Zimbabwe. To był 2000 rok. Byliśmy w ośmiu krajach: Zimbabwe, Zambia, Rwanda, Uganda i inne. A to się wydarzyło w miejscowości turystycznej, bo w Wictoria Falls

przy rzece Zambezi z drugiej strony Livingstone. Tam zrobiliśmy rafting po Zambezi. Potem skok na bange z mostu, 120 m nad rzeką. Ci, co tam przygotowują do skoku, malowniczo opisują wydarzenie, bo mówią, że teraz będziecie leciać, i mówią, patrz na dół, a jakbyś się urwał, to płyn na prawo, bo po lewej są krokodyle. No i na tej rzece Zambezi zrobiliśmy sobie taką spokojną przejażdżkę łódkami pontonowymi. Przewodnik, który z nami był, z lokalnego biura podróży, uprzedzał, że chłopaki, tu są trzy wielkie niebezpieczeństwa. Pierwsze - to jest słońce, znaczy trzeba pamiętać o kapeluszu. Drugie - to hipopotamy, trzecia - to krokodyle. Z hipopotamami jest kłopot, bo one nagle potrafią się wynurzyć i przewrócić łódkę. A krokodyle to są wszędzie. W każdym razie płynęliśmy Zambezi powyżej wodospadu jakieś pół dnia. No i nic się nie działo. Bo hipopotam gdzieś tam był, podobnie krokodyl. Obok nas nic nie było. Aż przyszedł moment. Płynąłem z kolegą Bogdanem, w kolejnej łódce kolega Sebastian. I nagle Bogdan mówi - krokodyl. Też poczułem, że podbiło naszą łódkę, i krzyczę do chłopaków, uważajcie - krokodyl. Odzew był, no tak, tak, krokodyl. No i w tym momencie krokodyl zaatakował łódkę Sebastiana. A krokodyl atakuje tak, że usiłuje wciągnąć ofiarę do wody, żeby się utopiła. Jak zaczęła się ta akcja, adrenalina przyspieszyła, zaczęliśmy działać, ruszyliśmy na pomoc. Przewodnik zaczął krzyżeć, że do brzegu. Tam jakieś zarośla, czyli jakieś kolejne krokodyle. Łódka była zniszczona, myśmy się uratowali. Nasz przewodnik, który był Murzynem, zrobił się niebieski, to ponoć znak, że zbłądł ostatecznie, bo przecież jakby coś się białemu

stało, to on by nie żył. Krokodyl był rzeczywiście duży. Mam do dziś fotograficzną dokumentację zniszczeń. Myśmy się tam przegrupowali i wrócili z większą czujnością rewolucyjną. W każdym razie, jak wróciliśmy do Victoria Falls, to tam już poszła wieść bocznymi kanałami, na wieczornych dyskotekach byliśmy bohaterami w glorii i chwale. Ten krokodyl według mnie miał tak z około cztery metry, w Victoria miał pięć, w samolocie miał sześć, a w Gorzowie to już siedem metrów.

**- Niebezpiecznie było.**

- No było, bo było zagrożenie życia. Drugie takie było, zresztą na tej samej wyprawie. Wchodziliśmy na górę Ruwenzori w Ugandzie. To najpiękniejsza góra Afryki. To był ciężki okres na świecie. Bo w tamtym regionie skończyła się wojna między Hutu a Tutsi. Widzieliśmy tych ludzi z uciętymi rękami czy nogami. Przykry, makabryczny widok. No w każdym razie, jak dojechaliśmy pod tę górę, okazało się, że się nie da. Bo szlak zamknięty. A góra naprawdę piękna. Udało się wynegocjować. Pan pułkownik zdecydował się dać nam kompanię wojska, która miała nam towarzyszyć na szlaku. To las tropikalny, tam wszystko rośnie błyskawicznie. Więc poszliśmy. Ci żołnierze maczetami wyrąbali przejście. Minęliśmy taką metalową budkę, schronisko, potem następne. I pechowo, potknąłem się tak paskudnie, że rozbiłem sobie kolano. Nie dało się iść dalej. Uzgodniłem z kolegami, że będę sobie wolniutko schodził w dół, razem z dwoma żołnierzami, oni w tym samym czasie wejdą na szczyt i zejda, ja powoli dam radę zejść. No i doszliśmy do tej metalowej budki. Tu był postój. Położyłem się na prycie, aż tu nagle rozpętała się

strzelanina. Jakieś kule latały. Schowałem się pod prycę. A potem się okazało, że ten pułkownik pomyślał, że jedna kompania to za mało. Wysłał drugą i ta druga pomyślała sobie, że urządzi sobie ćwiczenia, strzelając do tej budki. Oni nie wiedzieli, że ja tam jestem. Doświadczenie ekstremalne. A potem to dowódca tej drugiej kompanii klęczał i prosił, żeby nic dowódcy, temu pułkownikowi nie mówić, bo ich wszystkich by rozstrzelali. Nic nie powiedziałem, ale długo mnie trzymało. Teraz to się fajnie opowiada. Ale wówczas nie było fajnie.

**- Jak pan sobie radzi z jedzeniem? Bo kuchnie bywają dziwne.**

- Zależy, gdzie jesteśmy. Bo na przykład w Argentynie taką podróż pięć, sześciogodniową to uwielbiam. Bo można zjeść całą krowę z wielkim smakiem.

**- Ale to Argentyna.**

- No Argentyna. Proszę sobie wyobrazić te steki grube na cztery palce. Takie, co to z dwóch stron talerza zwisają. Na pierwszy rzut oka nie sposób tego zjeść. Ale się udaje. Tak więc tam monotematycznie. Nie ma nic lepszego niż beef de chorizo czy lomo argentyńskie. Nie ma żadnego porównania do polskiej wołowiny. Te argentyńskie krowy chodzą sobie wolno po pampie, tu sobie skubną trawkę, tu jakieś ziółko. W innych krajach, nie ukrywam, jest gorzej. Podstawowa zasada, jak się przyjeżdża do krajów tropikalnych, to trzeba mocno uważać przez pierwszych kilka dni. Mamy inną florę bakteryjną. Pić wodę w butelek, choć to też mit że zawsze jest fabrycznie butelkowana, jeść owoce, ale też uważać przy obieraniu ze skórek. W wielu tych krajach ludzie żywią się na ulicy. W

Tajlandii, Kambodży, Wietnamie, Laosie to jest bezpieczne, tak na Sri Lance, Birmie czy w Bangladeszu należy uważać. Ale generalnie wszystko, co jest pieczone czy gotowane, jest bezpieczne. Należy uważać z surowym jedzeniem. Ja lubię wiedzieć, co jem, więc jak jest gotowany ryż i różne takie dziwne rzeczy na dodatek, to wybieram ryż. I jak cokolwiek się dzieje złego z jedzeniem, to trzeba wybrać gotowany ryż. Po dwóch dniach wszystko wraca do normy.

**- Jest takie miejsce, gdzie pan nie był, a chciałby być?**

- Byłem w ponad 100 krajach. W wielu po kilka razy. Bo jak się jedzie do Azji, to się ląduje w miastach tranzytowych węzłów lotniczych, w których byłem po siedem, osiem razy. Moim marzeniem jest w końcu dostać się na siódmy kontynent - na Antarktydę. To jest jedyne miejsce, gdzie jest bariera finansowa. Tam za dużo ludzi się nie zmieści. Dlatego są kompanie, które mają statki, które w określonej porze roku dopływają tylko na półwysep antarktyczny. I to kosztuje nieco drożej. Dwa razy byłem blisko zahaczenia o Antarktykę. Pierwszym razem, jak byłem w Ushuaia, okazało się, że zwolniło się miejsce na jakimś statku - ale to był koniec naszej wyprawy, nie mogłem zostać trzy tygodnie dłużej. Taką wyprawę można zorganizować prywatnie za wielkie pieniądze, albo dołączyć się do jakiejś takiej zorganizowanej. I nie jest to zwiedzanie Antarktydy, tylko postawienie tam stopy. Bo nie ma szans dotarcia turystycznego do baz w głębi kontynentu. Ale ważne byłoby, aby też tam dotrzeć. Ten siódmy kontynent. Wierzę, że kiedyś mi się uda.

**- Czego ja panu serdecznie życzę i dziękuję za rozmowę.**



# Zanim prezydent wypowie już się zgadzają

Z Mirosławem Rawą, szefem klubu gorzowskich radnych PiS, rozmawia Robert Borowy

- Jak odebrał pan informację o zwolnieniu z funkcji doradcy prezydenta Jacka Wójcickiego pana Adama Piechowicza?

- Pomyślałem, że może prezydent jednak trochę łączy się z opinią publiczną, aczkolwiek wydarzenie to zaliczam do kategorii towarzyskich. Nie jest to istotny fakt dla miasta.

- A czy prezydent powinien mieć doradców?

- Prawo daje taką możliwość i przyznam, że chciałbym widzieć w otoczeniu prezydenta ludzi poważniejszych. Chciałbym, żeby były to osoby, które nie korzystają z tego, co miasto im daje, ale żeby oni mogli dać coś miastu. Takie podnoszące autorytet urzędu prezydenta, dodające miastu blask, ale także wnoszące konkretne rozwiązania umożliwiające dynamiczniejszy rozwój gospodarczy Gorzowa. Powinni to być wreszcie ludzie mający na koncie niepodważalne sukcesy w swojej działalności.

- Kiedy prezydent Tadeusz Jędrzejczak miał prokuratorskie zarzuty, pańska formacja polityczna zachęcała go do zrezygnowania z urzędu. Teraz w podobnej sytuacji znalazł się Jacek Wójcicki, ale nie słychać, żeby radni PiS domagali się jego dymisji. Skąd ta zmiana podejścia?

- Jestem zwolennikiem, żeby politycy, którzy mają poważne problemy prywatne czy zawodowe, nie mówiąc już o zarzutach prokuratorskich, podawali się do dymisji. Zwłaszcza, gdy te zarzuty mogą mieć wpływ na ich działalność publiczną. To jest konflikt - dobro publiczne, służenie ludziom, czy kariera, własny interes. Oczywiście, po pozytywnym wy-czyszczeniu sprawy, powinni mieć otwartą drogę do powrotu do życia publicznego. Prawo jest takie, że to od danej osoby zależy czy wycofa się z pełnionej funkcji, czy będzie jednak nadal tkwiła na stanowisku. Oczekiwaliśmy tego od prezydenta Jędrzejczaka i oczekiwaliśmy również od obecnego prezydenta. Z drugiej strony, od lat uczestniczymy w życiu publicznym i pewnych rzeczy się uczymy, wyciągamy



Mam wrażenie, że przekroczyliśmy pewną granicę absurdu.

wnioski. Wiemy jak działa prokuratura, jak działają polskie sądy, dlatego bierzemy taką poprawkę, że to osoba podejrzana najlepiej zna całą sytuację i wie, jakie rozwiązanie jest najlepsze.

- Dlaczego polityka odbiera rozum, jak się często słyszy?

- Bo grają w niej duże emocje. W Polsce mamy taką tendencję do nadinterpretowania rzeczywistości. I nie dotyczy to tylko polityków jednej strony, ale również uczestniczących w życiu publicznym i je opisujących. Przedstawiamy pewne wydarzenia w taki sposób, żeby odnieść indywidualne korzyści, nie zwracając uwagi na dobro wspólne. Mam wrażenie, że przekroczyliśmy pewną granicę absurdu, co zresztą jest widoczne w tej chwili, kiedy mówimy o jakimś zamachu stanu, o zagrożeniu w kraju demokracji.

- Nie ma pan w tej sytuacji wrażenia, że rów wykopany w polskim społeczeństwie przez kolejne lata może nie zostać zasypany?

- Nie wydaje mi się, różnice poglądów są czymś naturalnym w demokracji. W życiu publicznym natomiast brakuje kultury politycznej. Przez

ostatnie osiem lat rządziła jedna koalicja, ale wyborcy zdecydowali, że teraz ster przekazują w inne ręce. Mam wrażenie, że obecna strona opozycyjna ma kłopoty z pogodzeniem się z porażką i w tym sensie mówię o braku kultury. Proszę zwrócić uwagę, że nie przestrzegana jest tak często powtarzana w ostatnich latach reguła 100 dni dla nowego rządu na zorganizowanie się, na zaprezentowanie kierunku działań. Uważam, że ugrupowanie, które wygrywa nie jest od zasypywania rówów, lecz realizowania programu zaprezentowanego w kampanii. Nie można dążyć do budowy grupy towarzysztwa wzajemnej adoracji. Demokracja tak nie działa. Myślę, że po prostu przegrana strona powinna pogodzić się z wynikiem wyboru, a nie wywoływać histerię słyszalną już w całej Europie. Proszę zwrócić uwagę, że zapiekły atak na nowy rząd nastąpił jeszcze przed powołaniem ministrów. Z góry założono, że wszystko, co zrobi PiS będzie złe. Nawet podczas gorzowskiej demonstracji KOD było słychać głosy, że w Polsce mamy wprowadzić demokrację, ale demonstrujący mają prze-

czucie, że za PiS-u tej demokracji nie będzie.

- W Gorzowie potrafimy ze sobą rozmawiać, słuchać się nawzajem?

- Jako PiS staramy się robić to, co do nas należy. Z każdej pozycji chcemy realizować program, który służy miastu i mieszkańcom. Po-wiem szczerze, gdybyśmy tylko mogli nie spoglądali-byśmy na otoczenie. Tu nie ma miejsca na wieczne dyskusje, gadanie, trzeba działać. W Gorzowie jesteśmy w opozycji, ale pomimo to twardo chcemy przekonywać innych do realizowania naszego programu. I wskazujemy kierunki, w jakich miasto powinno iść. Kłopot w tym, że ja nie wiem, kto tak naprawdę rządzi, jaka koalicja popiera prezydenta. Możliwe, że ośrodek decyzyjny jest poza organami miasta, w jakiejś grupie skupionej w otoczeniu prezydenta. To nie jest przejrzysta formuła, nie wiem czy to dobrze dla miasta i czy ta grupa kieruje się interesem miasta i mieszkańców. Ja lubię porządek, jasne i przejrzyste reguły. Trudno jest nam przez to współpracować z prezydentem Wójcickim, na nieokreślonych w sumie zasadach. Za podejmowane

decyzje trzeba brać odpowiedzialność, a jak mamy ją brać, skoro nie mamy wpływu na realizowanie polityki miasta.

- Wydaje się, że w radzie miasta wszystko zaczyna się inaczej układać, czego przykładem jest powstanie dwóch nowych klubów, które nie kryją swojego poparcia dla prezydenta Wójcickiego. Pańskim zdaniem wpłynie to na jakość pracy rady miasta?

- Nie wydaje mi się, żeby to była nowa jakość. Prawo ustrojowe samorządu jest tak skonstruowane, że dominującą rolę ma prezydent miasta. W naszej radzie wielu radnych praktycznie w dniu wyborów zadeklarowało usługi prezydentowi, często zapominając, że powinni być partnerami i reprezentować głos mieszkańców. To nie może być tak, że zanim prezydent wypowie słowo radni już się z tym zgadzają. W takiej sytuacji szkoda pieniędzy na utrzymywanie rady miasta.

- Niedawno powiedział pan, że „ostatnio odgrzewane są stare wizje, jako nowe odsłony polityki wizerunkowej”. Czyli cały czas jest pan zdania, że nie potrafimy w mieście

pójść bardziej zdecydowanie do przodu?

- W mieście cały czas mamy prowadzoną politykę ostrożną, wręcz zachowawczą. I niestety, często sięga się do starych koncepcji, sprzedając je, jako newsy medialne, żeby sprawiać wrażenie, że coś się dzieje, a dziennikarze mieli co robić. Takim przykładem jest rozstrzygnięty wiele lat temu konkurs urbanistyczny na zagospodarowanie centrum miasta. Polityka wizerunkowa, informacja medialna i absolutnie nic się dalej nie dzieje. I w wielu innych sprawach nic się nie dzieje, tylko rozmawiamy, jak choćby w przypadku rewitalizacji. Niby prowadzone są działania przygotowawcze, poparte konsultacjami, a za nami już rok obecnej kadencji, zaraz będzie wiosna i po niej połowa kadencji. Obawiam się, że tak dobrniemy do końca tego czterolecia. Nie liczę działań, jakie nas czekają w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych, bo one zostały zarysowane jeszcze w poprzedniej kadencji. Gorzej, że czasami zgłaszane uwagi najczęściej pogarszają pierwotne projekty, które były przygotowywane przez specjalistów, ale



# słowo, radni

nowi wiceprezydenci nie do końca rozumieją miasto.

- „**Tak się to robi**” - z dumą powiedział pan po ogłoszeniu informacji, że prawdopodobnie już od 1 października będziemy mieli Akademię Gorzowską. Skoro można powołać akademię, nie mając żadnego wydziału z prawem do doktoryzowania, to dlaczego nie udało się tej sprawy załatwić wcześniej?

- Ponieważ poprzednie władze prowadziły politykę wizerunkową i dalej ją prowadzą, choć są w opozycji. Kiedy w kampanii wyborczej przygotowaliśmy z panią poseł Elżbietą Rafalską wizytę ówczesnej kandydatki na premier Beaty Szydło przyjęliśmy, że obok wizyty na bulwarze i spotkania z mieszkańcami, ukłonu w stronę pionierów naszego miasta pod ich pomnikiem, musimy pokazać naszemu gościowi PWSZ i przekonać już na tym etapie, że warto stworzyć w Gorzowie akademię. Uczelnia naprawdę od chwili powstania zrobiła bardzo dużo, a wiem to, bo byłem przy jej tworzeniu od samego początku. Elżbieta Rafalska jest naszym liderem i tylko szkoda, że nie mamy w sejmie większej grupy przedstawicieli z Gorzowa, bo korzyści z tego byłyby jeszcze większe. Jestem przekonany, że to nie koniec. Już słyszymy, że są duże szanse na budowę hali sportowo-widowskowej. PiS ma zapewne jakieś wady, bo kto ich nie ma, ale mamy także zalety, a taką największą jest to, że wyznaczamy ambitne cele i je realizujemy, a nie tylko dyskutujemy.

- Często powtarza pan, że w rozwój akademickości Gorzowa musi włączyć się miasto. Jeżeli akademie ruszy ze swoją działalnością od 1 października, to w jaki sposób miasto powinno pomóc uczelni?

- Akademię tworzą pracownicy naukowcy, wykładowcy i zapewne będzie potrzebna uzupełnienia obecnej kadry. Miasto powinno się włączyć, zapewnić mieszkania dla pozyskiwanej kadry, wspomóc uczelnię fundując stypendia, które pozwolą kolejnym gorzowianom zdobywać tytuły naukowe. Oczywiście to działa w dwie strony i akade-

mia musi współpracować z miastem, z przedsiębiorcami i przy budowie kierunków kształcenia spoglądać na potrzeby rynkowe.

- Co pan sobie myśli, kiedy słyszy narzekania, co do jakości kształcenia w PWSZ?

- Gorzów potrzebuje entuzjazmu, liderów. Osób, które działają poważnie i potrafią wziąć na siebie odpowiedzialność, bo inaczej zawsze będziemy słyszeć, że u nas i tak nic nie można zrobić. Rozumiem krytyczne głosy, uważam że są w określonych sytuacjach potrzebne. I to, że marudzimy, zgoda, ale liderzy, to jest prezydent, wojewoda, parlamentarzyści, nie mogą siedzieć i narzekać, mówić o trudnościach. Powtórzę, ich zadaniem jest wyznaczanie celów i dążenie do ich realizacji, nie oglądając się na głosy krytyczne. Skoro pojawia się szansa, żeby wynieść PWSZ na wyższy szczebel, podnieść jakość kształcenia, to chyba dobrze...

- Jak to jest z tą naszą filharmonią? Jest pan za czy przeciw?

- Pamiętam jak prezydent Tadeusz Jędrzejczak swego czasu mówił, że jak ktoś nie popiera jego pomysłu na budowę filharmonii od razu klasyfikował go jako wroga całej kultury. A to tak nie działa i te rzeczy należy rozdzielić. Lubię muzykę poważną, chodzę do filharmonii, moja wnuczka chodzi tam na zajęcia muzyczne. To jest rzecz normalna, że kultura w mieście musi się rozwijać, jestem zwolennikiem mocnego inwestowania w tę dziedzinę życia. Ale oczywiście jest, że sposób zrealizowania przez poprzednie władze inwestycji naraził miasto na ogromne wydatki. Przyjęcie formuły organizacyjnej, w której gorzowianie sponsorują kulturę dla całego regionu było błędem. Filharmonii nie trzeba bronić. Jest w kom-fortowej sytuacji, jako miejska instytucja finansowana z budżetu miasta. Ponieważ wykorzystano do jej budowy środki unijne miasto ma zobowiązania. Paradoksalnie trzeba bronić pozostałą kulturę, która ledwo działa, ponieważ FG pochłania ogromne środki finansowe. Jestem zwolennikiem, żeby dbać o to, co już Gorzów

posiada, rozwijać zainteresowania muzyczne, wychowywać dzieci i młodzież. Mamy piękną filharmonię, wspaniałą orkiestrę i wiele wydarzeń o wysokiej randze artystycznej. Dobrze, żeby samorząd województwa i minister kultury pomogli miastu. Szkoda, że inwestycja rzędu 140 mln złotych nawet w kulturę nie ożywiła centrum miasta, nie wywołała jego rozwoju. Niestety, to były poważne błędy, których się nie da naprawić. Miasto do dzisiaj ma 160 mln zł długu. Ja chcę tylko zachęcić do dyskusji, a w konsekwencji do takich działań, żeby poszukać rozwiązań pozwalających na ograniczenie kosztów utrzymania filharmonii z miejskiego budżetu, co nie oznacza, że jestem przeciwko kulturze.

- Czy nadal chciałby pan wybudować „mechaniczny wjazd” na Schody Donikąd?

- Tak, dokładnie tak. Z okna mojego mieszkania widzę z jednej strony zegar na katedrze, a z drugiej Schody Donikąd. Te słowa wypowiedziałem w 2007 roku, bo widziałem w Europie kilka fajnych wjazdów, coś na wzór windy. Pamiętam, że był nawet gotowy projekt wykonany przez studentów. Szkoda, że przez tyle lat nic nie zrobiliśmy w tym kierunku. Rozumiem, że budżet miasta jest skromny, nie na wszystkie rzeczy starcza pieniędzy, ale za mało działamy w kierunku inwestycji w ramach partnerstwa prywatno-publicznego. Na wzgórzu Schodów Donikąd jest taka mozaika z napisem „beznadzieja”. Nie kieruję tego do obecnego prezydenta, którego osobiście lubię. Jest fajnym, młodym człowiekiem, dobrze wychowanym. Bardzo dobrze z nim się rozmawia, ale zachęcam go do tego, żeby został prawdziwym przywódcą miasta, z wizją porywającą mieszkańców. Punkt widokowy trzeba zmodernizować i umieścić mozaiki z napisem „nadzieja”, „odwaga”, „entuzjazm”, „sukces”. Wiele miejsc w mieście czeka na swój dobry czas. W Gorzowie tak łatwo odnieść sukces, bo tak wiele jest do zrobienia.

- Dziękuję za rozmowę.

## Złoto i drogie kamienie stale przyciągają uwagę

Nic tak nie rozbudza wyobraźni i pobudza do działania, jak złoto.

Nic się bardziej nie podoba, aniżeli wykwinna biżuteria. Trochę tej magii usiłują zdjąć z kosztowności złotnicy, którzy z tymi skarbami mają do czynienia przez okrągły rok.

- Złoto to materiał, taki sam jak każdy inny - mówi Radosław Kaźmierczak, mistrz złotnictwa z 25-letnim stażem. I tłumaczy, że przecież nazwa jego zawodu choćby po angielsku to goldsmith, czyli kowal złota. Bo jak precyzuje, jubilerstwo to kawał ciężkiej pracy.

Jednak dla przeciętnego człowieka, który zna złoto tylko w postaci gotowego wyrobu ze sklepu jubilerskiego złoto wcale nie jest tylko materiałem. To tajemniczy i obdarzony niezwykłymi właściwościami metal, który przyciągał do siebie ludzi odkąd tylko okazało się, że jest cennym kruszcem. Ludzie dla złota popełniali zbrodnie, opowiadali o nim legendy, obsesyjnie go pragnęli. Podobnie zresztą, jak i kamieni szlachetnych.

Warto przypomnieć, że przecież legendarna Atlantyda miała być krajem, gdzie złoto i drogie kamienie leżały na wyciągnięcie ręki. Podobnie miało być w Eldorado, mitycznej krainie w Ameryce Południowej. Zresztą dla złotych ozdób Inków hiszpańscy konkwistadorzy wyróżnili ten naród niemal do nogi. A jak chce legenda, prawdziwe położenie skarbu inków jest zapisane w piśmie kipu znalezionym w czorszyńskim zamku. I jak dotąd nikomu nie udało się go odczytać.

Niedaleko od Gorzowa, wówczas Landsbergu, w kostrzyńskiej twierdzy na złotym sznurze na placu ćwiczeń w 1709 r. powieszony został neapolitański hrabia D.E. Caetano die Ruggiero, który zobowiązał się wyprodukować dla króla Fryderyka Wilhelma I złoto. Trzy lata magiczne sztuczki odprawiał, ale ółów nijak nie chciał się zamienić w upragniony przez władcę kruszec.

Dość dodać do tego trwającą obecnie gorączkę złota w Wałbrzychu, choć nikt nie wie, co tajemniczy pociąg kryje. Plotka jednak chce, aby to było złoto i drogie kamienie. Także w Wałbrzychu co jakiś czas w okolicach zamku Książ pojawiają się nowe wykopy. Stale bowiem jest żywa legenda o bajecznych perłach księżnej Daisy von Pless, w których została ponoć pochowana, a nikt nie wie, gdzie jest jej grób.

- Może to źle zabrzmieć, ale właśnie takie podejście do



R. Kaźmierczak w rodzinnym królestwie pierścionków, kolczyków, broszek i naszyjników.

złota i kamieni powoduje lenistwo. Każdy chce być bogaty bez wysiłku, a złoto i kosztowności pozwalają na to - mówi Radosław Kaźmierczak.

I ujawnia kilka tajemnic zawodu. Okazuje się, że złotnicy obecnie korzystają z półproduktów, jakimi są korpusy pierścionków dla przykładu, bo czasy kiedy rzemieślnik biegał się nad jedną ozdobą i kilka dni, to jednak przeszłość. Teraz przy wykorzystaniu techniki 3D można zamówić określony kształt i to nieco ułatwia sprawę. - Zmiany w technice, podejściu do pracy są ogromne, zresztą cały czas coś się zmienia, coś ulepsza - mówi Radosław Kaźmierczak.

W rodzinnej firmie, w której pracuje, obecnie jedynie obrączki robi się jednostkowo, na odrębne zamówienia. I opowiada, że w tej branży mody się cały czas zmieniają, raz modne są cieniutkie obrączki, jak złoty drut, za jakiś czas przychodzi moda na masywne, potem na misternie splecione. On sam najbardziej lubi takie masywne, jak je nazywa „pancerne” - takie, które się nie odkształcają. Zresztą moda rządzi też i innymi elementami biżuterii. Bo bywają modne złote ozdoby, potem przychodzi fala zainteresowania białym złotem, które się uzyskuje w drodze specjalnego procesu.

Gorzowski złotnik przyznaje, że jego najbardziej fascynuje platyna, srebrzysty metal szlachetny, znacznie droższy od złota. - Platyna ma niesamowite własności, trudno się ją obrabia, jest bardzo trudna w polerowaniu. No i jako jedyny metal szlachetny ją się spawa, pozostałe się lutuje - mówi Radosław Kaźmierczak.

Okazuje się jednak, że gorzowianie docenili też wyroby

z tytanu, metalu, z którego wyroby są nie do zniszczenia. - Ludzie dość często decydują się właśnie na obrączki z tytanu. To fascynujący metal, bo jest zwyczajnie szary i brzydki, ale jak się go utleni, to zyskuje piękną niebieską barwę, której nie można z niczym porównać - tłumaczy złotnik.

Aby wydobyć piękno kamieni szlachetnych, trzeba je oszlifować. - Dziś to jest także odrębny zawód, i to dość mocno oprzyrządowany, bo także i tu technika poszła do przodu - mówi Radosław Kaźmierczak i tłumaczy, że dziś niemal wszyscy złotnicy i jubilerzy zamawiają kamienie już oszlifowane. W swojej firmie zajmuje się tylko szlifowaniem bursztynu, bo ten jest na tyle miękki, że nie wymaga wysoce specjalistycznych narzędzi.

- Każdy kamień szlachetny ma specyficzne współczynniki załamania światła i właśnie szlif pozwala je wydobyć - tłumaczy złotnik.

I dodaje, że choć technika poszła bardzo do przodu, to jednak warto znać stare metody pracy, bo zdarzają się takie momenty, że trzeba je stosować. Jak choćby przy naprawie lub odtwarzaniu zniszczonych starych przedmiotów, które dla właściciela mają olbrzymią wartość sentymentalną. Bo i takie zlecenia się zdarzają.

Na pytanie, czy biżuteria jest nadal popularna, Radosław Kaźmierczak odpowiada, że i owszem. Może ze względu na kryzys, bo ciągle to słowo ma moc, gorzowianki i gorzowianie kupują mniej cacek, ale jednak biżuteria nadal jest w modzie, nadal znajdują się chętni na pierścionki, kolczyki, broszki i naszyjniki.

RENATA OCHWAT



r e k l a m a

[www.agro-biznes.pl](http://www.agro-biznes.pl)

# Hala targowa

Oferujemy szeroki wybór produktów rolniczo-ogrodniczych. Poczynając od pełnej palety środków ochrony roślin, bogatego wyboru nawozów sypkich, granulowanych, płynnych oraz w pełni rozpuszczalnych, materiału siewnego zbóż i traw, ziemię ogrodniczą, sadzeniaków ziemniaka, poprzez pasze dla drobiu, trzody i bydła, folie, agrowłókniny, plandeki, odzież roboczą, ogrodzenia elektryczne, opryskiwacze oraz części i drobny sprzęt rolniczo-ogrodniczy...

Detaliczne  
i hurtowe  
ceny.

Gorzów Wlkp.  
ul. Myśliborska 56  
tel. 95 722 33 19  
e-mail: [hala@agro-biznes.pl](mailto:hala@agro-biznes.pl)



# Kadra naukowa i dydaktyczna atutem przyszłej akademii

Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża powstała w 1998 roku.

W ciągu minionych, ostatnich ośmiu lat nastąpił znaczący rozwój potencjału, do maksymalnego poziomu jaki może osiągnąć uczelnia zawodowa. Naturalnym krokiem było podjęcie starań o przekształcenie w akademię. Założenia oraz plan działań uprawniających do złożenia wniosku o powołanie samodzielnej uczelni akademickiej opracowało Kolegium Rektorów pod kierunkiem JM Rektora prof. dr hab. Elżbiety Skorupskiej-Raczyńskiej przy akceptacji Senatu Uczelni. Kryteria ww. koncepcji zostały oparte o silne filary: intensywny rozwój pierwszoeletatowej kadry naukowej, znaczący stan badań, rozbudowa nowoczesnej infrastruktury. Założenia te udało się zrealizować w ciągu ostatnich minionych ośmiu lat. Dzięki staraniom kadry Uczelni wyróżnia się pozytywnie wśród wyższych szkół zawodowych w Polsce. Działalność naukowa i dydaktyczna PWSZ im. Jakuba z Paradyża doceniana jest w środowisku regionu, kraju oraz poza jego granicami, m.in. w Niemczech i na Ukrainie. Osiągnięty przez Uczelnię wysoki poziom

kształcenia przekłada się na kwalifikacje absolwentów, którzy w istotny sposób zasilają kadry pracownicze wielu branż, stanowiąc doskonałą wizytówkę społeczności lubuskiej.

W połowie 2015 roku Uczelnia rozpoczęła procedurę związaną z przyznawaniem kategorii naukowej jednostkom naukowym. 12 sierpnia 2015 r. wniosek Wydziału Humanistycznego został przekazany do Komitetu Ewaluacji Jednostek Naukowych. Obecnie oczekujemy na wynik postępowania, jednocześnie do poddania się w/w procedurze przygotowuje się Wydział Ekonomiczny. W styczniu br. do Sejmu wpłynął projekt ustawy o powołaniu akademii, który obecnie jest procedowany.

Uczelnia posiada cztery wydziały: Administracji i Bezpieczeństwa Narodowego, Ekonomiczny, Humanistyczny i Techniczny, na których kształcimy na 13 kierunkach, na poziomie licencjackim, inżynierskim i magisterskim w systemie stacjonarnym, 26+ i niestacjonarnym. Są to studia: inżynierskie - energetyka, informatyka, inżynieria bezpieczeństwa, mechanika i budo-

wa maszyn; ekonomiczne - ekonomia, rachunkowość i finanse, zarządzanie; z zakresu prawa i administracji - administracja, bezpieczeństwo narodowe; humanistyczne i pedagogiczne - filologia (specjalności: filologia angielska, filologia niemiecka), filologia polska, kulturoznawstwo, pedagogika, oraz z dziedziny kultury fizycznej - turystyka i rekreacja.

Wraz z Brandenburgskim Uniwersytetem Technicznym w Cottbus prowadzimy studia pierwszego stopnia na kierunku pedagogika, a z Uniwersytetem Przykarpacim im. Wasyły Stefanyka w Iwano-Frankiwsku na zarządzaniu. Ukończenie tych studiów gwarantuje uzyskanie dyplomu naszej, jak również zagranicznej partnerskiej uczelni. Ponadto w ramach programu Erasmus + oraz innych umów dwustronnych Uczelnia współpracuje z 19 uczelniami zagranicznymi z terenu Europy.

Kadrę naukową uczelni stanowi 192 pracowników o statusie naukowo-dydaktycznym, (w tym 20 profesorów zwyczajnych, 24 profesorów nadzwyczajnych, 90 doktorów i 58

magistrów), z których 162 osoby to pracownicy pierwszoeletatowi, (10 profesorów = 50%, 15 doktorów habilitowanych = 62,5%), 79 doktorów = 87,5% i 58 magistrów = 100%.

W 2010 roku PWSZ im. Jakuba z Paradyża jako jedyna z uczelni zawodowych, wprowadziła status pracownika naukowego dla dydaktyków (asystent, adiunkt, profesor), natomiast w 2013 r. dokonano zmian organizacyjnych, wprowadzając strukturę wydziałową.

W 2000 roku w Uczelni powołano Wydawnictwo Naukowe, w ramach którego do dnia dzisiejszego wydano 233 tytuły. Są to prace kadry naukowej naszej Uczelni, w tym monografie, rozprawy doktorskie, habilitacyjne i podręczniki. Liczba publikacji w ostatnich pięciu latach oscyluje w granicach 30 tytułów w skali roku.

Wraz z rozwojem uczelni tworzone nowe jednostki badawcze: Akademickie Centrum Badań Euroregionalnych (2011 rok); Akademickie Centrum Niemcoznawcze (2014 rok); jednostki edukacyjne: Akademickie Centrum Kultury i Akademickie Centrum Spor-

tu i Turystyki (2011 rok), Ośrodek Edukacji Politechnicznej „Czym Skorupka za młodu” (2014 rok), Akademickie Gimnazjum Mistrzostwa Sportowego (2014 rok); Akademicką Poradnię Językową oraz Szkołę Języka Polskiego dla Cudzoziemców (2013 rok).

Bazę PWSZ im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim stanowią: kampus przy ulicy Teatralnej administracji, 5 budynków dydaktycznych (wraz z nowoczesną aulą na 464 miejsca), budynek laboratorium środowiskowego z 14 specjalistycznymi pracowniami badawczymi (na potrzeby kierunków technicznych), Biblioteka Główna, Biblioteka Wydziału Humanistycznego, Hala Sportowa wraz z strefą odnowy biologicznej, boisko wielofunkcyjne, Dom Studenta (530 miejsc), kompleks socjalny (17 mieszkań dla kadry).

PWSZ im. Jakuba z Paradyża wpływa na rozwój miasta i regionu, o czym świadczy liczba 234 interesariuszy zewnętrznych, z którymi Uczelnia współpracuje, na podstawie podpisanych porozumień, na rzecz środowiska lokalnego.

dr PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI  
mgr MARCIN SZOTT



**PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA im. Jakuba z Paradyża**  
ul. Teatralna 25  
66-400 Gorzów Wielkopolski  
tel. 95 721 60 22

**WYDZIAŁ ADMINISTRACJI I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO**  
ul. Fryderyka Chopina 52  
Gorzów Wielkopolski  
Tel. 95 721 60 61

**WYDZIAŁ EKONOMICZNY**  
ul. Fryderyka Chopina 52  
Gorzów Wielkopolski  
Tel. 95 721 60 15

**WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY**  
ul. Teatralna 25  
Gorzów Wielkopolski  
Tel. 95 721 60 35

**WYDZIAŁ TECHNICZNY**  
ul. Fryderyka Chopina 52  
Gorzów Wielkopolski  
Tel. 95 727 95 36



## PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA IM. JAKUBA Z PARADYŻA

66-400 Gorzów Wielkopolski

ul. Teatralna 25

tel. 95 721 60 22



### KIERUNKI LICENCJACKIE

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA NIEMIECKA
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOSZNAWSTWEM
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA

### KIERUNKI MAGISTERSKIE

- FILOLOGIA POLSKA
- ZARZĄDZANIE



### KIERUNKI INŻYNIERSKIE

- ENERGETYKA ELEKTROENERGETYKA
- ENERGETYKA ODNAWIALNE ŹRÓDŁA ENERGII
- INFORMATYKA TECHNOLOGIE INTERNETOWE
- INFORMATYKA TECHNOLOGIE MULTIMEDIALNE
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA BEZPIECZEŃSTWO SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA BEZPIECZEŃSTWO MASZYN, URZĄDZEŃ I SYSTEMÓW PRZEMYSŁOWYCH
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA I HIGIENY PRACY
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN PROCESY PRODUKCYJNE I TECHNOLOGICZNE
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN INWESTYCJE I WDROŻENIA PRZEMYSŁOWE
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN URZĄDZENIA I SYSTEMY MECHATRONICZNE

**Studiuj z nami - bo warto!**

**STUDIA STACJONARNE NIESTACJONARNE 26 +**



## ...WYIMKI Z GORZOWA •



## Cmentarz żydowski

Najpierw długo nie wiedziałam, że jest w Gorzowie cmentarz żydowski, a potem jakoś się nie składało. Dopiero kilka lat temu wybrałam się tam po raz pierwszy i „wsiąklam” na dobre. Teraz bywam tam o każdej porze roku. Najbardziej lubię jesienne wizyty.

Żywego ducha... cisza taka, że słychać szelest liści rozgarnianych przez ptaki poszukujące jedzenia. Ktoś powie, że „cisza” to nic szczególnego na cmentarzach. No tak, ale ten niewielki, zajmujący 0,7 ha powierzchni kirkut znajduje się na skraju Osiedla Słonecznego. Okalają go 10-piętrowe wieżowce, 2 boiska sportowe, szkoła i małe zakłady rzemieślnicze.

Zanim wybrałam się na żydowski cmentarz po raz pierwszy, próbowałam zgromadzić trochę historycznych informacji. Ku mojemu zaskoczeniu, niewiele tego. Natomiast znalazłam w lokalnej prasie kilkanaście artykułów poświęconych dewastacji cmentarza oraz apele o podjęcie działań związanych z uporządkowaniem tego miejsca. Jesienią zalegają liście, ale to normalne, natomiast znalazłam tam ślady po ogniskach, butelki po alkoholu, psie kupy na pomnikach (!!!) oraz pasudne graffiti. Wprawdzie obecnie kirkut znajduje się w gestii Związku Gmin Żydowskich, ale przecież to nie ZGŻ dewastuje, prawda? Robią



to mieszkańcy, którzy GDZIEŚ mają historię, kulturę, „przywracanie pamięci”, tolerancję i zwykłą przyzwoitość.

Spacerując między połamanymi macewami i obramowaniami grobów staram się jednak nie dostrzegać śladów ludzkiej głupoty, a skupić się raczej na tym co pozostało po pięknym niegdyś cmentarzu i uwiecznić to na swoich zdjęciach...

Zapraszam więc na spacer, a przy okazji opowiem kilka słów o gorzowskim kirkucie.

Żydzi uważają cmentarz za miniaturę „ziemi świętej”, a groby za „bramę nieba”. Pierwsza źródłowa wzmianka o gorzowskim cmentarzu pochodzi z 1723 roku, a najstarszy zachowany nagrobek z 1759 roku (Mordechaj Nojen). W lutym 2006 kirkut został wpisany do rejestru zabytków. Warto dodać, że jest jedynym obiektem żydowskim, który wraz z dwoma domami przedpogrzebowymi przetrwał do naszych czasów.

Po II wojnie cmentarz był sukcesywnie dewastowany. Służył jako śmietnik okolicznym działkowcom, oraz za kamieniołom złodziejom granitu i marmuru. Sąsiedztwo ze szkołą podstawową również zrobiło swoje. Największe zniszczenia przypadają na lata osiemdziesiąte. Domy przedpogrzebowe przekształcono na warsztaty. Pierwsze próby ratowania cmentarza pojawiły się w 1993 roku, wtedy też dokonano wycinki krzaków i samosiejek. Konserwator zabytków zlecił przetłumaczenie epitafiów z zachowanych macew. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych ponownie cmentarz uporządkowano. Powstało lapidarium, otworzono również bramę cmentarną, w którą wmurowano pamiątkową tablicę, oraz odmówiono kadisz. Niestety później znów zapomniano o cmentarzu. Powoli następuje (chyba już nieodwracalny) proces degradacji cmentarza.

Niewiele z dawnej świetności przetrwało do dziś. Ot, fragmenty połamanych macew oraz obramowania po grobach. Żal...

KRYSZYNA ZWOLSKA

## ...NADZIEJA DLA GORZOWA •



## Przypadek Elżbiety R.

Nie chcę, ale muszę napisać kilka zdań o naszej pani minister, nazywanej już przez niektórych, z racji dobrodziejstw świadczonych na rzecz naszego Miasta, a raczej które świadczone będą w niedalekiej przyszłości, Matką Boską Rafalską.

Nie chcę, gdyż nie jest ona z mojej bajki politycznej, ale muszę, bo istotnie robi karierę w sposób budzący podziw i uznanie, żeby nie powiedzieć zazdrość, a nawet zawiść. Oby ta ostatnia jej nigdy nie dopadła. Oczywiście inspiracją do napisania tych kilku zdań jest ostatnia zapowiedź p. minister o powołaniu w najbliższym roku akademickim Akademii Gorzowskiej. Chociaż to nie jej przecież resort, ma najtrudniejszą działkę w rządzie, czyli resort pracy i polityki socjalnej, to widać ma takie wpływy, że podola zadaniu, któremu nie podolał nawet premier z Gorzowa. Oby jej się udało, a znając jej skuteczność, także wyborczą, wierzę że tego dokona.

Zaryzykuję jednak stwierdzenie że powołanie Akademii zależy od realizacji głównej obietnicy wyborczej jej partii, czyli każdemu dziecku 500 zł. Jeżeli w I półroczu dojdzie do wypłaty świadczenia, Akademia będzie. Jeżeli nie, los minister odpowiedzialnej za projekt 500 +, niepewny a i pozycja w rządzie słabsza, to i powołanie Akademii wątpliwe. A z projektem 500+ rząd jakoś się nie spieszy. Na razie kierownictwo resortu objężdża cały kraj pytając Polaków czy chcą po te 500 zł. Oczywiście chcą, po cóż więc konsultacje. Widać rząd nie ma pomysłu jak tę operację przeprowadzić. Ponoć wypłata tego świadczenia wymagać będzie zatrudnienia w samorządach ok. 7.000 nowych urzędników. A co ważniejsze, na realizację tego projektu nie ma po prostu pieniędzy. Rząd chce więc całą operację przedłużyć na ile się da, ale ten czas nie gra już na korzyść władzy. Módlmy się więc, by te 500 zł wypłacono jak najszybciej, bo inaczej nasza Akademia odpłynie w dal i będzie niekończącą się opowieścią kolejnych zastępów lokalnych polityków. Być może fantazuję, łączę fakty nie mające ze sobą związku. Ale cóż pisać w taki wieczór kiedy ciemności kryją ziemię. A p. minister życzy powodzenia we wszystkich zamierzeniach. Gdyby więcej takich polityków było po tamtej stronie, to ciemności by szybko ustąpiły.

JERZY WIERCHOWICZ

## ...JASNY GWINT •



## Ani be, ani me, ani kukuryku

Dawniej często bywałem za Odrą. Dziś rzadziej. Mieszkam u znajomych. Ich sąsiedzi pewnie nie wiedzieli, kim jestem, ale ile razy przechodzili obok mnie, tyle razy pozdrawiali Guten Morgen z rana i Guten

Tag przez resztę dnia. Młodszy i moi rówieśnicy, rozumiem, ale pozdrawiali mnie i babcię, i pozdrawiali dziadkowie. Wstydziłem się, że oni do mnie się odzywają. Dlatego, gdy tylko zobaczyłem postać na dwóch nogach idącą w moją stronę, uśmiechałem się do niej i wołałem Guten Morgen albo Guten Tag. Niemcy także się uśmiechali, unosili dłoń, czasem zatrzymywali się i pytali, skąd przyjechałem, jak mi się podoba itp. Żadnej wrogości. Żadnej wyższości. Normalni ludzie. To ja byłem mniej normalny, bo starałem się zachowywać po ichemu. Kiedy pierwszy raz jechałem do Brukseli, a było to z piętnaście lat temu, na kolację z noclegiem zatrzymałem się w hoteliku przed granicą niemiecko-holenderską. Na pierwszy rzut oka miejscowość podobna do Lubniewic. Jeziora, rynek, kościół i jedna długa ulica. Nie spieszyło mi się, więc gdy rano wstałem, ruszyłem na zwiedzanie tych niby Lubniewic. To, że recepcjonista przywitał mnie wyraźnym Guten Morgen, uznałem za zwyczajne. Ale niezwykłe było to, gdy szedłem przez rynek i mijane osoby bez wyjątku mnie pozdrawiały. Prawdę mówiąc, to źle się czułem.

W Polsce źle się czuję, gdy przechodzą obok mnie dzieci sąsiadów nie mówią Dzień dobry, chociaż dobrze wiedzą, gdzie mieszkam, kim jestem i czym się zajmuję. Co tam dzieci! Ich nauczycielka, moja troszkę dalsza sąsiadka, też nie mówi Dzień dobry. Przechodzi z głową zadartą do góry i oczami wycelowanymi przed siebie. Na początku kilka razy powiedziałem jej Dzień dobry. Co bąknęła, nie usłyszałem, to przestałem jej się kłaniać. Przestałem się dziwić, że dzieci sąsiadów mnie nie pozdrawiają. Zresztą ani mnie, ani moich sąsiadów bliższych, ani dalszych, ani moich rówieśników, ani dużo starszych, ani kobiet, ani babć. Przechodzą obok, żując gumę czy przyciskając komórkę do ucha. Cóż, taką mamy młodzież. Może ta młodzież byłaby inna, gdyby wychowawczyń nie zadzierała głowy. Czy coś się zmieni, kiedy dzieci będą chodziły do szkoły od siódmego roku życia?

W marketach jest inaczej. To znaczy tylko przy kasie. Kolejka, a kasjerka, zanim zacznie przerzucać to, co ja jako klient położę na taśmę, bąka Dzień dobry. Bywa, że odpowiadam tym samym. To nic, że młodsza. Kobieta i pierwsza do mnie się odezwiała. Bywa, że nie wiem, jak się zachować. Szczególnie wtedy, kiedy ogonek jest długi i kasjerka do każdego, kto do niej się przybliży, mówi Dzień dobry. Wolałbym, żeby te kasjerki, zazwyczaj nawet nie podnosząc głowy znad klawiatury, jakby z musu mówiąca Dzień dobry, póki nie przerzuci wszystkiego, co położyłem na taśmę, milczała. I po wszystkim powiedziała, ile mam zapłacić. Ta sama kasjerka, gdy spotykam ją na ulicy, już mnie nie widzi. Ani be, ani me, ani kukuryku. Tylko w marketach się odzywa. Wyciągam z tego wniosek, że w marketach nie robi tego, dlatego, że jest dobrze wychowana. Robi to na czyjeś polecenie. Kierowniczkę? Marketingowca? Właściciela sieci? Wychodzi na to, że punkt wiedzenia zależy od miejsca siedzenia.

ALFRED SIATECKI

## ...WIĘCEJ JAZZU! •



## Munio odszedł

Wielka strata. Jeszcze niedawno, 18 grudnia 2015, bawił nas sobą i swoją muzyką w Filarach. Kiedy rozmawiałem z nim w nocy na początku października na Jazz Campingu na Kalatówkach, a była to długa rozmowa, opowiadał mi o sobie, o psotach w życiu, swojej żonie Hani, która odeszła po długiej chorobie w czerwcu ubiegłego roku, przebiegła mi myśl trzeba go zaprosić. Przyjechał i stanął u boku zespołu Levandek Old Stars. Udzielił ostatniego wywiadu telewizyjnego w życiu dla TVP Gorzów dla Hani Kaup – krótki, ale jaki wymowny. Potem wspólna kolacja... dziś pozostał żal.

Kiedy z jakichś powodów, a było to rzadkością, nie mógł być na Kalatówkach, zawsze z tyłu głowy było, że się pojawi. On, pełen specyficznego humoru, puent o życiu, swoim postrzeganiu, zmieniającego się świata i anegdot z tym związanych. Charakterystyczny głos jego saksofonu z unikalnym frazowaniem. Zawsze skupiający wokół siebie młodzieżową jazzu. Od niedzieli 31 stycznia cały młody krakowski jazz płacze... Był dla nich prawdziwą ikoną. Kto był w Klubie „U Muniaka” na ul. Floriańskiej, to wie. Dorosłe środowisko też stanęło w miejscu, kończy się pewien rozdział w historii polskiego jazzu.

Jazz Camping Kalatówki bez niego to już będzie inny rozdział. Z odejściem Munia pewna karta w historii tej imprezy została zamknięta. W Gorzowie grał w starych Filarach w latach siedemdziesiątych. Potem za sprawą Klubu Jazzowego Gorzowskiego Towarzystwa Muzycznego zagrał w wrześniu 1997 roku w dawnym klubie Profil, po 1980 roku wraca już do jazzowych Filarów. Widzę sceny sprzed blisko trzydziestu lat. Jasio i jego słynna herbata Muniakówka, przyrządzana według jego receptury... nocne, pokoncertowe rozmowy u Tereni, prowadziła wtedy bufet w klubie, u niej w domu na dywanie ... i to nie jedne.

Kiedy występował wraz z zespołem w klubie w listopadzie 2000 roku poprosiłem go, żeby zagrał z - wtedy 14-letnim - Adamem Baldychem na bis. Po koncercie Jasio powiedział, musisz go koniecznie przywieźć na Jazz Camping. Podobną opinię w podobnej sytuacji, parę miesięcy wcześniej wyraził Zbigniew Namysłowski. I zawiozłem w 2001 roku... Występ Adama był sensacją pamiętaną przez wiele lat. Zabrałem też wtedy Michała Wróblewskiego.

18 grudnia, jak już teraz wiemy, na ostatnim koncercie Jasia w klubie, zaproponowałem, żeby u jego boku i zespołu Levandka na scenie stanął najmłodszy z naszej jazzowej trzódki, saksofonista Marek Konarski. I stanął, i zagrali razem... i to jak. A ja rzekłem uszczęśliwiony sytuacją i widząc na scenie kolosalną różnicę w ich wzroście wypaliłem „Panie i Panowie Janusz Muniak gra na najdłuższym saksofonie tenorowym na świecie, a Marek na najkrótszym” i Jasio spojrział na mnie rozbawionymi oczami. Następnego dnia grał koncert w Warszawie i 2 stycznia w Krakowie... a potem zamilkł na zawsze... po ciężkim zawale. (...)

BOGUSŁAW DZIEKAŃSKI

## ➔ Blogi na echogorzowa.pl

Na portalu echogorzowa.pl swoje blogi prowadzi wielu znanych gorzowian. Oprócz tych zaprezentowanych tutaj pisze także wielu innych. Oczywiście pisać może każdy, kto tylko ma coś do powiedzenia, przekazania innym. Zainteresowanych prowadzeniem bloga na naszym portalu prosimy o kontakt z redakcją, po wcześniejszym zapoznaniu się z regulaminem portalu.

Tutaj prezentujemy tylko skromną część tekstów, jakie do tej pory opublikowali nasi blogerzy, którzy piszą na różne tematy, kiedy tylko chcą, co sprawia, że jedni piszą częściej, inni rzadziej, ale piszą pod swoim nazwiskiem i zawsze na temat.

REDAKCJA



# Wzruszająca, wstrząsająca i bardzo potrzebna

Adriana Szklarz opisała swoje życie. Bardzo trudne życie.

Miała 28 lat, gdy krótko po urodzeniu syna Maćka dowiedziała się, że jedynym dla niej ratunkiem jest przeszczep serca. Po takiej wiadomości wali się cały świat.

Ukochany synek miał sześć miesięcy, a mama obawę, że nie będzie jej pamiętać. Miłość do syna i chęć jego wychowania, stały się dla Ady - bo tak nazywa siebie - motorem do walki z chorobą. Ujawnienie jej choroby przypadło akurat w okresie znacznego ograniczenia transplantacji ze względów politycznych. Cztery razy już miała wiadomość, że serce dla niej jest. Ale sygnał okazywał się złudny.

Siedem lat czekała na nowe serce. Pod koniec jej własne, choć nadzwyczaj długo dzielne, nie chciało dłużej czekać. Wstrząsający jest rozdział o ostatnich tygodniach, gdy lekarze robili co

mogli, ale organizm słabł i mnożyły się dolegliwości. Przy wzroście 164 cm Ada ważyła 36 kilogramów. To były naprawdę ostatnie chwile jej życia. Dopiero wtedy znalazł się dawca i można było przeprowadzić transplantację. Dzień 5 listopada 2009 roku jest dla niej dniem równie ważnym jak dzień urodzin. Dostała serce mężczyzny. Tyle o nim wie. Nazwiska dawcy z zasady się nie ujawnia.

Potem znów długa i trudna rehabilitacja, bo organizm był skrajnie wycieńczony. Ada opowiada o tym jak krok po kroku pokonywała ból i słabość, jak uczyła się chodzić i wykonywać najprostsze czynności. Wiedziała, że musi wygrać, bo na nią czekał syn. Czekala także cała jej rodzina, na czele z matką, która była przy córce przez cały czas jej choroby. I udało



**Krucha, drobna kobieta okazała się wulkanem energii i odporności**

się. Wróciła do zdrowia i do pracy.

Latem ubiegłego roku Ada Szklarz razem z koleżanką z przeszczepionymi nerkami obeszły dookoła Bornholmu. W ciągu sześciu dni pokonały 120 kilometrów 950 metrów. Postawiły 175 450 kroków. Niewielu zdrowych ludzi podejmie się takiego wyzwania.

Adrianna Szklarz prawdziwie i wzruszająco opisała swoją chorobę i walkę o zdrowie. Wstrząsająca jest to opowieść, ale na szczęście czytelnik od początku wie, jak się skończyła. Nie zmniejsza to uznania dla Ady za psychiczną siłę, która motywowała ją przez cały czas choroby i rekonwalescencji.

Swoją opowieść Adriana Szklarz obudowała kilkoma ważnymi wątkami. Pierwszy - to poradnik jak własną psychiką walczyć z chorobą. Każdą chorobą. Sama zajmuje się teraz właśnie wspomaganie chorych. Jest nie tylko przykładem zwycięstwa, ale umie uruchomić psychologiczne mechanizmy, które pomogą każdemu. Dalej mamy prawną wykładnię transplantologii oraz statystykę, w której porównanie liczby oczekujących do wykonanych operacji jest zaskakujące.

Tak mało. A przecież można by więcej, gdyby ludzie z góry zadeklarowali lub rodziny umierających zgadzały się na pobranie narządów. Iluż innych chorych mogłoby żyć bez swojej choroby. Dlatego do każdej książki Ada dołącza mały kartonik z formularzem oświadczenia woli. Wystarczy podpisać. To nie jest wyrok. To nadzieja dla innych.

Rekomendację książkę dali ks. biskup Stefan Regmunt, znana dziennikarka Marzena Chełminiak, znana psycholog Maria Rotkiel. Ale dla mnie najbardziej zaskakująca jest wypowiedź w formie przedmowy prof. dr hab. n. med. Mariana Zembała, kardiochirurga, dyrektora Centrum Chorób Serca w Zabrzu, gdy dokonywano tam przeszczepu serca Ady, później ministra zdrowia. To on, lekarz, któremu należy

się największe podziękowanie, dziękuje pacjentce za napisanie książki, która motywuje ich, lekarzy do jeszcze bardziej oddanej pracy na rzecz pacjentów. Chapeau bas!

Na niedawne spotkanie z Adrianą Szklarz i promocję książki w Miejskim Ośrodku Sztuki przysły tłumy. To był wyraz uznania dla autorki. Każdy chciał mieć egzemplarz z jej podpisem, bo nawet tylko ten jej ślad zawsze będzie dawał siłę. Krucha, drobna kobieta okazała się wulkanem energii i odporności.

■■■

Adriana Szklarz, Kobieta z męskim sercem, historia prawdziwa, wydawca Octo Studio, Bogdaniec 2015, 184 s.

Książka do kupienia na stronie internetowej [www.adrianaszklarz.pl](http://www.adrianaszklarz.pl)

KRYSZYNA KAMIŃSKA

## Piękne murale są w kraju, a jeden jest u nas

O muralu na poznańskiej Śródcie już wiedzą chyba wszyscy.

Oczywiście ci, którzy choć trochę interesują się muralami właśnie. Poznańska Śródka to taki kraj trochę zapomniany. Bo pętla tramwajowa, bo już za chwilę wyjeżdżamy do Gniezna. No i właśnie tam, na końcu wielkiego miasta, na końcu kościoła, powstał mural, który jednych zachwycił, innych przyprawia o konsternację, a jeszcze inni nazywają go wdzięcznym imieniem paw. Paw w sztuce to określenie kolokwialne i znaczące tyle, co kicz. No

cóż, ja tam kiczu nie lubię, choć jak wiadomo, kicz sztuką szczęścia jest. Mnie się śródecki mural zwyczajnie podoba. Podobnie jak i ten z Białogostu z dziewczynką z konewką, która podlewa faktycznie stojące przed budynkiem drzewo.

Jakiś czas temu poważna gazeta wytypowała kilkanaście murali powstałych w Polsce jako wzorcowe. I tu proszę, jest miasteczko na G., znaczy poważne miasto nad trzema rzekami. A uzna-



nie w oczach dość zjadliwych krytyków zyskał mural teatral-

ny. Tak, tak. Ten, który można podziwiać z ul. Warszawskiej,

ten, którego pilnują sąsiedzi Teatru, żeby go jakaś pacijająca ręka nie zepsuła. Pilnują, bo sami przy nim trochę pracowali, pilnują, bo nagle coś pięknego obok nich się pojawiło. Pamiętam, jak było uroczyste otwarcie muralu właśnie, byli ważni urzędnicy, ale byli też i gorzowianie, sąsiedzi teatru. A Jan Tomaszewicz, dyrektor Osterwy, w pięknych słowach o nich mówił. O tych sąsiadach. A oni sami, choć może nigdy na spektaklu nie byli, to o tym

muralu mówili jak o swoim. Bo to ich jest. Bo po sąsiedztwie, ale i sami się w pewien sposób do tego dzieła dołożyli.

Gratulacje szczerze i wielkie. Teatrowi za to, że ktoś tam w Polsce odległej zauważył sztukę muralu. Ale i za to, że instytucja zintegrowała mieszkańców. Bo to zawsze jest problematyczne. Tym razem się udało. I jest sukces podwójny. Artystyczny, ale i społeczny. Akurat to się rzadko zdarza.

RENATA OCHWAT

reklama



20 marca 2016  
niedziela, 19:00  
Kościół pw. Pięciu Braci Męczenników  
Wstęp wolny

## KONCERT ORATORYJNY MUZYKA I SACRUM

Orkiestra Filharmonii Gorzowskiej  
Monika Wolińska / dyrygent  
Dorota Szczepańska / sopran  
Filarialny Chór Kameralny  
Bartosz Michalski / przygotowanie chóru

W programie m.in.:  
Grzegorz Duchnowski  
/ Stabat Mater na chór mieszany,  
sopran, orkiestrę smyczkową  
i perkusję

Współorganizatorzy:  
Filharmonia Gorzowska  
Kultura  
Urząd Miasta Gorzów

gorzów

Współorganizatorzy:  
Filharmonia Gorzowska  
Kultura  
Urząd Miasta Gorzów



# Były wyjazdy, że brakowało kasy na hotele i obiady

Z Piotrem Świstem, byłym żużlowcem gorzowskiej Stali, rozmawia Robert Borowy

- Skąd pojawił się pomysł, żeby przy najbliższej edycji memoriału Edwarda Jancarza przekazać plastron dawnego mistrza w ręce Bartosza Zmarzlika?

- Wiele lat temu pomyślałem sobie, żeby zrobić podobny gest, jaki wobec mnie wykonał nasz legendarny żużlowiec w 1986 roku przy okazji własnego turnieju pożegnalnego. Potem rozmawiałem w tej sprawie z prezesem Stali. Pomysł spodobał się, ale najważniejsze, że po 32 latach od chwili rozpoczęcia kariery przeze mnie w klubie pojawił się wreszcie zawodnik mogący sprawić gorzowskim kibicom wiele radości. Mam na myśli Bartka Zmarzlika, którego chyba wszyscy podziwiamy i cieszymy się, że już błyszczą na światowych torach. Tym samym chcę oddać mu cześć za to co robi dla klubu, w którym ja przejeździłem 17 lat. Pamiętam jak Jancarz powiedział mi, że bym dalej pociągnął wózek z napisem Stal. Teraz niech Bartek go ciągnie. Przypomnę jeszcze, że jest to plastron z okresu, kiedy w Stali jeździli tylko wychowankowie gorzowskiego klubu.

- Chciałbyś pojechać w kwietniowym memoriale?

- Oczywiście, jest to moim marzeniem, ale na razie nie dostałem żadnej propozycji. Inną sprawą jest to, że na 3 kwietnia jest zaplanowana druga kolejka żużlowej Nice PLŻ i Polonia Piła, którą obecnie reprezentuję, ma wyjazd do Gdańska. To trochę krzyżuje plany, nie tylko związane z ewentualnym występem w memoriale, gdyby taka propozycja się pojawiła, ale także z symbolicznym przekazaniem wspomnianego plastronu. Zobaczymy, jak to się wszystko ułoży. Jest jeszcze trochę czasu. Gdybym jednak otrzymał propozycję pokazania się w memoriale, to zapewne zrobiłbym wszystko, żeby zaprezentować się po raz kolejny przed gorzowską publicznością.

- Ze Stałą pożegnałeś się trochę w nerwowej atmosferze na przełomie 2002 i 2003 roku. Są kibice, którzy cały czas mają do ciebie żal za przejście do Falubazu i pozostawienie klubu w trudnym położeniu. Czy ostatnie zbliżenie pomiędzy klubem a Tobą odebrałeś jakoś zakopanie wojennego toporu?

- Jak nigdy nie miałem zatarłów z prezesem Zmorą czy innymi działaczami, a niezdoro-



Piotr Świst w swej długiej karierze medali i pucharów zdobył jednak całkiem sporo.

wa atmosfera tak naprawdę wzięła się z ostrych wypowiedzi byłego już prezesa, który poczuł do mnie niesprawiedliwość żal. Odchodziłem z klubu w normalnej atmosferze, problemy pojawiły się później, kiedy nagle prezes Władysław Komarnicki zrobił na mnie nagonkę, a część dziennikarzy w tym mu pomogła. Nigdy nie miałem i nie mam pretensji do dziennikarzy o relacjonowanie pewnych wydarzeń, tylko o ich styl. Przedstawili oni taki obraz, jakby to była tylko moja wina, że klub znalazł się wtedy w bardzo trudnym położeniu finansowym. Ja nie miałem z tym nic wspólnego, moją rolą była jazda i to czyniłem, zdobywając dla Stali najwięcej punktów w rozgrywkach ligowych z wszystkich żużlowców w historii klubu. Cieszę się, że obecny prezes to zauważył i publicznie podkreślił moje zasługi dla klubu, bo wbrew temu co niektórzy myślą, zawsze będzie to jedyny klub noszony w sercu. I nie zmienię tego żadne złośliwe opinie. A swoją drogą, ogromnie cieszę się, że obecne władze klubu chcą reaktywować memoriał, inicjując mnóstwo działań przypominających historię i dorobek ludzi, którzy żużel budowali w Stali przez dekady. Uważam, że warto jeszcze docenić wszystkich ludzi pracujących na rzecz rozwoju żużla w naszym mieście, w tym torowców, mechaników, kierowników i starszych działaczy. Te naczynia są sobą powiązane. Bez nich zawodnicy nic by nie osiągnęli, bez zawodników nie byłoby ich. Dlatego powinno

się doceniać i szanować wszystkich, którzy wnieśli nawet niewielką cegiełkę w istnienie Stali.

- Dlaczego nie udało się zdobyć tytułu drużynowego mistrza Polski zespołowi, którego przez kilkanaście lat byłeś liderem?

- No tak, za mojej kadencji stanęliśmy pięć razy na podium i sześciokrotnie zajęliśmy czwarte miejsce, wielokrotnie przegrywając medal o błysk szprychy. Cemu nie byliśmy mistrzem kraju? Nie było nam to widocznie to dane. Bardzo często brakowało przysłówiowej kropki nad „i”. W każdym sezonie znalazłby się inny powód, ale najczęściej dotyczyły nas kontuzje i defekty w kluczowych momentach. Przydarzały nam się również słabe występy w meczach o wszystko. Każdy sezon trzeba byłoby rozłożyć na czynniki pierwsze, ale to w tej chwili nie ma już żadnego znaczenia. Nie winiłbym też pojedynczych zawodników, bo byliśmy drużyną i razem wygrywaliśmy, i razem przegrywaliśmy.

- Zapewne na pełne podsumowanie Twoich występów na żużlowych torach przyjdzie jeszcze czas, ale jakbyś w tej chwili określił przyczyny tego, że nie udało ci się osiągnąć takich sukcesów sportowych, do jakich byłeś namaszczony przez Edwarda Jancarza?

- I tu również odpowiedź będzie podobna do tej, co udzieliłem wcześniej. Na to, żeby zaistnieć w światowej czołówce musi złożyć się wie-

le czynników. W czasach, kiedy zaczynałem się ścigać polski żużel był tak biedny, że nie było nas stać nawet na porządny sprzęt. Pamiętam, jak zebraliśmy od zagranicznych zawodników. Braliśmy od nich wszystko co nadawało się do użytku. Głównie części do motocykla, bo te co mieliśmy w naszych jawkach starczały tylko do jazdy w kraju. Innym kłopotem był brak dewiz na zrobienie silników u dobrych zachodnich mechaników. Nasi też byli dobrzy, ale nie mieli co włożyć do tych motocykli. To były ciężkie lata, ponieważ nie mieliśmy nawet przyzwoitego oprzyrządowania.

- Problem tkwił tylko w sprzęcie?

- Nie tylko. Uważam, że bardzo dużo straciłem na tym, że nie pojechałem pod koniec lat 80-tych do ligi angielskiej. Niestety, to były niewolnicze czasy i choć wszystko zostało już przygotowane pod starty w najlepszej wtedy lidze świata, ostatecznie nie dojechałem zgody. Do tego doszedł ciężki wypadek w Wiener Neustadt, po którym długo powracałem do formy. Z czasem przytrafiło mi się kilka innych kontuzji, co mocno wyhamowało sportowy rozwój.

- W 1994 roku awansowałeś do ostatniego w historii jednodniowego finału indywidualnych mistrzostw świata w Vojens, gdzie walka toczyła się nie tylko o medale, ale i dziesięć miejsc do cyklu Grand Prix, który został zainaugurowany w następnym sezonie. Nadzieje były duże,

skończyło się na niewypale. Dlaczego?

- To cud, że w ogóle zakwalifikowałem się do tego finału. Stało się to dzięki mojej ambicji, woli walki i upartości, bo od zawsze marzyłem, żeby pojechać w światowym finale. Wcześniej parę razy ścigałem się w finałach par, ale to nie było to samo, co finał IMŚ. Głośno o tym nie mówiłem, bo zapewne zostałoby to źle odebrane, ale jadąc do Vojens nie liczyłem na żaden cud. Żeby walczyć z najlepszymi trzeba było mieć naprawdę duże pieniądze na przygotowanie motocykli. Do tego potrzebni byli sponsorzy. A ja ich praktycznie nie miałem, a przynajmniej takich, którzy byliby w stanie pomóc mi w załatwieniu drogiego sprzętu. W Polsce prezisi już szastali dużymi pieniędzmi. Niestety, szły one głównie na płace dla obcokrajowców zamiast na rozwój polskich żużlowców. Kibice pamiętają zapewne te przebijanie stawek pomiędzy Morawskim a Niemyjskim. Dla krajowych zawodników na ogół pozostawały końcówki. Jedynym, za którym poszły te pieniądze był Tomek Gollob i on mógł szybciej włączyć się do walki z najlepszymi. Dopiero po wielu latach zaczęto bardziej dbać o wybranych zawodników, dzięki czemu powoli, ale zaczęliśmy jako nacja liczyć się w żużlowym świecie. Ja tego szczęścia nie miałem, bo w Gorzowie w tamtym okresie były spore trudności finansowe i naprawdę to cud, że przez tyle lat jako zespół liczyliśmy się w walce o medale.

- A jak obserwujesz dzisiejszy żużel, to co sobie myślisz?

- Mam mieszane uczucia. Jak patrzę na gorzowską Stal to czuję dumę, że klub ten tak po okresie kryzysu rozwinął skrzydła, tak świetnie jest teraz prowadzony. Różnica pomiędzy tym co jest teraz a było kiedyś jest mniej więcej taka jak czasy, w których jeździłem jako młodzieżowiec i sięgałem po wicemistrzostwo świata juniorów, a tym co ma dzisiaj Bartek. Logistycznie na wszystko ustawione na najwyższym poziomie. Tu nikt nie improwizuje, bo w innym przypadku nie byłoby żadnego sukcesu. Ja tkwiłem się po Europie maluchem, ewentualnie dużym fiatem, gdzie często spałem i jadłem kanapki przygotowane w domu. Były wyjazdy, że brakowało kasy na hotele i obiady w drugim obszarze płatniczym. Bartkowi to już nie zazdroszczę, bo to chłopak o wielkiej klasie i mający przed sobą mnóstwo rzeczy do zrobienia. Ale jak patrzę, jaki sprzęt mają teraz juniorzy Stali, to chciałbym mieć taki do ścigania się w drugiej czy pierwszej lidze. W tej chwili mam dwa silniki, z których jeden jest z 2010 roku a drugi z 2013 roku. I tak ma zdecydowana większość krajowych żużlowców jeżdżących w niższych ligach. Stąd te mieszane uczucia, że żużel w Polsce nie rozwija się harmonijnie.

- W jakim kierunku pójdzie w takim razie ten sport?

- Szkoda, że kiedy były pieniądze w zdecydowanej większości poszły one na obcokrajowców i niewielką grupę polskich zawodników. Dzisiaj widzimy efekty tej radosnej twórczości wielu ośrodków. I bzdurą jest gadanie, że to żużlowcy drenują klubowe kasy. Zwłaszcza w niższych ligach. Ja od 2007 roku nie dostałem złotówki za podpisanie kontraktu. Mam nadzieję, że to się jakoś wszystko ułoży, choć trudno przewidzieć, co będzie dalej z ośrodkami, które zbankrutowały.

- A jak będzie zakończeniem kariery?

- Biologii się nie oszuka. Przychodzi właśnie moment odstawienia motocykla na bok. Chciałbym zająć się szkoleniem młodzieży. Przy czym nie chcę ogłaszać dokładnego terminu zakończenia kariery. Zobaczę, jak będzie mi szło w tym sezonie. Niektórzy namawiają mnie, żebym dotrwał do pięćdziesiątki, ale nie będę robił nic na siłę.

- Dziękuję za rozmowę.



# Ostatni Mohikanin żużla zsiada z motocykla

Piotr Świst należał niewątpliwie do największych talentów gorzowskiego żużla.

Nie do końca spełnionych, nie do końca szczęśliwych i nie do końca dobrze wspomniany w mieście nad Wartą. Teraz zamierza powoli kończyć swą długoletnią karierę sportową i zapowiada symboliczne przekazanie Bartkowi Zmarlikowi plas-tronu otrzymanego ongiś od Edwarda Jancarza. Ma się to stać na reaktwowanym memoriale im. E. Jancarza, który odbędzie się na początku kwietnia.

Powoli... A przecież Piotr Świst kończy w tym roku 48 lat i ciągle ściga się po owalnym torze w barwach pilskiego klubu. Jest najstarszym polskim czynnym żużlowcem, który jednak powoli bierze się również za szkolenie młodzieży. Oczywiście w Pile, gdzie jest kapitanem zespołu, która ma wystartować w pierwszej lidze. A zaczynał w gorzowskiej Stali w 1984 roku, kiedy to zdobył licencję, a w klubowej drużynie brylowali



Fot. Kazimierz Ligocki

To było już nowe pokolenie żużlowców ze Stali... O lewej stoją: Piotr Paluch, Krzysztof Grzelak, Mirosław Daniszewski, Ryszard Franczyszyn, Krzysztof Okupski, Piotr Świst, Cezary Owizyc, Jerzy Rembas i Jerzy Szablowski (kierownik drużyny).

wówczas m.in. Bogusław Nowak, Jerzy Rembas oraz Edward Jancarz, który w tamtym właśnie sezonie doznał brzemiennej w skutki kontuzji w meczu towarzyskim z

Włochami. Ale na ligowych torach z dobrej strony pokazywali się już młodzi stalowcy z Ryszardem Franczyszynem, Mirosławem Daniszewskim i Cezarym Owizycem na cze-

le... I w tym gronie przyszło mu zdobywać stalowe ostrogi.

Wszystko jednak co ma swój początek, ma też koniec. P. Świst mógłby już dawno przestać się ścigać, bo to już nie te

lata i nie to zdrowie, ale on to wręcz kocha, sprawia mu to olbrzymią frajdę i pozwala żyć przy sporcie. I ja to rozumiem, a nawet podziwiam go za to, gdyż on ściga się dla sportu i jeszcze z pożytkiem oraz radością dla innych. I nie mam także żalu, w przeciwieństwie do wielu kibiców, że w 1998 r. odszedł z Gorzowa najpierw do Rzeszowa, a później trafił do Falubuzu, co wielu gorzowskich kibiców szczególnie zabolowało. I nie pomogło tłumaczenie, że nie widział w Gorzowie dla siebie sportowej przyszłości...

Pamiętam jednak jak wiele lat wcześniej podobną drogę przebył, choć akurat w drugą stronę, Bolesław Proch, którego z kolei w Zielonej Górze odsadzono od czci i wiary, a Gorzowie przyjęto jako coś naturalnego. No, ale Kali ma się dobrze... (ten z „Pustyni i puszczy”, gdyby ktoś nie wiedział). I nie można przy tym w żaden sposób porównywać postawy

Piotra Palucha z zachowaniem Piotra Świst, bo to jednak nie była ta sama klasa i ta sama liga. Przy całym szacunku dla P. Palucha i sympatii do niego, ale jego przyszłość była przede wszystkim w Gorzowie, natomiast P. Świst miał prawo myśleć jeszcze o mistrzowskich medalach i laurach oraz materialnych profitach. Kariera żużlowca jest mimo wszystko zbyt krótka, by nie myśleć o sportowej emeryturze i zwykłym życiu wolnym od biedy i codziennych dolegliwości.

Pamiętam też doskonale dramat Świst z 1990 roku, kiedy po fatalnym wypadku w austriackim Wiener-Neustadt ledwo wrócił do żywych. I wrócił także na tor, choć byli tacy, co serdecznie mu tego odradzali. On jednak powrócił i odnosił wciąż nowe sukcesy, bo żużel ukochał ponad wszystko. Był i pozostał wojownikiem, który walczył do końca.

JAN DELIJEWSKI

## Potknęli się na końcu, ale wicemistrzami zostali

Gorzowscy bularze zostali w minionym roku klubowymi wicemistrzami Polski.

To drugi taki sukces w historii KS Petanque Słowianka, gdyż poprzednio srebrny medal nasz zespół wywalczył przed czterema laty.

- Ten sukces smakuje chyba bardziej, gdyż stał się udziałem ekipy złożonej przede wszystkim z młodych zawodników, z którymi pracuję od kilku lat - mówi **Wojciech Hańczuk** grający trener. - Mamy najmłodszy zespół w lidze. Są to w większości 17-19-latkowie, przez pięć lat z rzędu byli mistrzami Polski w juniorach, teraz potwierdzili umiejętności w imprezie najwyższej rangi. Cieszy mnie również to, że do składu włączyłem dodatkowo dwie zaledwie 13-letnie dziewczyny z Różanek, które dopiero od kilku miesięcy na poważnie trenują petanque i pokazały naprawdę duży talent - dodaje.

Klubowe mistrzostwa Polski odbyły się w Śremie. Na starcie pojawiło się osiem najlepszych zespołów w kraju (we wszystkich rozgrywkach ligowych startuje 30 drużyn), które rywalizowały systemem „każdy z



Fot. Śremski Klub Petanque

Od lewej stoją: Paweł Pieprzyk, Dorota Wysocka, Sylwia Toporowska, Wojciech Hańczuk, Mateusz Kondrat, Siedzą od lewej: Arleta Neumann, Wojciech Hańczuk i Dawid Wojciechowski

każdym”. Gorzowianie wygrali pierwszych sześć spotkań i do ostatniego z Sokołem Wrocław przystępowali z kompletem punktów i z nadzieją zdobycia złotego medalu.

- Niestety, w pierwszej rundzie, gdzie rywalizowały triplety nie poszło nam najlepiej i choć potem w drugiej odsłonie, z udziałem dubletów, wygraliśmy dwa spotka-

nia, to jednak cały mecz przegraliśmy 4:8 - tłumaczy. - Nie zmienia to faktu, że odnieśliśmy wielki sukces sportowy, choć dla mnie najważniejsze jest, że cały czas rozwijamy ten sport w Gorzowie, pomimo licznych trudności. Na szczęście znaliśmy współpracę nam się ze Słowianką, do tego nawiązaliśmy współpracę z gminą Kłodawa, gdzie pro-

wadzimy zajęcia w świetlicach integracyjnych w kilku miejscowościach. To stamtąd udało mi się wyluskać do składu wspomniane 13-latki, **Dorotę Wysocką i Sylwię Toporowską** - tłumaczy.

W mistrzostwach drużyny składały się z sześciu zawodników, przy czym w drużynie musiała znajdować się przynajmniej jedna ko-

bieta. W podstawowym składzie zagrała doświadczona **Arleta Neumann**, a „część męską”, obok samego trenera, stanowili: **Paweł Pieprzyk, Dawid Wojciechowski, Mateusz Kondrat i Maciej Hańczuk**.

Petanque to gra uprawiana głównie na skwerach, w parkach, w której najważniejszym elementem jest zręczne rzucanie bulami (metalowe kule o wadze 650-800 g) w kierunku małej plastikowej kulki zwanej potocznie „świnką”. Najważniejszym zadaniem jest umieszczenie buli jak najbliżej „świnki”, przy czym punkty przyznaje się dopiero po zakończeniu danej rozgrywki, gdyż w jej trakcie rywale mogą sobie wybijać kule, odsuwając je od centralnego punktu.

- To jest gra przede wszystkim zręcznościowa i techniczna, ale wymagająca od zawodników takich cech osobowościowych jak umiejętność koncentracji, zachowania wewnętrznej spokoju, budowania skupienia, wytrwałości i dużej odporności psychicznej - wyjaśnia Wojciech Hańczuk,

mający uprawnienia instruktora drugiego stopnia wydane przez Centrum Szkolenia Petanque w Paryżu i prowadzący zajęcia na różnym poziomie. Nie tylko w klubie, ale też w Wojcieszycach, Kłodawie, Różankach, Santocznem czy nawet w Szczecinie, gdzie powstaje silny ośrodek w tej dyscyplinie.

- To bardzo dobrze, że petanque zaczęło interesować się w różnych ośrodkach, bo do niedawna ściana zachodnia Polski była pod tym względem białą plamą. Gra w bule stanowi pewną alternatywę dla tych, którzy nie przepadają za tradycyjnymi dyscyplinami. Zawsze wychodzę z założenia, że im większa jest liczba rozrywek sportowych, tym większa istnieje szansa odciążenia dzieciaków od komputerów i telewizorów. Bule, które są bardzo popularne w Europie, szczególności we Francji, przynoszą inną formę ruchu i dlatego zaczynają cieszyć się rosnącym zainteresowaniem. Widzę to po prowadzonych przeze mnie zajęciach, nawet w trakcie wakacji - kończy.

ROBERT BOROWY



# W Gorzowie potrzebny jest autodrom

Gorzowscy automobiliści mają duży dorobek, doświadczenia i... spostrzeżenia.

Zainteresowanie mieszkańców miasta zarówno sportami samochodowymi, jak i historią automobilu sprawia, że każdej imprezie towarzyszą tłumy widzów. Już nikt chyba sobie nie wyobraża, żeby mogło zabraknąć Moto Racing Show. Co roku ten motorowy weekend przyciąga tysiące widzów i prawie nikt nie narzeka na chwilowe utrudnienia w ruchu drogowym. Rewia samochodów sportowych, weteranów szos, motocykli i quadów a nazajutrz żużlowe Grand Prix, to uczta dla każdego miłośnika motoryzacji. Co roku ekspozycja jest coraz ciekawsza. Można oglądać bardzo silne samochody drifterów oraz terenówki. Nie brakuje modeli znanych z torów wyścigowych i rajdowych mistrzostw świata. Coraz więcej pojawia się rzadkich i cennych klasyków, których nie powstydziłoby się żadne muzeum samochodowe. Być może sława gorzowskiej imprezy sprawiła, że ekskluzywny klub Bentleya i Rolls Royce'a umieścił Gorzów na trasie corocznego międzynarodowego zlotu. Dzięki temu mogliśmy oglądać te



W naszym mieście brakuje miejsca do nauki i treningów dla kierowców.

szacowne auta na tle katedry i fontanny Paukscha.

Pojazdy podczas Moto Racing Show prezentowane są w pięknej scenerii bulwaru. Niestety, brakuje miejsca na

dynamiczne pokazy jazdy. Dostać się na most podczas imprezy to tak, jak trafić co najmniej czwórkę w Lotka. Być może było to jedna z inspiracji do inicjatywy budo-

wy toru wyścigowego w mieście. Trzymajmy kciuki za powodzenie tego pomysłu. Jeżeli już nie tor, to chociaż porządny autodrom. W Gorzowie nie ma miejsca,

w którym można podnosić swoje umiejętności za kierownicą, ani zorganizować jakiegokolwiek imprezy samochodowej. Organizatorzy rajdów popularnych korzystają z parkingów, które są zbyt duże a ich udostępnienie wymaga od organizatorów wielu zabiegów. Gromadzące tysiące widzów wyścigi na dystansie 400 m często rozgrywane są na granicy prawa. Kierowcy wyścigowi i drifterzy nie mają w mieście miejsca na treningi. Podobnie jak kierowcy, którzy chcą się nauczyć wychodzenia z niebezpiecznych sytuacji. Nie warto się oszukiwać, że nauka wychodzenia z poślizgu lub awaryjnego hamowania na ciasnym placu z

prędkością 20 do 30 km/h kogokolwiek nauczy jak ratować się na drodze. W rzeczywistości niebezpieczne sytuacje występują przy kilkakrotnie wyższych prędkościach. Kierowca musi pokonać bariery psychiczne i wypracować błyskawiczne odruchy. O autodromie różne gorzowskie i lubuskie gremia dyskutują od ponad czterdziestu lat. Na razie nic z tego nie wynika. W tym czasie Zielona Góra dorobiła się efektownego obiektu w Starym Kisielinie. Podczas imprez można tam spotkać gorzowskich kierowców tułaczy, którzy często wygrywają z miejscowymi, znającymi trasę na pamięć.

W Gorzowie potrzebny jest chociaż taki obiekt. Świadczą o tym tysiące wpisów na Facebooku popierających inicjatywę.

Pamiętam jak przed laty rozmawiałem z japońskim stylistą, konstruktorem i kolekcjonerem samochodów sportowych Saguya Fokusato. Wiedząc, że prawo drogowe w Japonii jest wyjątkowo ostre, bezwzględnie przestrzegane i za niewielkie w naszym pojęciu wykroczenie traci się prawo jazdy pytałem gdzie jeździ swoimi autami. Rozmówca spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

- Jak to gdzie? Niedaleko domu mam dwa tory wyścigowe i kilka autodromów. Nie ma problemu aby sprawdzić ile wyciągnie np. Toyota Supra. Następnie zapytał gdzie my sprawdzamy auta testowe. Zgodnie z prawdą odpowiedziałem, że na drodze. Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Bałbym się jeździć po waszych drogach - stwierdził podsumowując rozmowę.

RYSZARD ROMANOWSKI

reklama

**MOTO KORD**
**FIRMA MOTORYZACYJNA**

**SKLEP MOTORYZACYJNY**

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

**AUTO SERWIS**

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.**  
**ul. Marcinkowskiego 14 c**  
**(koło pętli autobusowej)**  
**tel. 95 729 05 25**  
**602 154 826**

**ZAPRASZAMY!**

czytaj  
[www.echogorzowa.pl](http://www.echogorzowa.pl)  
 codziennie nowe informacje, opinie, komentarze

reklama

**NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW**  
**NA LINIACH DO:**  
**Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;**  
 szczegóły: [www.pks-gorzow.pl](http://www.pks-gorzow.pl)



reklama

SIMPLY CLEVER

ŠKODA

AUTO-BIS

Nowa ŠKODA Fabia.  
Zamów już teraz

**WYPRZEDAŻ ROCZNIKA 2015!**

AUTO-BIS Gorzów ul. Olimpijska 46

www.auto-bis.pl

 Kostrzyńsko-Słubicka  
Specjalna Strefa  
Ekonomiczna

**Atrakecyjne tereny przemysłowe  
Doskonała infrastruktura  
Znakomite lokalizacje**

66-470 Kostrzyn nad Odrą  
ul. Orła Białego 22  
tel. +48 95 721 00  
www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

**Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.**

**KSSSE jest sponsorem koszykarek AZS PWSZ Gorzów**

**STAR ★ PARTS**

**Naprawa komputerów  
w domu u Klienta**

 **732 86 36 48**



r e k l a m a

# DOM TOWAROWY METALPLAST

AUTORYZOWANY  
PRZEDSTAWICIEL

PROLINE

BLACK &amp; DECKER

TRYTON

VULCAN

STANLEY

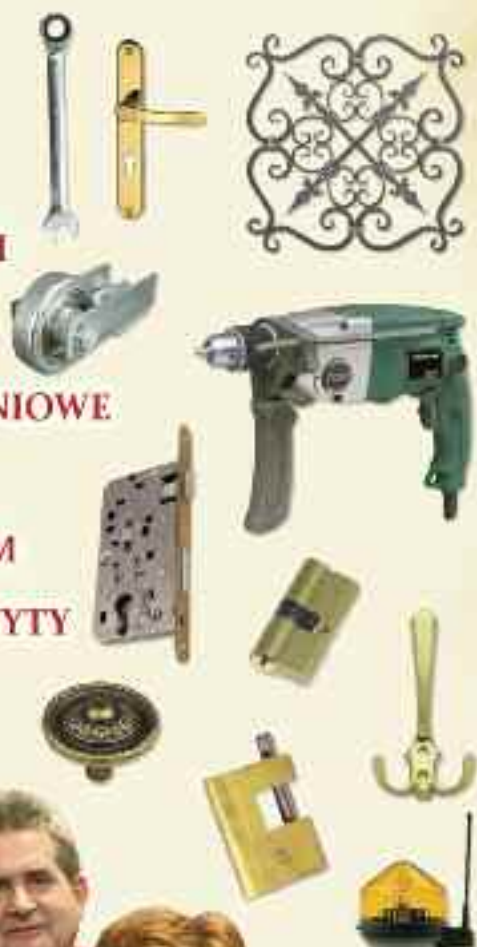
DEWALT

KEY

CAME  
AUTOMATYK BATER

Nice

- NARZĘDZIA I ELEKTRONARZĘDZIA
- OKUCIA I AKCESORIA MEBLOWE
- SYSTEMY DO SZAF I DRZWI PRZESUWNYCH
- OKUCIA CIĘŻKIE
- OKUCIA BRAMOWE I ELEMENTY OGRODZENIOWE
- ELEMENTY ZŁĄCZNE I ART. METALOWE
- AUTOMATYKA DO BRAM
- ZAMKI, KLAMKI, UCHWYTY
- SAMOZAMYKACZE, SKRZYNKI NA LISTY
- ZAWIASY DRZWIOWE I MEBLOWE



**Błogosławionych  
Świąt Wielkanocnych!**

Niech zwycięski Chrystus  
obdarzy nas pokojem,  
zdrowiem i radością,  
udzieli potrzebnych łask,  
wniesie szczęście  
do każdego domu  
i sprawi, by w naszym  
życiu zwyciężały  
miłość i nadzieja!

*Zapraszamy  
na zakupy!*



Ponad  
**24000**  
produktów

GORZÓW WLKP., UL. GARBARY 9, TEL. 95 78 33 151, FAX 95 720 53 10 W. 24

WWW.METALPLASTGORZOW.PL, MARKET@METALPLASTGORZOW.PL

GODZINY OTWARCIA: 8<sup>00</sup>-18<sup>00</sup>; SOB. 9<sup>00</sup>-14<sup>00</sup>